wiosnobranie 3

wszystkie nieszczęścia Anny 5

mrowisko 6

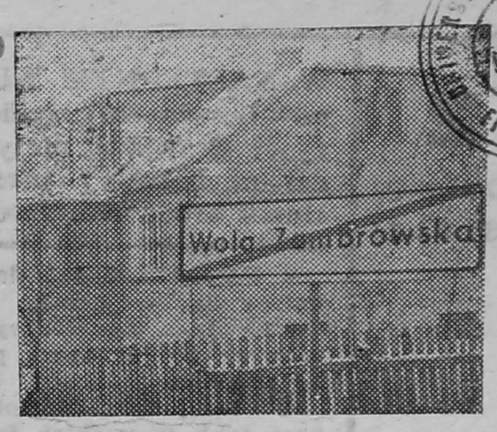

szok

UNIWERSYTET WARSZAWSKI BIBLIOTEKA Filia w Białymstoku

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY ▨ PISMO PZPR

PL ISSN 0208-6840

12
(232)
KONTAKTY
1985-03-24
cena
10 zł

Cicho... płacze ktoś, ktoś tu smutny stoi,
Czyżby wiosny nie odczuł on tchnienia?
Sam jest tutaj, czyżby nie czuł słońca?
Nie miał w sobie radości istnienia?

REPORTAŻ WYRÓŻNIONY W KONKURSIE „W CO WIERZYĆ"

złego siła złego chmara

MAREK CEZARY WÓJCIK

taki życiorys

Dzieciństwo spędziła w Warszawie. Okupacja. Powstanie. W 1945 — razem z matką — wyjechała do Gdańska. A już wtedy serce i charakter miała niespokojne. Do matury zdążyła wylecieć z pięciu szkół ponadpodstawowych i dwóch organizacji. Cztery razy uciekała z domu. Była już na pełnym morzu, gdy ściągnęli ją ze statku.

Zapragnęła zostać woltyżerką, co w kręgu areny pod orkiestry tusz, na koniu stojąc — mknie. Celem ostatniej nastoletniej ucieczki był tabor cygański. Przykleiła się do egzotyki i... została okradziona z organizacyjnych pieniędzy. Wyleciała z harcerstwa. Pieniądze później zwróciła, zarabiając korepetycjami z matematyki.

Zdała na slawistykę. To przez miłość do Jugosłowianina. Nawet się zaręczyli. Rozdzieliła ich polityka wtedy to Tito i Jugosławia odpłynęli na pewien czas od naszego obozu.

Rusycystką była równo cztery lata, po czym zachorowała na wietrzną ospę. Kiedy wyszła ze szpitala już nie była studentką, mimo zaświadczeń lekarskich. Machnęła ręką. Zwłaszcza że na głowie miała już własny dom, męża i dwoje dzieci: Alka i Martę. Podjęła się pracy gońca w Radiu. Ale szybko awansowała: na korektora potem na redaktora stylistycznego i w końcu — na sekretarza redakcji w dziale programów zagranicznych.

W roku 1958 wyjechała do Chin — przez Moskwę i Mongolię. Wracała statkiem: Wietnam. Indonezja.

CIĄG DALSZY NA STR 8—9

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ
PUWIADAM WAM
W TEMACIE

W NASTĘPNYM NUMERZE: wielki przetarg na kolejkę Kolno—Łomża—Myszyniec! ◆ kto z czego — jeśli nie z pensji — żyje? ◆ rajd od mety do meliny ◆ nocna próba basenu ◆ młodzi pucharowcy turnieju tenisa stołowego ◆ autoprezentacja Domu Środowisk Twórczych.

zdarzenia

REDAGOWAŁ STANISŁAW ZIELIŃSKI

Z UDZIAŁEM 215 delegatów, 12 marca br., w Łomży, obradowała Wojewódzka Konferencja Sprawozdawcza PZPR, która podsumowała półmetek kadencji. Z dyskusji:

● Mamy tyle kontroli. Żeby zebrać tych wszystkich ludzi w jedno miejsce, zrobiliśmy przez dzień dużo porządków. Kontrola daje tylko zalecenia, a nieraz jest nie więcej zorientowana w sprawie niż kontrolowany [...]. A telekomunikacja we wsi? Przypomina zabawę w głuchy telefon. (Karol Modzelewski, rolnik z gm. Rutki).

● POP w zakładzie pracy powinny znać problemy załogi, szybko reagować na nieprawidłowość. Nie możemy działać w oderwaniu od ludzkich bolączek. Najważniejsze, aby nasze słowa i czyny nie przeczyły sobie. (Jan Jamiołkowski, I sekretarz KM PZPR w Łomży).

● Organizacja partyjna w zakładzie pracy powinna przewodzić, a to oznacza: dawać przykład całej załodze [...]. Z jednej strony bardzo dużo wymagamy, krytykujemy rząd, administrację państwową, nie biorąc do siebie żadnych uwag [...]. Zadania indywidualne członków partii to w większości wymóg statutowy, polecenie partyjne i to wszystko. Niejednokrotnie nikt nie kontroluje ich wykonania. Po prostu: aby odfajkować dla statystyki. (Władysław Karasiewicz, I sekretarz KZ PZPR w Zakładach Płyt Wiórowych w Grajewie).

● Zwróciliśmy uwagę na tych, którzy są we wsi sami. Musimy do nich dotrzeć, a oni sami wskażą nam, jak rozbudować szeregi partyjne. (Witold Malinowski, rolnik z gm. Grabowo, członek KC PZPR).

● Szkoli się dzisiaj samorządy wiejskie na różnych kursach, ale najpierw trzeba przeszkolić dyrektorów tych wszystkich instytucji, które z nim mają współpracować. Z samorządem wiejskim nikt się dzisiaj nie liczy. Nie liczy się radny, tylko naczelnik, więc po co gminną radę narodową powoływać? (Jan Lewandowski, rolnik z gm. Klukowo).

● Co ma rolnik, który sprzeda siedem tuczników? Nie może odkupić nawet ogona, a co dopiero kiełbasy. Jak się nas traktuje? (Hieronim Dzwonkowski, rolnik ze wsi Szabły Młode, gm. Śniadowo).

● Czy odbywają się u nas spotkania z weteranami ruchu robotniczego? Czy otrzymują oni podziękowania, listy pochwalne? To drobna może rzecz, ale te sprawy trzeba dostrzegać. (Jerzy Cichowicz, dyrektor szkoły podstawowej w Piątnicy).

● Łomży potrzebny jest wielofunkcyjny obiekt kultury. Na razie nasze marzenia są w postaci tekturowej makiety. Tymczasem codziennie z okien trzeciego piętra patrzymy z zazdrością, jak w ciągu dwóch lat wyrósł obiekt kultury sakralnej, a niebawem powstanie drugi. (Maria Pierożyńska, dyrektor Wojewódzkiego Domu Kultury).

Za tydzień opublikujemy szerszy wybór opinii i wniosków.

NA OKRESOWEJ NARADZIE naczelnicy dali wyraz swemu zaniepokojeniu zagrożeniami planu społeczno-gospodarczego województwa: wartość produkcji sprzedanej łomżyńskich przedsiębiorstw była niższa o 8,6 proc. od wyników za styczeń i luty w roku ubiegłym, zaś dynamika w przemyśle niższa od średniej krajowej o 7,4 proc. Główną przyczyną tych zjawisk jest spadek produkcji zakładów przemysłu kluczowego: ŁZPB, PPS-u, ZPW w Grajewie. W budownictwie oddano tylko 32 mieszkania, zamiast planowanych 266.

PRZYGOTOWANIA do wiosny, stan sanitarno-higieniczny województwa, realizacja planu społeczno-gospodarczego i jego pierwsze wyniki za dwa miesiące br. oraz wywiązywanie się obywateli z powinności płatniczych wobec państwa były przedmiotem cyklu spotkań wojewody Jerzego Zientary z aktywem gminy Nur, miasta i gminy Szczuczyn, a także pracownikami urzędów i Izby Skarbowej.

NA KONTO Ogólnowojewódzkiego Komitetu Narodowego Czynu Pomocy Szkole wpłynęło już 1 931 112 złotych i 60 groszy. Kolejnymi ofiarodawcami są: Państwowe Przedszkole nr 1 w Łomży — 4940 złotych, Szkoła Podstawowa w Niećkowie — 1765, Zbiorcza Szkoła Podstawowa w Szczuczynie (kl. III a) — 1640, Szkoła Podstawowa w Dobrymlesie (gm. Zbójna) — 10 320, Szkoła Podstawowa w Ciechanowcu — 5620, Szkoła Podstawowa w Zakrzewie (gm. Wizna) — 1200, Szkoła Podstawowa w Ciechanowcu — 1485, Gminna Szkoła Podstawowa w Rutkach — 11 120, Oddział Przedszkolny przy Szkole Podstawowej nr 5 w Łomży — 3165, Zarząd Miejski Związku Inwalidów Wojennych — 4000, Państwowe Przedszkole nr 3 w Łomży — 6800, Szczep ZHP im. Szarych Szeregów w Czyżewie — 1560, Szkoła Podstawowa w Czyżewie — 10 720, Okręgowe Przedsiębiorstwo Surowców Wtórnych Oddział w Wys. Maz. — 4700, rodzice uczniów Szkoły Podstawowej ze wsi Szulborze Koty (gm. Czyżew) — 1350 i 600, Samorząd Uczniowski Szkoły Podstawowej w Kuziach — 1800, Urząd Gminy w Kołakach Kościelnych — 1850, Szkoła Podstawowa w Kątach (gm. Mały Płock) — 11 180, Komitet Wojewódzki PZPR — 10 000, Szkoła Podstawowa w Miernikach — 2105, Szkoła Podstawowa w Kramarzewie koło Grajewa — 2600, Dariusz Dymitruch — 300, mieszkaniec Borawskich koło Grajewa — 300, Zarząd Wojewódzki ZSMP w Łomży — 50 000, Ogólnokrajowa Spółdzielnia Turystyczna „Gromada" Oddział Wojewódzki w Łomży — 3600, Łomżyńska Orkiestra Kameralna w Łomży — 30 000, Szkoła Podstawowa w Ciborach Gałeckich (gm. Zawady) — 3200, Szkoła Podstawowa w Strękowej Górze — 2100, Państwowe Przedszkole w Zawadach — 1160, Urząd Gminy w Kołakach Kościelnych — 2230, rodzice uczniów kl. I Szkoły Podstawowej we wsi Szulborze Koty (gm. Czyżew) — 700, kl. II b — 560, kl. III — 870, Szkoła Podstawowa w Radziszewie Starym (gm. Ciechanowiec) — 10 700, Szkoła Podstawowa w Kocach Schabach (gm. Ciechanowiec) — 2930, Szkoła Podstawowa (gm. Nur) — 4000, Szkoła Podstawowa w Nurze — 6920, uczniowie kl. VIII Szkoły Podstawowej w Chludniach (gm. Mały Płock) — 2700, Zakład Przetwórstwa Mięsnego w Wys. Maz. — 2400, Zbiorcza Szkoła Gminna w Grajewie — 20 700, rodzice uczniów kl. II a Szkoły Podstawowej we wsi Szulborze Koty (gm. Czyżew) — 1500, kl. VI b — 900, Szkoła Podstawowa w Obrytkach (gm. Szczuczyn) — 500, BGŻ Oddział Wojewódzki w Łomży — 44 634 złotych.

W POZH i SKR-ze w Grabowie oraz Centrali Nasiennej w Łomży odbędą się pierwsze posiedzenia Prezydium Rady Międzywojewódzkiej Związku Zawodowego Pracowników Rolnictwa PRL, zrzeszającego 156 organizacji zakładowych z województwa łomżyńskiego, suwalskiego i białostockiego. Wkrótce ukonstytuują się przy Radzie sekcje branżowe: POM-ów, SKR-ów, PGR-ów i Centrali Nasiennej.

„NA RAZIE wygraliśmy bitwę o państwo, a przed nami jeszcze trudniejsza i dłuższa — bitwa o naród" — to jedna z tez o bieżącej sytuacji społeczno-politycznej w naszym kraju, wygłoszonych w dyskusji publicystycznej pt. „Quo vadis Polsko?", jaka odbyła się — w ramach Dyskusyjnego Klubu „Kontaktów" i WOKI „Starcia" — z udziałem Edmunda Męclewskiego, Jana Bisztygi, Stanisława J. Rostworowskiego z „Za i przeciw", Andrzeja Wielowieyskiego z „Więzi" oraz licznie przybyłych Czytelników naszego tygodnika. Program uzupełniła chwilowa przerwa w dopływie prądu (nie zakłóciło to dyskusji) oraz premiera kontrowersyjnego filmu Jerzego Skolimowskiego „Ręce do góry". Plon dyskusji zamieścimy w jednym z najbliższych numerów „Kontaktów".

30 i 31 MARCA odbędą się w Łomży pierwsze centralne eliminacje zespołów pieśni i tańca uczniów szkół podstawowych z województw: toruńskiego, suwalskiego, olsztyńskiego, włocławskiego, gdańskiego, ostrołęckiego i łomżyńskiego organizowane w ramach ogólnopolskiej imprezy TPPR „Barwy przyjaźni"

W DOROCZNYM KONKURSIE na pracę magisterską o funkcjonowaniu rad narodowych i terenowych organów administracji państwowej, organizowanym przez dwutygodnik „Rady Narodowe — Gospodarka — Administracja", II nagrodę otrzymała Irena Machwiej, pracowniczka Urzędu Wojewódzkiego w Łomży za pracę: „Proces legislacyjny w organach terenowych na przykładzie województwa łomżyńskiego", pisaną pod kierunkiem prof. dr. hab. Jerzego Służewskiego z Uniwersytetu Warszawskiego, a Mirosław Michaluk, absolwent SGPiS — III za pracę: „Warunki życia w Łomży w opinii mieszkańców", której promotorem był prof. dr hab. Adam Gilsbert-Gebert. Gratulujemy.

W PLEBISCYCIE WFS i „Gazety Współczesnej" na pięciu najlepszych sportowców województwa łomżyńskiego zwycięzcami zostali: Jolanta Brzósko-Kurpiewska, z II-ligowej drużyny tenisa stołowego ŁKS Łomża, Barbara Czapko, lekkoatletka z łomżyńskiej Zorzy, Krzysztof Just, zapaśnik z łomżyńskiej Narwi oraz Marek Darkowski i Elżbieta Walewska z Łomżyńskiego Towarzystwa Wioślarskiego.

BOGATA WIOSNA dla działkowiczów: w Grajewie otrzymują ogródki o łącznej pow. 12 hektarów. Działki na chętnych oczekują też w Zambrowie (około 300). Nie ma trudności z nabyciem nasion warzyw i kwiatów oraz dodatków mineralnych. Zaś dodatek do «Zielonego Sztandaru» — „Ziola" przypomina o uprawie rośliny przynoszącej spokój, dobry humor, codzienny uśmiech i zapomnienie o kłopotach, czyli szałwii.

NA KONKURS „Obrona cywilna w 40-leciu PRL" — towarzyszący obchodom 34 rocznicy jej powstania — napłynęło 128 plakatów z 15 ponadpodstawowych szkół Łomżyńskiego. Jury — biorąc pod uwagę walory estetyczne, dydaktyczno-wychowawcze i popularyzatorskie — dokonało następującego podziału nagród: I — Joannie Elżbiecie Trochimowicz z łomżyńskiego SN, II — Mirosławowi Skarbiewskiemu z LO w Jedwabnem, III — Adamowi Pliszce z SN oraz wyróżniło dyplomami 6 dalszych prac. Zakończeniu konkursu towarzyszył występ Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej pod dyrekcją Henryka Szwedy, z udziałem solistów z Operetki Warszawskiej, oraz zespołu muzycznego z Miejskiego Domu Kultury w Zambrowie.

UCHWAŁĄ nr 27 Rady Ministrów z dnia 20 lutego 1984 r. (Dz. U. nr 5, poz. 42 z 1984 r.) Państwowy Zakład Ubezpieczeń został zobowiązany do sprzedaży kart benzynowych CPN prywatnym odbiorcom oraz jednostkom gospodarki nieuspołecznionej.

W karty te odbiorcy będą mogli zaopatrzyć się w placówkach PZU oraz stacjach benzynowych CPN: z terenu grajewskiego — w Grajewie, Rajgrodzie, Szczuczynie; z kolneńskiego — w Kolnie, Stawiskach, Turośli; z łomżyńskiego — w Łomży, Jedwabnem, Nowogrodzie, Piątnicy; z Wys. Maz. — Ciechanowcu, Czyżewie, Sokołach, Wysokiem Mazowieckiem; z zambrowskiego — Mężeninie, Zambrowie.

zdanie tygodnia

— Lepiej zapobiegać złu niż je usuwać.

Mirosław Szalunas,
przewodniczący WKKP

myśl z atestem

„Jest jedna forma niezniszczalna, o którą warto zabiegać: ludzka życzliwość."

Ludwik Hirschfeld

gościli w Łomży

Włodzimierz Mokrzyszczak, zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR; Stanisław Gabrielski, kierownik Wydziału Społeczno-Zawodowego KC PZPR; Stanisław Gabrielski, kierownik Stanu w Ministerstwie Kultury i Sztuki; Henryk Dobrowolski, członek Prezydium Centralnej Komisji Rewizyjnej — wzięli udział w obradach Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczej PZPR.

zaprosili nas

Muzeum Rolnictwa im. Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu — na wystawę prac plastycznych dzieci pt. „Moje ulubione kwiaty"; Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — na spotkanie poświęcone przedstawieniu zamierzeń wydawniczych Towarzystwa oraz zmian organizacyjnych Zjazdów Wychowanków Szkół Ziemi Łomżyńskiej. Przewiduje się też „burzę mózgów" na temat przyszłości, programu i form działania Towarzystwa; Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów — na Zjazd Wojewódzki; Młodzieżowa Spółdzielnia Budowy Domków Jednorodzinnych w Łomży — na IV Walne Zgromadzenie Spółdzielców; Polskie Towarzystwo Nauk Weterynaryjnych na odczyt „Miejscowe odporności w układzie oddechowym, rozrodczym i gruczole mlekowym oraz zależności zakażeń tych układów od odporności miejscowej" prof. dr. Stanisława Targowskiego, dyrektora National Agriculture Development Center Department of Agriculture w Ames (stan Iowa — USA) oraz wykład prof. dr. hab. Anatola Grzegorzaka z Akademii Rolniczej we Wrocławiu nt. „Problemy etologii w medycynie weterynaryjnej i chowie zwierząt" — w sali WZWet. im. prof. B. Gutowskiego (22.03 br.); Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wagów na kolejny wykład — w ramach seminarium doktorskiego z zakresu historii pod kierunkiem doc. dr. hab. Adama Dobrońskiego — nt. „Emigracja zarobkowa i polityczna Łomżyńskiego" dr Haliny Parafianowicz i mgr. Jana Bacławskiego — w siedzibie Towarzystwa (23 III. br. o godz. 10.30).

Sprostowanie

W ub. tygodniu w „Zdarzeniach" pisaliśmy o uzgodnieniach, jakie poczyniły prezydia WRN-u i MRN-u w Łomży w kilku — nader istotnych, a nawet palących dla mieszkańców Łomży — kwestiach. Być może radość dziennikarza z powodu historycznego dogadania się spowodowała, iż „uzgodnienia" zabrzmiały jak „wiążące decyzje" (do których podejmowania same prezydia nie są zresztą uprawnione). W niektórych kręgach informacja ta wywołała ogromne poruszenie i żądanie sprostowania, co też czynimy.

Przepraszamy też Czytelników za mylną informację o wizycie młodzieżowej delegacji z Widina, którą powtórzyliśmy za „Gazetą Współczesną", oraz za złośliwość chochlika drukarskiego, który znacznie obniżył wartość prac społecznych mieszkańców gminy Przytuły — z ponad tysiąca do stu złotych, a do artykułu pt. „Ryba" wstawił 5 linijek z innego tekstu.

✱

Przepraszam uczniów klasy VIII d Szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży. To nie wśród nich został przeprowadzony test do tekstu „Piekło—niebo".

Adam J. Socha

wieści gminne

PIĄTNICA. Położenie Piątnicy obok ponad 40-tysięcznego miasta wojewódzkiego przynosi zapewne działającym tu jednostkom gospodarczym wysokie zyski.

JERZY POTOCZEK, prezes Gminnej Spółdzielni w Piątnicy: — Na pewno korzysta z tego położenia piątnicka mleczarnia; my natomiast w niewielkim zakresie. Każdej doby pieczemy ponad 5 ton pieczywa. Część wędruje do sklepów prowadzonych przez Spółdzielnię Inwalidów w Łomży. Tylko w przypadku awarii zaopatruje się u nas „Społem". Posiadamy nową, bardzo wydajną rozlewnię wody stołowej, ale handel łomżyński zamawia niewielkie ilości, więcej wysyłamy do Ostrołęki. Zgłaszają się też nabywcy ze Śląska. Dysponujemy wysłużoną masarnią. Produkowane wyroby wysyłamy do Jedwabnego, Wizny, Przytuł. Do Łomży trafiają tylko wówczas, kiedy odczuwamy nadmiar w naszych sklepach. Lada dzień będziemy musieli ją zamknąć. Budowa nowej (z myślą o zaopatrywaniu Łomży) związałaby nas z miastem, ale taka inwestycja to co najmniej 100 milionów złotych, na co piątnickiego GS-u nie stać. Co ma Piątnica z bliskiego położenia Łomży? Masę kontroli. Inspektorom do nas najbliżej. Łomża przysparza

CIĄG DALSZY NA STR. 15

wiosnobranie

10 marca DTV prezentował pierwsze zwiastuny wiosny w Krakowie: skowronki i kwiaciarki na zasypanych śniegiem ulicach. W Łomżyńskiem wiosna wydawała się wtedy być jeszcze głęboko w lesie...

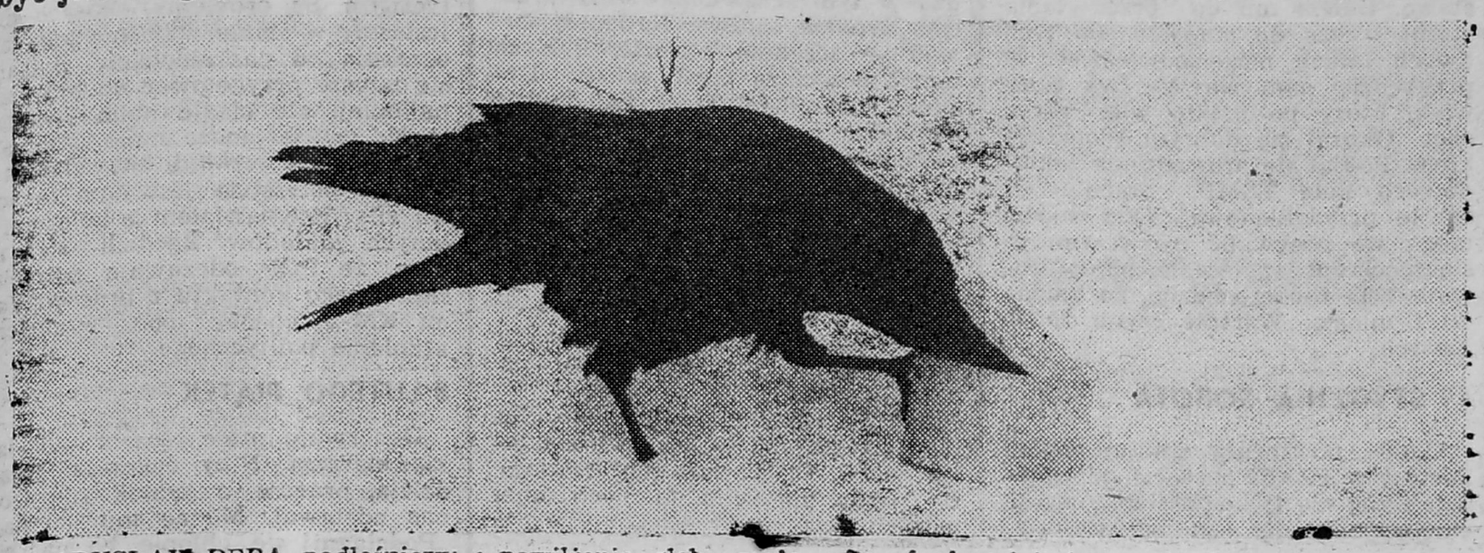

WŁADYSŁAW DEPA, nadleśniczy: — Ja jej jeszcze nie zauważyłem, choć przyjdzie na pewno. W każdym razie jesteśmy na to przygotowani. Na naradzie, 28 lutego, zaplanowaliśmy tegoroczne zalesienia. Wiosnę kocham ogromnie, choć dla leśników oznacza ona nawał roboty, inwazję pieszych i samochodziarzy, co przynosi wielki pożytek najeżdżającym i równie wielkie straty, inwazję pieszych i samochodziarzy zabronić postronnym wstępu do lasu, dziś — niestety nie.

Jakieś zwiastuny wiosny? Wprawne oko leśnika zawsze coś wypatrzy, ale ja, zajęty robotą, nigdy nie miałem czasu, żeby je tropić.

KAZIMIERZ CHOJNOWSKI, rolnik, sołtys wsi Dłużniewo: — Skowronka jeszcze nie widziałem. To normalne; w całym kraju panuje zima. Jeszcze ma prawo. Rolnicy na wiosnę oczekują z utęsknieniem. Wzmożone prace? Ech, teraz zima pracowitsza. Wiosną wygna się inwentarz w pole, samemu siądzie na maszynę: — ciepło, przyjemnie. Kiedyś, jak rolnik głównie siał i zbierał, a żywiny chował niewiele, zimą prawie leniuchował. Teraz chłop nastawia się na hodowlę, a ileż to z nią zachodu: żywienie, opalanie, pielęgnacja. Niechby już ta wiosna przyszła!

STEFAN SROCZYŃSKI, wiceprezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych: — Chyba nikt nie wygląda wiosny z taką niecierpliwością, jak my: zatrudniamy 2 426 pracowników, którym musimy płacić również zimą, chociaż niemal nie mają wtedy zajęcia. A wiadomo: nie ma roboty, nie ma dochodów. Wielu przebywa na urlopach wypoczynkowych i bezpłatnych. Ci, którzy pracują, zarabiają w tym martwym sezonie niewiele. Remont sprzętu powinien być już ukończony, ale nie jest, bo brak części zamiennych. Mamy więc 82 proc. sprawnych ciągników, 87 proc. pługów, 90 — bron i 92 — kultywatorów. Zapowiedzi „Agromy" nie są zbyt optymistyczne: obiecała zrealizować w stu procentach jedynie 15 pozycji z listy zamówień części zamiennych, 47 pozycji ma szansę na realizację w 30 proc., a przy 16 — nie ma praktycznie żadnych nadziei.

Wiosną wykonujemy sporo oprysków, a mamy zaledwie 79 proc. sprawnych opryskiwaczy, gdyż wobec braku nowych dostaw trzymamy i takie, które powinny już być złomowane. Profil naszych usług jednak się zmienia: kiedyś oraliśmy 90 tys. ha, teraz — około 40 tys. Musimy się powoli przestawić na remonty maszyn indywidualnych posiadaczy oraz usługi wysoce specjalistyczne.

HENRYK MILEWSKI, wiceprzewodniczący Komitetu Przeciwpowodziowego: — Klasyczna powódź nam w tym roku nie zagraża: pokrywa śniegowa zawiera obecnie 16—17 milimetrów wód, czyli dziesięciokrotnie mniej niż w rekordowym 1979 roku. Jednak pokrywa lodowa na rzekach jest jeszcze gruba — 40 i więcej centymetrów. W zwężeniach rzek kry będą mogły tworzyć zatory, które trzeba będzie kruszyć materiałami wybuchowymi, co może spowodować powstanie lokalnych zalewisk. Od 7 marca otrzymujemy codziennie meldunki o stanie wód w rzekach polskich, a w województwie działa 19 gminnych komitetów przeciwpowodziowych.

Mimo tej niemałej ilości śniegu, nawilżenie gleb może okazać się niewielkie. Ziemia zamarzła bardzo głęboko: na 120 cm i głębiej, i zanim rozmarznie, nie zdąży wchłonąć wód roztopowych, które spłyną do rzek. Jeśli wiosna nie będzie dżdżysta, wilgotność gleb może być kiepska.

FRANCISZEK KONOPKA, zastępca dyrektora Centrali Nasiennej: — Głębokie zamarznięcie gleb spowodowało przemarznięcie kopców nawet od spodu. Jednak dopóki się ich nie odkryje, trudno powiedzieć, ile ziemniaków się zmarnowało. Jednak na sadzeniaki w naszym województwie materiału na pewno nie zabraknie.

MIECZYSŁAW RATUSZNY, zastępca dyrektora Wojewódzkiej Stacji Ochrony i Kwarantanny Roślin: — Ostra zima spowoduje wymarznięcie części szkodników roślin, lecz nie ma się co łudzić, że wykona za

nas całą robotę. Silniejsze sztuki przetrwają i mogą się świetnie rozmnażać. Słonka wprawdzie boi się mrozu, ale zawsze zdąży uciec 5 cm poniżej zamarzniętego gruntu.

MIECZYSŁAW BAGIŃSKI, rzecznik prasowy wojewody: — Zimy nie przespaliśmy, tym bardziej że GIT zapowiedział swój powrót na wiosnę. Mam wrażenie, że ludzie stali się bardziej samokrytyczni, uaktywniły się wewnętrzne kontrole: „Nie potrzeba nam oczu z zewnątrz — powiadają — by dostrzec elementarne nieprawidłowości". Przecieranie oczu trwa.

MAREK HUMEŃCZUK, wiceprezydent Łomży: — W mieście tradycyjna wiosna to piękne kobiety i brud na ulicach. W moim kalendarzu wiosna tuż — tuż, więc choć sypie śnieg, Urząd sypnął świeżutkimi mandatami za brud i nieporządek. Będą też następne. Wspólnie z milicją przeprowadzimy w dniach 27—30 marca i w początkach kwietnia akcję „Posesja".

HENRYK KRYŃSKI, kierownik Zakładu Zieleni Miejskiej: — Wiosna, pora niby radosna, ale mnie osobiście diabli biorą, gdyż przez dziesięć lat mego kierownikowania mogę jedynie tu i ówdzie siać trawkę, sadzić kwiatki. Do 25 marca usuniemy — jak co roku wszystkie suche i chore drzewa, wykonamy cięcia fitosanitarne, ale czy posadzimy chociaż jedno drzewko? Od lat drzewostan Łomży jest wyłącznie redukowany. Kiedy doczekamy się nowych parków? Plany są ambitne. Tymczasem, po wizycie GIT-u, udało się wywalczyć tyle, że na pustych, „niczyich" placykach posiejemy świeżą trawkę.

Firma jednak się rozwija: nasza produkcja ogrodnicza pozwala nawet na sprzedaż kwiatów ciętych i doniczkowych. Wkrótce nowy sklep firmy przy Nowogrodzkiej 7 A będzie oferował nie tylko kwiaty, lecz krzewy i drzewa ozdobne, nasiona roślin trawiastych, ziemię ogrodniczą, a także poradnictwo fachowe dla działkowiczów i „zieloną" dekorację wnętrz.

WIESŁAW MACULEWICZ, kierownik Zakładu Oczyszczania Miasta: — Tylko pozornie zima jest dla nas najcięższą porą roku. Pługi odgarną śnieg, posypie się trochę chemikaliami i drogi są czarne. A gdy wiosenne słońce zacznie odsłaniać przypudrowaną śniegiem twarz miasta... nieuodpornionym zbiera się na młodości. Zamarznięte śmieci i nieczystości, które nie zawsze trafiają do pojemników, zaczynają cuchnąć i wymagają natychmiastowego uprzątnięcia. Trzeba też wywieźć tony piachu, którym posypywaliśmy zimą ulice.

EUGENIUSZ GROMADZKI, Rejon Dróg Publicznych: — Od 9 marca zaczęliśmy remonty dróg, odwadnianie korpusu drogowego, czyszczenie rowków ściekowych, zjazdów i przepustów. Mamy wprawdzie tylko jeden kocioł do asfaltu, lecz wspomoże nas zasobniejsza miejska służba drogowa. Remontów w tym roku będzie sporo, gdyż odwilż i odmarzanie ziemi potrwa dość długo.

BOŻENA KARENDYS, wiceprezes PSS: — O akcenty wiosenne w handlu wcale nie jest łatwo. Borykamy się ze zdobyciem białego i zielonego płótna na wystawowe dekoracje, cóż dopiero mówić o dostawach, które są „z rozdzielnika centralnego". Sami możemy jedynie wpływać na lepsze zaopatrzenie w ryby, owoce i nowalijki.

TERESA JONAK, wicedyrektor WPHW: — Wiosna to marcowe przeceny konfekcji, dziewiarstwa i zimowego obuwia oraz zapełnianie półek nowościami. Mimo atrakcyjnych propozycji takich firm jak „Dana" czy „Damina" nie odczuwamy runu na odzież. Z wyjątkiem artykułów gospodarstwa domowego, telewizorów czarno-białych, tkanin bawełnianych, bielizny osobistej, rajstop, kołder i śpiworów towar zaczyna szukać klienta.

SPRZEDAWCZYNI sklepu „Pollena": — Zaopatrzenie jest słabe, gdyż plan kwartalny już wykonaliśmy i na nowe dostawy nie możemy liczyć.

KIEROWNICZKA „Jubilera": — Nie tyle wiosna, co obniżka cen na srebro sprowadziła nam klientów. Nie rzucili się oni wprawdzie na drogie brosze, wisiory i bransolety, lecz na pierścionki w cenie około tysiąca zł. Moim zdaniem, nic tak nie odmładza, jak gustowna, srebrna biżuteria. Mamy jeszcze około sześćdziesięciu wzorów pierścionków, trzydzieści — bransoletek, czterdzieści — broszek, sporo kolczyków.

PAWEŁ JEDNACZ, krawiec: — Łomżynianie są eleganccy i zapobiegliwi. Już od jesieni pachnie w zakładzie wiosną, a w marcu szyję klientom jedynie wiosenne żakiety i kostiumy. Klienci preferują eleganckie, klasyczne fasony i potrafią zdobyć piękne i dobre gatunkowo tkaniny. Bardzo modna jest też skóra, z której szyje się niemal wszystko. Młodzi zamawiają głównie spodnie: szerokie u góry, wąskie nogawki. Ekstrawaganckich klientów jest niewielu, lecz ci zazwyczaj bardzo się spieszą, tak, jakby chcieli wyprzedzić modę.

IRENA ANDRYCHOWSKA, fryzjerka: — Wiosenne propozycje fryzjerzy już przedstawili: fryzury dość fantazyjne, raczej krótkie, o różnej długości włosów. Wraca dawna fryzura „na Polkę," włosy niestopniowane, lecz — nowość — o różnej długości boków. Nadal modne będą włosy nastroszone i trwałe ondulacje jakby rozwichrzone wiosennym wiatrem. Wątpię jednak, by moje klientki decydowały się na takie fryzury. Są na ogół bardzo praktyczne: fryzura ma być wygodna i łatwa w utrzymaniu, nawet nie wymagają, by była szczególnie twarzowa.

W lutym i marcu leniuchujemy, dopiero tuż przed Wielkanocą zacznie się myślenie o nowej, co wcale nie znaczy, że modnej, fryzurze.

EWA JEMIELITY, psycholog: — Stereotypowo wiosna to czas przebudzenia nadziei i optymizmu, miłości i radości, ale w Poradni Zdrowia Psychicznego oznacza zwiększoną liczbę pacjentów: przygnębionych, znerwicowanych. Niepokojący jest wzrost przypadków różnych depresji. Wynika to i z witaminowego wygłodzenia organizmu, i ze zniechęcenia codzienną szarością, brakiem życiowych perspektyw. Sporo przychodzi do nas młodzieży szkolnej, szczególnie z klas maturalnych. Stosujemy psychoterapię, ćwiczenia relaksujące, leki neurotropowe i pobudzające, zalecamy dietę bogatszą w witaminy.

STANISŁAWA KOZIKOWSKA, inspktor wojewódzki ds. żywienia: — Wiosna w kuchni to inwazja nowalijek. Są drogie, lecz każdego stać na własną, balkonową lub parapetową hodowlę szczypiorku czy natki pietruszki. Kiedyś wymieniłabym dobroczynnych składników znacznie więcej, choć — prawdę mówiąc — na tego typu prelekcje nie ma w naszym województwie żadnego zapotrzebowania, lecz po ostatnim kursie w Warszawie nie bardzo wiem, co mam polecać. Okazuje się, że inspektowe warzywa często bardziej szkodzą niż pomagają, jabłka niewiele mają witamin na przedwiośniu, gdyż są na ogół źle przechowywane, mleko zawiera straszliwe ilości bakterii. Kobiety mogą po prostu mniej jeść, a uzyskana szczupła sylwetka poprawi im być może samopoczucie...

KONSTANTY ZNOSKO, lekarz wojewódzki: — Wiosna to grypy, wiosenne przeziębienia, wzmożone nerwice. Polecałbym nowalijki, kiszoną kapustę, czosnek, cytryny lub pigwę i — jeśli komuś uda się dostać w aptece — witaminę C lub multiwitaminę. Unikać należy przeziębień, a raczej przegrzań i gwałtownych schłodzeń organizmu. Przede wszystkim zalecałbym jednak zażywać sporo ruchu, koniecznie na świeżym powietrzu, i kropelki optymizmu. Codziennie!

DANUTA WRONISZEWSKA

działania społeczne

JAK PRACUJE NASZA POP

W STRONĘ KONKRETU

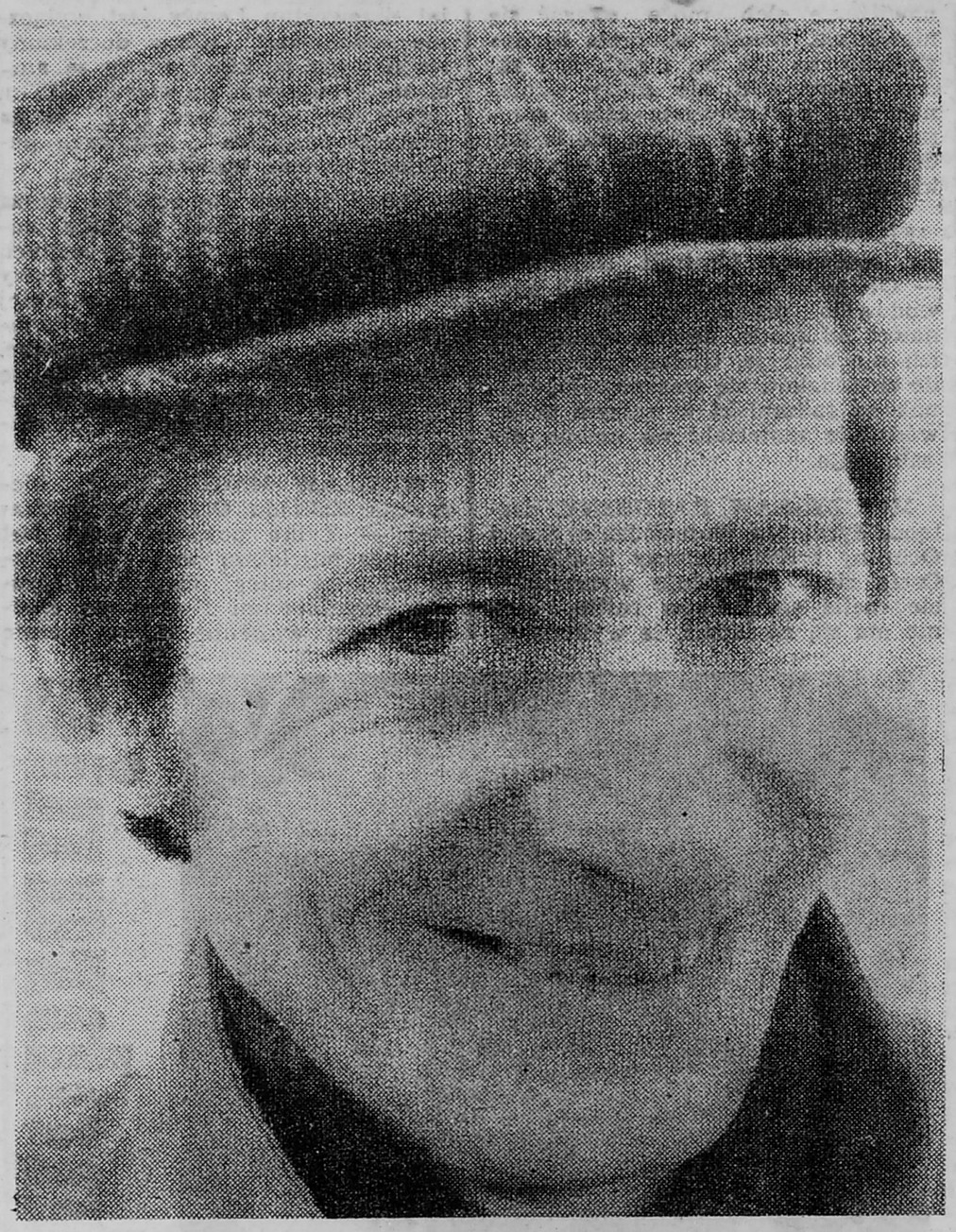

STANISŁAW ALIŃSKI, członek PZPR od 1965 r., I sekretarz POP w Państwowym Ośrodku Maszynowym w Łomży.

Do druku podała
GABRIELA SZCZĘSNA

14 GRUDNIA, PIĄTEK

Przyszedł do mnie pracownik, członek PZPR, z prośbą o pomoc w otrzymaniu mieszkania zakładowego. Przedtem był już u przewodniczącego związku zawodowego. Warunki trudne: jeden pokój, trzy osoby. Człowiek sumienny, z długoletnim stażem pracowniczym. Przedstawiłem sprawę dyrektorowi. Myślę, że jest to do załatwienia. Właściwie kłopotów mieszkaniowych nasza załoga nie ma. Dwa bloki zakładowe i hotel robotniczy rozwiązują ten problem. Z czasem ludzie przenoszą się do mieszkań spółdzielczych. Niekiedy zazdroszczą mi koledzy z innych organizacji, że przynajmniej to mamy z głowy.

18 GRUDNIA, WTOREK

Ostatnie zebranie POP odbyło się w październiku. Zdaję sobie sprawę, że odbywają się one zbyt rzadko, zwłaszcza teraz, pod koniec roku, kiedy wszyscy mamy na głowie sprawy produkcji. Nie znaczy to, że nie rozmawiamy z sobą na co dzień. Te spotkania zastępujemy częstymi kontaktami Egzekutywy z dyrekcją, związkiem zawodowym i radą pracowniczą. Zresztą, nasze zebrania nie są zbyt częste, ale co najważniejsze — rzeczowe. Na tym październikowym zapoznaliśmy się z informacją o wynikach w zakładzie za 3 kwartały br., wnioskami i zaleceniami GIT-u (mamy ogromną satysfakcję, że w stosunku do nas nie było żadnych zastrzeżeń, poza zaleceniami poprawy gospodarowania złomem i skrócenia terminu gwarancyjnych napraw sprzętu rolniczego) oraz omówiliśmy nowe zasady wynagradzania, które chcemy wprowadzić od lipca 1985 r.

20 GRUDNIA, CZWARTEK

Płace. Wiadomo: sprawa drażliwa i ciągle na czasie. Chcemy na ten temat porozmawiać z całą załogą. Wspólnie z dyrekcją, związkiem zawodowym, radą pracowniczą, kołem ZSMP musimy się solidnie do tego przygotować. Główna myśl nowych zasad wynagradzania to — płaca za pracę. Zdania są podzielone, więc dyskusja na pewno okaże się ciekawa. Utrzymamy system akordowy, skorygujemy normy zakładowe — to ogrom pracy. W listopadzie powołaliśmy kilka komisji m.in. normowania pracy, analizy struktury zatrudnienia (oczywiście sprawa tzw. przerostów administracyjnych) i produkcji, rachuby i wynagrodzeń. W każdej z nich pracuje nasz towarzysz. Pełnych wyników działania komisji jeszcze nie mamy, ale są już za to rzetelne wnioski. Trudno przewidzieć zdanie załogi, natomiast jedno jest jasne: do każdego człowieka trzeba podejść indywidualnie, wytłumaczyć mu podstawowe zasady ekonomii, jak najprościej. Tu nie można niczego narzucić, bo z niewolnika nie ma pracownika.

3 STYCZNIA, CZWARTEK

Początek nowego roku, kolejnego roku reformy gospodarczej. Każdy z nas robi na pewno jakiś rachunek. Nie tylko spraw osobistych. Niejednokrotnie ludzie mówili mi: „Wiesz, ale zazdroszczą nam tej reformy". Słucham takich opinii z satysfakcją, bo jest to w pewnej mierze również nasza zasługa. Wypracowaliśmy sobie sposób dotarcia do ludzi, uświadomienia wątpiącym, że w końcu wyniki gospodarowania zależą od wszystkich, że nikt niczego nam nie da. Ten pierwszy etap wdrażania reformy był trudny, ale dzisiaj mamy satysfakcję, że nam zazdroszczą. Oczywiście, nie możemy popadać w przesadny optymizm, bo jest jeszcze dużo do zrobienia. W porównaniu z innymi POM-ami w Polsce, np. województwa białostockiego i suwalskiego, jesteśmy „do tyłu": miesięczna płaca jest tam wyższa przeciętnie o 1,5—3 tysięcy złotych, co nie daje spokoju naszym ludziom. Mam nadzieję, że nowe zasady wynagradzania choć w części zrekompensują ich wysiłek. Przecież do nas, latem, przyjeżdżają rolnicy z innych regionów!

11 STYCZNIA, PIĄTEK

Wkrótce nasza organizacja powiększy się o jednego towarzysza. Niestety, tylko o jednego. Dziś stanowimy zaledwie 17 proc. całej załogi. Nasz przyszły członek, młody pracownik, przyszedł do mnie dwa lata temu i mówi: „Chciałbym wstąpić do partii". Zapytałem go, jak sobie wyobraża swoją działalność, a przede wszystkim, jakie są motywy jego decyzji. „Chcę pracować społecznie. Popieram politykę partii. Nie mogę tak siedzieć bezczynnie". Byłem zaskoczony, a jednocześnie zadowolony, widząc taką postawę. Dałem mu do przeczytania statut i czas do namysłu. Po tych dwóch latach mogę powiedzieć, że przybędzie nam wartościowy człowiek, który po prostu wie, czego chce. Okazał się dobrym społecznikiem. Podjął się prowadzenia zakładowego koła ZSMP, pracuje w szkole przyzakładowej. Dziś młodzi mogą się pochwalić pierwszymi osiągnięciami: społecznie przepracowali 1008 roboczogodzin dla zakładu i miasta. Wartość czynu 30 240 złotych.

19 STYCZNIA, SOBOTA

Ciągle powracają sprawy członkostwa w PZPR, poczucia odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale za całą organizację. Jest nas w zakładzie niewielu, a ilu ludzi na nas patrzy! Mówi się dzisiaj, że członek PZPR powinien być taki i taki, a te kryteria partyjności tworzy najbliższe środowisko. Dlatego nie możemy pozwolić, żeby przez niewłaściwe zachowanie jednostki oceniano całą POP w ogóle. Na zebraniach powiedzieliśmy sobie: nie będziemy tolerować tych, którzy robią nam tak zwaną statystykę — nie wywiązują się z obowiązków służbowych, partyjnych, łamią normy współżycia społecznego. Członek PZPR musi być wzorem nie tylko w miejscu pracy, ale także po wyjściu z zakładu. Nie chciałbym, aby zamiast powiększania się naszej organizacji trzeba było komuś powiedzieć: „Słuchaj, nie możesz być z nami; nie jesteś godny bycia członkiem partii".

28 STYCZNIA, PONIEDZIAŁEK

Półmetek kadencji, a więc czas na refleksje. Mamy sukcesy i porażki. Wspólne, partyjnych i bezpartyjnych. Możemy pochwalić się choćby tym, że jako pierwsi w mieście zadeklarowaliśmy czyny społeczne dla uczczenia 40-lecia PRL. Na ten apel odpowiedzieli nie tylko nasi towarzysze. Po stronie osiągnięć musimy wpisać też charakter naszych zebrań. Ludzie przychodzą, bo widzą w tym sens. Omawiamy przecież wspólne sprawy. Najlepszy dowód — zebrania otwarte, których temat przyciąga część załogi. Dyskusja: burzliwa, rzeczowa. Ludzie domagają się rzetelnej informacji, zwłaszcza gdy chodzi o los podejmowanych uchwał, zgłaszanych wniosków i propozycji. Szczególne zainteresowanie wzbudziło zebranie poświęcone zaostrzeniu dyscypliny pracy w zakładzie. Udało nam się także uświadomić ludziom, że podwyżka płac łączy się z wydajnością, zwalczaniem marnotrawstwa, oszczędnością.

Sprawy związku zawodowego. Należy do niego zaledwie jedna trzecia załogi. Ci niezrzeszeni uważają, że „partia narzuciła, to niech sama w nich działa". Przecież nie o to chodzi. My niczego nie chcemy narzucać. Ktoś przecież musiał zainspirować działalność związkową. Przedtem ludzie mówili: „Potrzebne są związki, ale...". Utworzyliśmy grupę inicjatywną; niektórzy wytykają nam do dziś „narzucanie". Dużo pracy przed nami, aby zmienić tę opinię. Rozbudowa organizacji partyjnej to także poważne zadanie. Są wśród nas ludzie, którzy w 1980 roku oddali legitymacje. Myślę o tych wartościowych, których teraz nam brak. Być może niektórzy chcieliby do nas wrócić, ale nie mają odwagi. Myślę, że to nasza sprawa, aby zrobić gest w ich stronę; do każdego człowieka podejść otwarcie, szczerze porozmawiać. Nie chodzi o namawianie. Może wystarczy ten pierwszy nasz krok?

5 LUTEGO, WTOREK

Są ludzie, którzy pracują nie tylko dla pieniędzy, zabezpieczenia egzystencji. Są tacy, dla których praca stanowi sens życia. Tych chcemy w szczególny sposób wyróżnić. Nasza organizacja partyjna wystąpiła z wnioskiem o przyznanie 5 pracownikom odznaki „Za zasługi dla województwa łomżyńskiego". Chcielibyśmy choćby w ten sposób wyrazić swój szacunek dla ich postawy.

7 LUTEGO, CZWARTEK

Mamy kłopoty ze szkoleniem politycznym. Są problemy, których nie jesteśmy w stanie wyjaśnić tak, jak oczekują od nas słuchacze. Staram się zawsze przygotować do tego jak najlepiej, ale ciągle mam świadomość, że ktoś może mnie „zagiąć". To musi być wykład, konwersacja i dlatego potrzebna jest nam fachowa siła. Rozmawiałem z kolegami z innych zakładów. Zgodzili się ze mną, że POP odczuwają potrzebę silniejszego kontaktu z pracownikami KM-u, choćby pod względem szkolenia politycznego.

8 LUTEGO, PIĄTEK

Denerwuje mnie czasem taki jakiś marazm. Niby człowiek jest, działa, pracuje, a jednak jakby od nas odstawał. Mówię mu dzisiaj: „Podciągnij się, chłopie, bo stać cię no to". Przykro, że występuję czasem i w takiej roli, ale przecież nie można przejść obok tego obojętnie.

9 LUTEGO, SOBOTA

O młodych mówi się różnie, ale czasem zapomina, że ich postawa kształtuje się na naszych oczach. W szkole przyzakładowej uczą się przyszłego zawodu. Socjalistyczny zakład pracy ma nie tylko dać im zatrudnienie i płacę, lecz przede wszystkim wychowywać. Oni już dzisiaj muszą wiedzieć, co to znaczy solidna praca, właściwe stosunki międzyludzkie, odpowiedzialność za powierzony sprzęt. Młodzieńcza energia powinna być mądrze ulokowana, dlatego zależy nam także na ich działalności w organizacji młodzieżowej. Powinni żyć tym, co się dzieje w kraju, na świecie. To przecież wśród nich są przyszli kandydaci PZPR.

11 LUTEGO, PONIEDZIAŁEK

Ludzie czekali na mnie już od rana. Ze stomatologiem prawdziwe utrapienie. Nasz zakładowy lekarz przyjmował w PPS-ie. Z powodu remontu przychodnia jest nieczynna. W Fabryce Mebli nie chcą rejestrować naszych pracowników, a lekarz rejonowy odpowiada, że mamy zakładowego. Czy rzeczywiście jest to problem nie do rozwiązania? W końcu nie chodzi tu o błahostkę, ale zwyczajne prawo pracownika do świadczeń socjalnych. Czy w takiej sytuacji robotnicy nie mają powodu czuć się lekceważeni?

12 LUTEGO, WTOREK

Spotkałem się niedawno z takim sądem: „Co wy tam możecie? POP? Kto słuchałby waszego narzekania? Jesteście, bo jesteście, i to wszystko". Nie zgadzam się z tym. Pozycja POP w zakładzie pracy zależy od ludzi, którzy ją tworzą, od poszanowania opinii innych, od poczucia identyfikacji z własnym miejscem pracy, a więc współgospodarowania i współodpowiedzialności. Nie wyobrażam sobie rozwiązywania jakiejkolwiek sprawy dotyczącej załogi bez naszego udziału! Ale tego trzeba się domagać! Na pewno nie zwykłym gadaniem. POP musi być widoczna w środowisku, choćby była mała liczebnie. Myślę, że ten, kto mówi o słabości POP, nie rozumie jej roli w strukturze organizacyjnej PZPR i w ogóle w życiu zakładu. U nas wzajemne kontakty między dyrekcją, POP, związkiem zawodowym, radą pracowniczą są po prostu normalnym zjawiskiem. Nikt lepiej nie zna problemów zwykłego, szarego życia niż ci, którzy są „na dole". Wszystko zależy od metod pracy partyjnej, a przede wszystkim od powiedzenia sobie: po co jesteśmy w tym zakładzie i czy w ogóle chcemy zmieniać, pomagać, być potrzebnymi załodze i każdemu, kto szuka u nas pomocy. To właśnie my musimy być szczególnie wrażliwi na wszystko, co dotyczy ludzi pracy, obojętnie, czy chodzi o posadzenie drzewek wokół zakładu, brakującą śrubkę czy konflikty międzyludzkie. Członkiem partii jest się wszędzie.

kontakty kontaktów

W Łomży pacjenci już trzeci miesiąc odwiedzają Przychodnię Ortopedyczną, Pracownię Rentgenodiagnostyczną, Pracownię Bakteriologiczną i laboratorium w budynku przy Szosie Zambrowskiej.

Jakże te czasy się zmieniły. Jeszcze kilka lat temu otwarcie tak poważnej placówki nie mogłoby być nie zauważone. Teraz nie było fanfar, przecinania wstęgi, okolicznościowej akademii, błysku fleszów, bicia braw i uścisków dłoni. Po prostu przychodnia i pracownie któregoś dnia otworzyły się przed pacjentami swoje podwoje

Gwoli prawdy: poprzednio terminów oddania placówek było wiele. Wyliczanie tu wszystkich przeszkód byłoby tylko powtarzaniem powszechnie znanych trudności w budownictwie i zaopatrzeniu. Jednakże z otwarciem nie czekano na święto państwowe czy też uroczystą rocznicę. Nie przekazano społeczeństwu placówki zdrowia „z okazji" ani „dla uczczenia". Oddano ją po prostu ludziom, aby im służyła.

O skromności władz miasta, Szpitala Wojewódzkiego i Wydziału Zdrowia świadczy fakt, że nie wykorzystały tej okazji do wzajemnego obwieszania się medalami.

Sądzę też, iż dobrze się stało, że tym razem dziennikarze nie byli zbytnio wścibscy Zapewne nie pomogliby w zmywaniu podłóg, noszeniu mebli i montowaniu aparatury, a mogliby tylko przeszkadzać.

Teraz warunki przyjmowania pacjentów znacznie się poprawiły, stały się bardziej ludzkie. Wiedzą o tym najlepiej ci, którzy poprzednio, w oczekiwaniu na badania tłoczyli się w obskurnym korytarzu starego szpitala.

Mankamentów w pracy łomżyńskiej służby zdrowia jest jeszcze dużo. Nie będę ich tu wymieniał, a skoro nie było fajerwerków i rac, mogę mieć prawo do optymizmu (mimo ewentualnych podejrzeń o to, że jestem — podnoszącym głowę — pogrobowcem propagandy sukcesu).

WIESŁAW WENDERLICH
Łomża

Mieszkam przy ulicy Wojska Polskiego w Zambrowie, ale sprawa, która mnie niepokoi, dotyczy również mieszkańców innych ulic w tym osiedlu.

W 1984 roku od 15 kwietnia do 15 października w soboty i niedziele nie mieliśmy ciepłej wody Kiedy interweniowałem w tej sprawie w Spółdzielni Mieszkaniowej, dowiedziałem się, że ciepłownia mieści się na terenie Zakładów Bawełnianych i w wolne soboty i niedziele nie pracuje.

Za kilkadziesiąt dni bez ciepłej wody nie zwrócono nam ani złotówki Wydaje mi się, że skoro przez pół miesiąca nie mieliśmy tego luksusu, Spółdzielnia powinna nam zwrócić pieniądze. Ciekawy więc jestem, czy Spółdzielnia zapłaciła normalną kwotę ciepłowni.

W nowym sezonie ogrzewczym kłopoty z ciepłą wodą powtarzają się prawie co drugi dzień. W styczniu bieżącego roku nie było jej przez 16 dni, do dziesiątego lutego przez 6 dni. Kiedy dzwoniłem do Spółdzielni Mieszkaniowej z pytaniem o przyczynę tej sytuacji, zawsze słyszałem tę samą odpowiedź, że ciepłownia ma awarię. To dziwne, że co drugi dzień jest awaria i tylko w bloku nr 5 przy ulicy Fabrycznej i bloku nr 14 przy ulicy Mazowieckiej zawsze jest ciepła woda. Chyba tylko dlatego, że tam mieszka większość kadry Zakładów Bawełnianych.

Nerwy mnie ponoszą, kiedy co kilka dni słyszę syk pary wypuszczanej z ciepłowni w atmosferę, a u mnie z kranu płynie tylko zimna woda.

WOJCIECH PIOTROWSKI
Zambrów

wszystkie nieszczęścia ANNY S.

ANNA S., lat 56, mężatka, od wielu lat żyjąca w separacji z mężem i samotnie wychowująca dwóch synów, w lutym 1985 roku stwierdziła: „Nie mam środków do życia". Stało się to w momencie, gdy listonosz przyniósł jej pismo urzędowe z Zambrowa. ZUS powiadamiał ją, że w związku z tym, iż jej młodszy syn, po rozpoczęciu nauki w szkole budowlanej, pobiera za praktyczną naukę zawodu wynagrodzenie w wysokości 2150 złotych miesięcznie, jej zostanie co miesiąc potrącona z emerytury kwota 1800 złotych, stanowiąca zasiłek na dziecko wraz z rekompensatą. Ponieważ syn rozpoczął naukę we wrześniu, a sprawa rozpatrywana była w lutym, ZUS odbierze również nadpłatę w wysokości 9000 złotych w sześciu ratach. Dla Anny S. oznacza to, że do lipca br. będzie otrzymywać emeryturę w wysokości 4700 złotych miesięcznie. Grozę swojego położenia Anna S. uświadomiła sobie natychmiast, ponieważ tak się złożyło, że gdy listonosz przyniósł jej owe zapowiedziane 4700 złotych, ona musiała zapłacić za 2,3 tony węgla 5540 złotych.

ANNA S. mieszka we wsi Penza, w niewielkim domku, który kupiła kilkanaście lat temu, gdy jej stosunki z mężem zupełnie się zepsuły. Jak może, tak z synami ogarnia tę ruderę, byle tylko woda na głowę nie kapała. Na emeryturę przeszła w 1981 r. — po 30 latach pracy.

— Jak do stycznia miałam te 8000, jeszcze można było żyć. Teraz nie wiem, co zrobię. Nie widzę wyjścia — płacze.

raz więcej spraw ją zastanawia. Na przykład jej starszy syn. Ledwie zdążył szkołę skończyć, popracować dwa miesiące, już musiał iść do wojska. Ona nie ma nic przeciwko wojsku, ale dlaczego wypadło mu służyć aż w Gdyni, kiedy wszyscy jego koledzy są całkiem blisko i co tydzień na przepustce w domu przebywają? Syn nie przyjeżdża, bo nie ma za co. Gdy ją raz odwiedził, musiała po sąsiadach chodzić i pożyczać 600 złotych na powrót dla niego. Teraz już nie przyjeżdża, ale w każdym liście pisze, żeby mu kupiła nowe spodnie, bo zmężniał, rozrósł się w sobie i stare na pewno będą za ciasne. Takie spodnie kosztują z 5000; skąd ona je weźmie?

A co wyszło z łąką. Brat Anny S. zgodził się, żeby kupiła krowę i pasła ją na jego pastwisku. Pozwolił jej też uprawiać kawałek łąki, z pół hektara nad rzeką. No i teraz traf chciał, że budują wał przeciwpowodziowy! Całą łąkę rozkopali i zasypali piaskiem. Brat dostał odszkodowanie, a ona musi krowę sprzedać, bo skąd dla niej się ciotka nie boi, ta pani przyszła do mnie — uspokaja starą Anna S. — Chodzi po wsi i ludziom głupoty opowiada, że ja chcę ją do ochrony oddać — objaśnia mi półgłosem.

Stara kobieta siada przy stole. Nie spuszcza ze mnie oka, cała zamieniona w podejrzliwość.

— Koniecznie chce pani do tej chrześniaczki?

— A chcę! — odpowiada zaczepnie. — Jak tu mnie nie chcą, to do niej pójdę!

— Kto ciotki nie chce? — naskakuje na nią Anna S. — Brudas ciotka jest i niechluj, to dlatego czasem krzyknę. Kto słyszał, żeby na środek izby nakietować!

— A nakietowałam! Jak mi się chciało, to nakietowałam. Na dwór miałam chodzić, jak mróz taki był, że człowiek nie wiedział, co z sobą robić? Już ja niepotrzebna — zaczyna nagle płakać. Łzy ciekną po umorusanej, pomarszczonej twarzy. — Jak dzieci małe były, ciotka była dobra, a teraz, kiedy ja stara, to zawadzam!

ZASTĘPCA dyrektora ZUS-u w Zambrowie wylicza mi przez telefon całą litanię przepisów, na mocy których Anna S. nie ma prawa do pobierania dodatku rodzinnego wraz z rekompensatą na nieletniego syna Andrzeja. Straciła je w momencie, gdy syn zaczął otrzymywać za naukę zawodu w szkole 2150 złotych. Najniższa płaca w sektorze państwowym, na mocy uchwały nr 158 Rady Ministrów z dnia 27 VIII 1982, wynosi 3800; gdyby Andrzej S. otrzymywał mniej niż połowa tej kwoty, wtedy matka zachowałaby dodatek.

DYREKTOR Lewańczuk z Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego jest ubawiony i zgorszony moją propozycją: jak 35 lat pracuje, i przeważnie na kierowniczych stanowiskach, nikt go jeszcze nie prosił o obniżenie zarobków. A ja proszę, żeby zmniejszył Andrzejowi S., uczniowi pierwszej klasy szkoły przyzakładowej, wynagrodzenie za praktyczną naukę zawodu z 2150 do 1800.

— Nie, proszę pani — poważnieje nagle, gdy upieram się przy swoim. — To nie jest możliwe. Przepisy mówią, że w pierwszej klasie uczeń zarabia 2150, w drugiej — 2500, a w trzeciej — 3350. Ja nie mogę zmniejszyć, bo wtedy człowiek może podać mnie do sądu. Po co mi to?

— Nie poda. Chodzi o to, że jego matka jest w ciężkim położeniu — tłumaczę. — Straciła prawo do zasiłku i nie ma za co żyć.

— To już tym bardziej państwa nie będę oszukiwał! — dyrektor przygląda mi się ciekawie — Jak nie mają z czego żyć, niech idą do gminy, do opieki społecznej! Ładnie bym wyglądał, gdyby to, co pani proponuje, wykryła kontrola!

ANNA S. nie pójdzie do Urzędu Gminy prosić o zasiłek. Pracowała tam kiedyś i teraz się wstydzi Na razie ma jeszcze jakieś ubrania dla siebie i syna, bo sąsiadka która przebywała za granicą, przysłała jej parę paczek. Ale niedawno wróciła i paczki się urwały. Anna S. dalej będzie klepać biedę, tylko trochę gorszą.

MARIA KACZYŃSKA

Siedzimy w zimnej kuchni. Anna S. oszczędza węgiel. Tego, który teraz kupiła, musi jej wystarczyć do przyszłej zimy. Na wieczór, jak syn wróci ze szkoły, rozpali w trociniaku, otworzy drzwi do alkierza, żeby i tam się nagrzało. Przez całą zimę tak robi. W alkierzu i w izbie stoją ubogie meble; kupiła je okazyjnie od chrześniaczki, która się przeprowadziła do bloku. Szafę, dwie sfatygowane wersalki i starą lodówkę. Ale lodówka nie działa. Zresztą i tak nie ma co w niej trzymać.

— Jeśli pani chce, mogę odstąpić kartkę na mięso — mówi. — Nie mam za co go wykupić.

Anna S. nigdy nie skarżyła się na swoje ubóstwo. Nie znała zresztą innego życia. Gdy miała 3 lata, umarł ojciec i matka wyszła za innego. Ojczym trzymał rodzinę twardą ręką. Ciężko im było na trzech hektarach. Gdy podrosła, poszła do pracy. Przez wiele lat pracowała w radach narodowych. Wyszła za mąż, ale trafiła fatalnie. Przez te domowe kłopoty nie miała siły zrobić matury. Nawet nie czuła żalu, gdy po dwudziestu latach pracy powiedziano jej: „Pani nie ma wykształcenia, pani musi odejść". Odeszła. Zaczęła pracować jako strażniczka w dużym zakładzie i tak zleciało następnych 10 lat. Wreszcie przeszła na emeryturę. Do września 1984 uzbierało jej się, po różnych podwyżkach, 8000 wraz z rekompensatą na młodszego syna.

— Dlaczegoś biedny? Boś głupi. Dlaczegoś głupi? Boś biedny — mówi sentencjonalnie Anna S.

Od ostatniej wizyty listonosza coraz częściej takie sentencje chodzą jej po głowie. Myśli o swoim życiu, o życiu innych ludzi, i co weźmie paszę? Krowa jest stara i chuda, ma 18 lat, jesienią na spędzie w GS-ie nie chcieli jej brać. Więc ona umyśliła sobie, że jak krowa się ocieli, z cielakiem pręgdzej na targu ją sprzeda. Ocieliła się tydzień temu. Anna S. musi się spieszyć ze sprzedażą, bo siano się kończy i lada moment bydlątko całkiem opadnie z sił.

— Czy nie próbowała pani dorobić sobie do emerytury?

— A jak pani myśli, dzięki czemu my jeszcze żyjemy? — oburza się Anna S. — Choć schorowana jestem, ręką nie władam, do gospodarzy chodzę na dniówki. Moi synowie też. Starszy, jak pierwszy raz z wojska na urlop przyjechał, razem ze mną poszedł do żniw. Do stałej pracy nie mogę iść, bo w domu jest jeszcze stara ciotka, ma 80 lat; muszę się nią opiekować. A z nią gorzej niż z dzieckiem. Kiedyś o mało chałupy nam nie spaliła.

Anna S. otwiera szufladę kredensu i wyciąga zwitek banknotów, obwiązany gumką: — Ciotka dostaje zapomogę z opieki społecznej, 4350 złotych miesięcznie. Ostatnio coś jej się w głowę zrobiło; mówi, że u mnie jej źle. Pieniędzy mi nie oddaje, tylko zbiera dla swojej chrześniaczki. Myśli, że jak jej te pieniądze pokaże, tamta do domu ją przyjmie. Niech pani popatrzy, ile już tego ma! — przelicza banknoty. Wychodzi jej, że ciotka uzbierała 8550 złotych.

— Przez dwa miesiące grosza mi nie dała, a rękę po jedzenie wyciąga! — skarży się rozżalona.

DO KUCHNI wchodzi staruszka z umorusaną twarzą, o zawadiackim wyglądzie. Patrzy na mnie podejrzliwie. — Niech

interwencja

kontakty kontaktów

W 2 numerze „Kontaktów" został zamieszczony list Stanisława Kossakowskiego s. Antoniego zamieszkałego w Kossakach Nadbielnych, który zawierał szereg pomówień na mój temat. W związku z tym chciałbym ustosunkować się do poszczególnych zarzutów:

1) „brak umiejętności czytania i pisania" — Nic to nie szkodzi, jeżeli tylko sołtysa stać na utrzymanie osobistego sekretarza. A prawdę powiedziawszy, bez tych umiejętności sołtys nie mógłby piastować tej funkcji nawet przez miesiąc.

2) „przez 10 lat nie było ani jednego zebrania" — Sołtysem jestem od 18 lat. Przeciętnie rocznie prowadzę 10—20 zebrań, na których obok tematów wiodących omawiane są bieżące sprawy wsi. Ostatnie zebranie odbyło się 3 października ubr., był na nim obecny autor listu. Zebranie dotyczyło wykorzystania FRR, będącego w dyspozycji wsi; uchwała została podjęta przy czterech głosach przeciwnych.

3) „nie spełnia obowiązków, zbiera tylko zobowiązania pieniężne naliczone przez sąsiada" — Zbieranie zobowiązań pieniężnych jest jednym z obowiązków sołtysa. Podatku nie wylicza ani żaden sąsiad, ani sołtys, tylko pracownik referatu ds. finansów. Gdybym nie spełniał swoich obowiązków, wieś nie wybrałaby mnie na następną kadencję.

4) „nie wypełniał roli gospodarza wsi i dlatego dochodziło do konfliktów i spraw sądowych" — Na zebraniu wyborczym (26 października 1984 r.) zostałem wybrany na sołtysa przy jednym głosie przeciwnym (autora listu). Jesienią ubiegłego roku rada sołecka, której jestem przewodniczącym, zaproponowała wykonanie w czynie społecznym drogi. Autor listu przy budowie pracował tylko jeden dzień, choć droga przechodzi obok jego pola. Drugiego dnia wysłał swego nieletniego syna, bo sam miał do załatwienia ważne sprawy prywatne. Inni pracowali prze sześć dni, a członkowie rady sołeckiej nawet jedenaście.

Jeżeli chodzi o konflikty, wyjaśniam, że nigdy nie byłem karany, natomiast moja wieś jest „trudna" we współżyciu.

5) Bałagan przy kopaniu rowu odwadniającego, o którym pisze autor listu, powstał nie z mojej winy, lecz właścicielki gruntów, przez które rów przebiega. Dokumenty tej sprawy znajdują się w Urzędzie Gminy Rutki, Wydziale Rolnictwa Urzędu Wojewódzkiego w Łomży i Ministerstwie Rolnictwa w Warszawie.

6) Kiedy autor pisał, że „nie pomagam rolnikom i utrudniam załatwienie różnych spraw urzędowych", chyba myślał o sobie i o tym, iż nie otrzymał przydziału na ciągnik. Ale wtedy po prostu przegrał rywalizację z lepszymi rolnikami. Nie otrzymał również kredytu, a powodem tego było ociąganie się i uchylanie od spłacania wcześniej udzielonych pożyczek (jestem członkiem Rady Nadzorczej Banku Spółdzielczego w Rutkach, więc przyczynę znam dokładnie).

7) Padł też zarzut, że „sołtys jest wrogo usposobiony". Wyjaśniam, iż do nikogo nie mam uprzedzeń i wszystkich traktuję jednakowo, po ludzku. Natomiast pogorszenie moich sąsiedzkich stosunków z Stanisławem Kossakowskim nastąpiło w chwili, kiedy poprosiłem go o zwrot pożyczonych materiałów budowlanych (2000 sztuk cegieł i dwie belki).

Autor listu celowo chce mnie zdyskredytować jako działacza społecznego. Ponieważ skargi na mnie pisał nie tylko do „Kontaktów", ale wcześniej do Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, będę chyba zmuszony wystąpić na drogę sądową, by powstrzymać dalsze pomówienia.

JERZY KOSSAKOWSKI
sołtys wsi
Kossaki Nadbielne

Na tych piaszczysto-gliniastych fałdach jeszcze nie tak dawno falowały trawy i pachniały zioła. Wiatry suszyły tę glebę, deszcze filtrowały, aż wypączkowały na miedzach kanciaste pieczarki spółdzielczego budownictwa. W świeżo usypanych mrowiskach zamieszkali ludzie. Skąd ich się tylu wzięło w miejscu, gdzie całkiem niedawno drzemało zaledwie kilkanaście drewniaków obitych papą? Co oni dzisiaj tworzą? Mozaikę społeczną? Amalgamat etnograficzny?

MROWISKO

piwnica

Zapach kiszonej kapusty wierci nos. Syczą ogórki w nieszczelnych słoikach. Staruszek przebiera ziemniaki.

— Od kiedy sadek mi zdemolowali, lubię sobie w piwnicy posiedzieć; popalę i spokojnie pomyślę o tym, co było. W 1939 do niewoli trafiłem... Blok stoi dwa lata, a już tylu odeszło stąd na zawsze. Mieszkałem w drewnianym domku obitym papą, jednym z tych, co to je Niemcy za okupacji poprzywozili ze wsi i w Grajewie złożyli dla swoich. Myślałem, że w domku tym mieszkać będę do śmierci, ale się przeliczyłem; chałupa została rozebrana zgodnie z planem zabudowy osiedla. Kiedy zawalił się mój dach, zostałem jednym z nich: człowiekiem z bloku. Na początku nie czułem się tutaj dobrze, ale z czasem zauważyłem, że jest tak samo, jak gdzie indziej. Zimą po mieszkaniu chodzę w filcakach i kufajce, zamiast kurcząt obserwuję dzieci przez okno. Tylko te cienkie ściany wieczorami gadają. Jak jakie ptaszysko usiądzie na dachu i kracze, to je przez wywietrznik słychać na parterze. Taki wywietrznik to istny domofon: zakląć w kuchni niepodobna. Czasem i złodziej się trafi; ściąga koszule z balkonu. Sąsiad zafundował sobie metalowe pręty na fasolkę i teraz pan złodziej, zamiast koszulkami, może zająć się zieleniną dla zdrowia.

— Ładne ma pan krzesło: stare i rzeźbione.

— W soboty ustawiam je na środku kuchni i kładę na nim miskę z gorącą wodą. Jak mieszkałem w drewniaku, głowę myłem zawsze w misce, umieszczonej na tym krześle.

parter

— Wszystkie cechy charakteru ma po ojcu, po matce odziedziczył jedynie grupę krwi — gospodyni usiłuje wyplątać się z kolorowych tasiemek, zdobiących wejście do kuchni; na drzwiach obok plastykowy „felek" celnie siusia do nocniczka.

— Po co ma nerwy tracić na nauki? Wystarczy mu podstawowe-zawodowe. Pójdzie do pracy i jeśli będzie efektywny, to prędzej czy później zostanie kierownikiem albo chociaż wiceprezesem. Zresztą, jak może się uczyć, kiedy w piwnicy pod nami znajduje się magazyn popękanych blaszanych grzejników; co raz wrzucają je na przyczepę, więc hałas taki, jak we dzwonie. Poszedł raz nawet z kolegami do szkoły. Dla zabawy: może coś się wydarzy ciekawego? Jak się nic nie dzieje, wraca do bloku i urzęduje w piwnicy, gdzie z kolegami swój klubik mają. Nie interesuje go już akwarium, a co gorsze mężowi dokucza. „To nie mój ojciec — mówi — tylko ojczym."

I piętro

— Obok mieszkał hobbysta: stare klucze pasjami kolekcjonował. Ale jak synalek tymi kluczami pootwierał komórki sąsiadom i poszedł za to siedzieć, zbieracz wyniósł się ze wstydu.

— W sobotę otwieram drzwi, a na progu stoi domokrążca w pilotce na uszach. „Portrety z fotografii wykonuję", powiada. Tak się wystraszyłam tej jego pilotki (skąd ludzie dzisiaj biorą podobne nakrycia głowy?), że trzasnęłam go drzwiami.

— U mnie taki jeden uszczelnił blachą okna. Taniej wyszło niż przez spółdzielnię. Potem milicja przychodziła i pytała, jak wyglądał i ile wziął.

— Ja również gościłam fachowca. Zdjął uszczelkę z butelki, a z kranu do dzisiaj się leje.

— Jak z kranu, to prawidłowo. Gorzej, że u mnie leje się z sufitu. Mąż, gdyby się nie bał wysokości, sam by to prędzej naprawił, a tak musimy czekać na ekspertyzę.

— Syn sąsiada się wyprowadza. Jest obrażony na ojca za to, że ten nie chce mu kupić willi z ogródkiem w Warszawie. „Jak można — mówi — wydawać na świat człowieka i nie chcieć mu potem kupić willi z ogródkiem w Warszawie?"

II piętro

Za matową szybą ćwiczy „prześliczna wiolonczelistka".

— Sprzedałem świniaka, kupiłem instrument. Wprawdzie wiolonczela to nie świnia, ale odgłosy też wydaje. Córka ćwiczy całymi dniami, bo we wtorek ma w szkole popis.

II piętro (obok)

— Dzyń, dzyń! — Warczy pies. Ujada. Zdziera pazurami lakier z drzwi!

III piętro

— Nie ma nikogo, kto przytrzymałby tę rurę, żeby się w żabce nie obracała?

— Syn jest inżynierem i nie będzie się bawił rurami. Pojechał załatwić coś w Ełku. Wczoraj był poszperać w Białymstoku, bo chce u nas założyć jakiś prywatny interes. W Białymstoku jest sklep z rybkami akwaryjnymi. Ale gość, co w tym sklepie siedzi, ręce załamuje i chce mu swój interes za darmo oddać. „Pierwiastki — mówi — kupują, a potem sami je sobie rozmnażają i sprzedają pokątnie, a do mnie wpadają czasami po suszone dafnie albo po tropical z suszonej sałaty." Takie to interesy. Kwiaciarni nie otworzy, bo u nas wszystko obstawione. Zieleniaków też za dużo, a na pączki i frytki zapotrzebowanie największe przy szkołach. Jeśli nam nową szkołę wreszcie wybudują, to może mu się uda.

— Niech przypilnuje nowe osiedle. A nie zająłby się rzemiosłem: produkcją siatek, krawatów lub wtryskarkowych guzików?

— A ileż ten człowiek uprawnień będzie robił? U nas może zrobić np. spawacza, a na inne specjalności musiałby biegać do Białegostoku. Zresztą, jest inżynierem i na razie ma z czego żyć.

III piętro (obok)

— Ojciec wziął brata do gospodarki, a ja byłem zmuszony szukać pracy w mieście. Jestem zadowolony. Teraz po pracy możemy pochodzić po sklepach albo pójść do kina. Życie na wsi jest jednak trudniejsze i takie jakieś zabłocone.

— Mąż pracuje w budownictwie, więc mieszkanie wybrał sobie wcześniej; z okna mamy ładny widok, jest dość wysoko, a więc spokojnie i bezpiecznie. Sąsiad z dołu założył cztery zamki w drzwiach, a syn, jak przyjechał, dorobił jeszcze zatrzaski. Z meblami mamy kłopot. Ściany wybielone wapnem ładnie wyglądają, ale w tej pustce taki pogłos, że jak mąż drapie się w ucho, to sąsiad posądza go o piłowanie desek w salonie.

IV piętro

— Ci młodzi w szkole nie wszyscy są magistrami. Jeden, na przykład, przez pół roku rozładowywał wagony, a teraz uczy botaniki; tłumaczy dzieciom, że korzeń tkwi zwykle w ziemi, a liście są zielone, bo mają nadzieję.

— Mówi kiedyś taka, że mojej grozi dwója z czegoś tam. Uczyłam się razem z Majką, więc zaraz poszłam porozmawiać. Gdyby ktoś mnie dzisiaj zapytał: nauczyciel to twój wróg czy przyjaciel? Odpowiedziałabym: nauczyciel to mój znajomy.

IV piętro (obok)

— Poleciałem na mieszkanie. W przeciwnym razie nigdy bym się nie znalazł w takiej dziurze. Na niedzielny spacer pozostaje tylko cmentarz. Kino? Owszem, jest, ale w zęby można dostać tam za darmo. Wieczorem lepiej siedzieć w domu, bo jak nie chuligani, to psy się za ciebie wezmą.

☆

Babka Nikodemka nie chce opowiadać o sąsiadach: — Co to da? Takich ludzi, jak dzisiaj, nigdy przedtem nie było na świecie. Ja już jestem za stara, żeby się nad tym wszystkim zastanawiać, ale niech mi ktoś wytłumaczy, jaką nadzieją żyją ci bezbożnicy? Już niejedno podczas zamiatania podsłuchałam pod drzwiami, ale nigdy nie odniosłam wrażenia, że mąż kocha żonę, a dzieci rodziców.

LESZEK CZYZ

ZABÓJSTWO W WOLI ZAMBROWSKIEJ

SZOK

Tadeusz Krajewski przebudził się o 4,30. Bez powodu. Choć nic mu nie dolegało, czuł się jakoś nieswojo. Nieokreślony niepokój odberał mu sen. Niebo ledwoledwo szarzało. Zdecydowanie za wcześnie na obrządek. Leżąc czekał na pierwszy czerwcowy świt, na przynaglające pianie koguta, leniwe poszczekiwanie psa. Przed szóstą zaczął codzienną gospodarską krzątaninę. Po pół godzinie, gdy stał właśnie przy studni, dopadł go zdyszany dzieciak sąsiadów.: „Coś się stało mamie. Chyba jej serce pękło". Krajewski, również „sercowy", biegiem ruszył do mieszkania Gołaszewskich.

—Była już tam Sierzputowska — wspomina — którą sprowadziło drugie dziecko Barbary. Dzieci obudził dzwonek telefonu. Ponieważ Barbara nie odbierała, Ania poszła do pokoju matki. Zobaczyła to, co my: Barbara leżała obok łóżka, twarzą do dywanu, który już zbrunatniał od wchłoniętej krwi. Jedynie Sierzputowski był na tyle przytomny, by pomóc lekarzowi z pogotowia przewrócić Barbarę na wznak. Jej twarz przykrył grzyb zakrzepłej krwi.

Wkrótce potem do Woli Zambrowskiej zjechała milicja. Zdjęcia, oględziny, zabezpieczenie śladów, pierwsze rozmowy, przesłuchania, telegram do Stanów, gdzie od czterech lat przebywał mąż ofiary, Mieczysław.

Coraz gęstszy tłum gromadził się wokół zabudowań Gołaszewskich. Trzymała ich tam nie tyle ciekawość, co podświadoma chęć odwetu na mordercach, współczucie dla sierot i... strach. Wieść o morderstwie lotem błyskawicy dotarła do Zambrowa, Wysokiego Mazowieckiego, Łomży i okolicznych wsi. Ludzie snuli przypuszczenia na temat motywów zbrodni. Ci, którzy znali ofiarę, na pierwszym miejscu stawiali rabunek. Mieszkanie rzeczywiście było splądrowane i chociaż dzieci niezbyt dobrze orientowały się w stanie posiadania rodziców, wiadomo było, że zginęły radiomagnetofon „Sharp", biżuteria i pieniądze.

Sąsiedzi, nawet dalsi, wiedzieli, że Gołaszewscy należeli do dobrze sytuowanych. Oboje pracowali w Stanach. Barbara wróciła przed dwoma laty. Mieczysław pozostał na następne dwa. I na pewno się tam nie obijał. Całe życie był pracowity. W Woli pamiętają, jak powoli i uparcie, harówką od świtu do nocy, dorabiał się swego dobrobytu. Był chyba jedynym traktorzystą w eskaerze, który nigdy nie odmówił wykonania usługi, choćby przyszło mu orać czy kopać nocą, przy świetle księżyca i reflektorów. Trudno więc przypuszczać, by oszczędzał się w Stanach, gdzie na dodatek płacą „zielonymi".

Barbara zresztą nie kryła się z posiadaniem pieniędzy i — w przeciwieństwie do większości nowobogackich — nie dusiła ich w pończosze ani nie czyniła większych inwestycji. Żyła dostatnio, chętnie też pożyczała znajomym nawet większe sumy w złotówkach lub dolarach — bez ceregieli, procentów, spisywania pokwitowań. Była ufna, szczera, pogodna, życzliwa i towarzyska. Utrzymywała kontakty z wieloma osobami w różnych krańcach kraju, miała sporo bliskich znajomych w okolicy. Często wyjeżdżała z wizytami i przyjmowała gości. Gdy wychodziła gdzieś bliżej, drzwi zostawiała otwarte. Ktoś z „tubylców" łatwo mógłby wyśledzić moment i bezpiecznie splądrować puste mieszkanie. A więc — dedukowano — przestępcy lub przestępców należałoby szukać gdzieś dalej. Tylko czy byli to przypadkowi rabusie, czy niewypłacalni dłużnicy?

Podobnego rozumowania nie odrzucili też funkcjonariusze MO. Fałszywych tropów było wiele. W milicyjnych samochodach liczniki wybijały tysiące kilometrów na szosach województ ościennych oraz bielsko-podlaskiego, katowickiego, krakowskiego, poznańskiego, pilskiego. Znalezione na miejscu dowody rzeczowe nie były na razie zbyt pomocne. Chwytali się więc każdej poszlaki, hipotezy czy „wskazówki" zawartej w anonimie. Milicja pracowała tym bardziej gorączkowo, że obawy mieszkańców Woli, Zambrowa, a nawet Łomży wcale nie malały z upływem czasu. Już po wcześniejszych tajemniczych zabójstwach na łomżyńskim cmentarzu kobiety bały się samotnych spacerów czy powrotów z pracy.

Tymczasem mordercy, wciąż bez twarzy, czaili się może gdzieś w pobliżu, czekając na dogodny moment do ponownego napadu? Ludzie dokładnie ryglowali więc drzwi nocą a nawet w dzień. Wielu nie gasiło świateł. Najbardziej bojaźliwi przysypiali w dzień, a nocami czuwali.

Dopiero 9 sierpnia, po ponad 2 miesiącach poszukiwań, zostali zatrzymani dwaj pierwsi podejrzani: bracia Józef i Jan Równi, a 12 sierpnia — Stanisław Walczuk. Po paru dniach przyznali się oni do rabunku i zabójstwa Barbary Gołaszewskiej. Ostatecznych dowodów dostarczyło dopiero dwukrotne przeszukanie zabudowań, podczas którego odnaleziono m.in. biżuterię należącą do ofiary. Funkcjonariusze MO i nadzorujący śledztwo prokurator mogli iść na przerwane lub zawieszone urlopy.

We wrześniu nastąpił powrót do drobiazgowych dociekań i przesłuchań. Ich rezultatem jest pięćdziesięciostronicowy akt oskarżenia przeciw siedmiu podejrzanym, obejmujący 17 zarzutów. Z artykułu 148 — o zabójstwo — są oskarżeni jedynie trzej pierwsi zatrzymani: Józef Równy, ur. 18 III 1957 r., mieszkający u teściów w Woli Zambrowskiej, Jan Równy, ur. 2 X 1958 r., kawaler gospodarujący z ojcem w Czyżewie-Siedlisku, oraz Stanisław Walczuk, ur. 23 I 1964 r., z Michałowa (gm. Czyżew). Pozostali — oskarżeni i zamieszani w złodziejskie sprawki trzech pierwszych — to rodzeństwo, krewni lub powinowaci Jana i Józefa Równych. Walczuk jest jedynym obcym w tym „rodzinnym klanie".

Chociaż bracia od wczesnej młodości bezkarnie grasowali w okolicy, mieli w środowisku nie najgorszą opinię. Nie podejrzewano ich o kradzieże, gdyż do biednych nie należeli (matka przysyła regularnie „zapomogi" ze Stanów). Wiele z nich popełnili w latach 1972—74, a więc jako małoletni. Jednego ze swych czyżewskich sąsiadów tak nękali większymi lub drobniejszymi kradzieżami, że w 1976 r. sprzedał dom oraz ziemię i wyprowadził się stamtąd na dobre. Okradali też sklepy i inne państwowe firmy.

Rodzinny klan ponownie nasilił swą działalność II połowa 1982 r Kradli co popadło: benzynę, wódkę, samochody. Z tymi ostatnimi bywały problemy, choć dopiero po kradzieży.

U Barbary Gołaszewskiej liczyli na towar nie sprawiający trudności przy zbywaniu: pieniądze i biżuterię. Ponieważ ofiara przyjaźniła się z mieszkającą po sąsiedzku szwagierką Józefa Równego, poznał on nie tylko Barbarę, lecz i jej mieszkanie.

31 maja wieczorem czekali na jej powrót do domu ukryci przy zabudowaniach gospodarczych. Wróciła około 23.00. Dzieci prawdopodobnie już spały. Około północy zgasło światło. Odczekali dłuższą chwilę, po czym — włazem na dachu — weszli do domu. Co się wydarzyło potem, wiedzą jedynie trzej główni oskarżeni, gdyż chyba żadne z dzieci (na ich szczęście) się nie przebudziło. Oskarżeni wkrótce będą opisywać wydarzenia tej nocy przed sądem.

Od pół roku Józef Równy, jego brat Jan i Stanisław Walczuk żyją w odosobnieniu; kara za ich czyn zostanie im dopiero wymierzona. Na razie skutki tej zbrodni boleśnie dotknęły innych. Przyniosły cierpienia niewinnym osobom. Trzynastoletnia Ania Gołaszewska przez długi czas była leczona z szoku. Razem z bratem Januszkiem zamieszkała u wujka w jednym z łomżyńskich miasteczek. Ich ojciec buduje nowy dom w innym województwie.

Józef Równy dopuścił się podwójnej zbrodni: na rodzinie Gołaszewskich i na własnej. Pozbawił swoje dzieci nie tylko ojca; pozostawił im, żonie i jej bliskim piętno zbrodni.

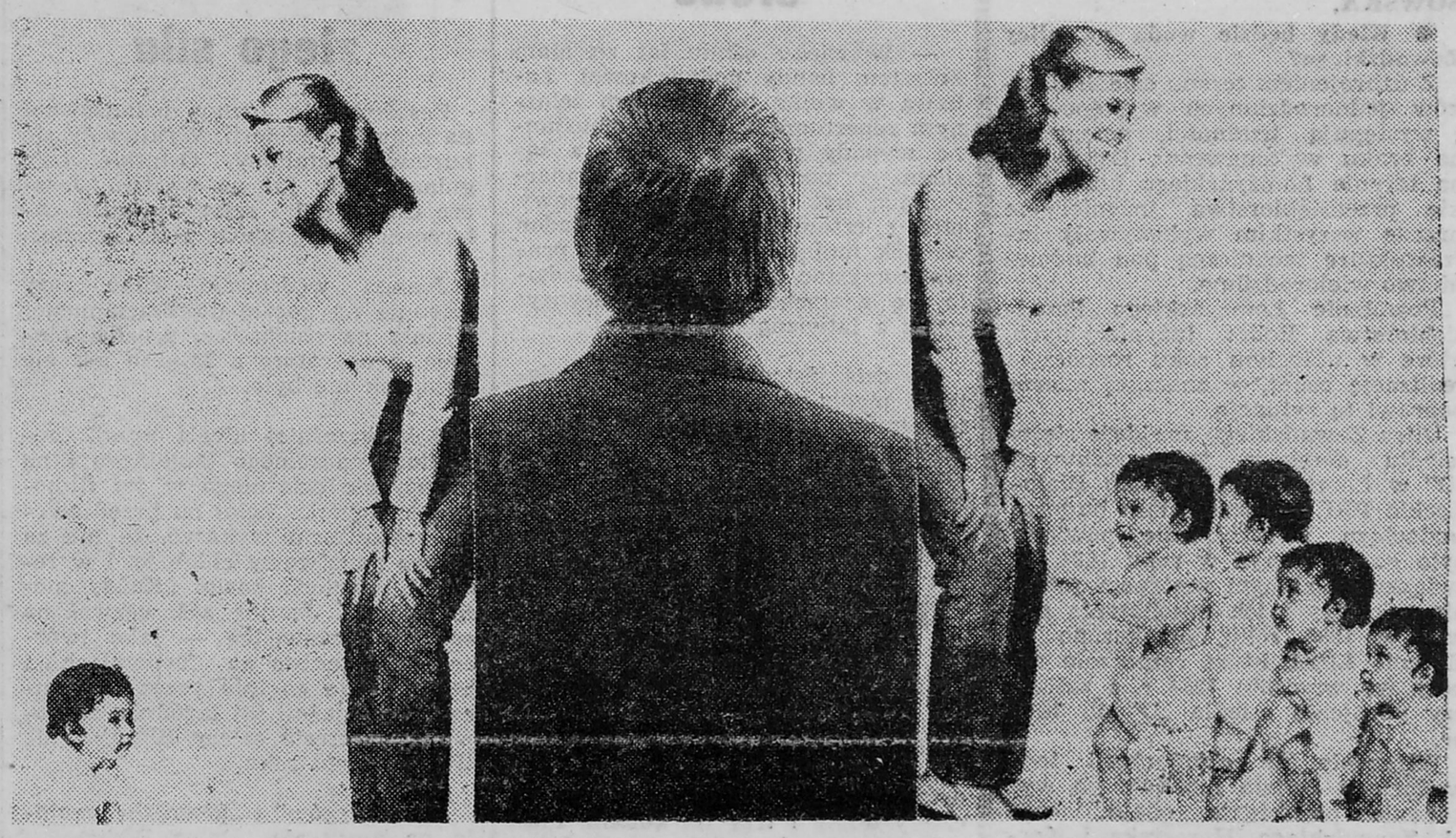

— Większość ludzi mnie potępia — przyznaje żona Józefa Równego, Renata. — Nawet jeśli rzadko kto powie mi coś prosto w oczy, czuję niechęć, wrogość, pogardę. Tuż po zatrzymaniu Józka kierowniczka dała mi urlop, bo ludzie przychodzili do sklepu oglądać żonę mordercy. Żyję tylko dzięki mojej rodzinie: matka czuwała nocami, bym sobie czegoś złego nie zrobiła. Pomaga mi w domowych pracach, bo choć minęło już tyle miesięcy, jeszcze nie mogę się pozbierać po szoku. Prawdę mówiąc, nawet rodzice jakiś czas podejrzewali, że trzymałam z Józkiem i z miłości ukrywałam jego przestępstwa. Ale co ja mogłam wiedzieć o jego życiu? Przyszedł tu jak goły pacholik. Miał piasek w rękawach i w każdej robocie długo miejsca nie zagrzał: ani w pekaesie, ani w mleczarni. Coś tam ukradł, ale z zakładów wynoszą wszyscy, więc nie robiłam z tego tragedii. Poza tym o nic go nie podejrzewałam. Żadnego bogactwa do nas nie znosił. Najwyżej coś wyniósł. Kiedyś teściowa przysłała dolary, przepuścił je w karty. Słodkiego życia z nim nie zaznałam. Ani w domu, ani na tym kawałeczku ziemi się nie przepracowywał. Wolał siedzieć ze swoimi w Czyżewie; oni się rozumieli, tam mu było dobrze. Nawet po porodach (a zawsze miałam „cesarkę") tylko przywiózł mnie do domu i zaraz zabierał się do Czyżewa, bo tam była akurat zwózka czy wykopki. Gdyby nie rodzice, kromki chleba nie miałby mi kto podać, dziećmi zająć.

Od aresztowania nie widziałam go. I nie chcę widzieć nigdy więcej. Nie pójdę na rozprawę. Nie starałam się o adwokata. Według mnie, nie da się nic powiedzieć w jego obronie. Gdyby zrobił dwadzieścia, trzydzieści włamań, oddałabym ostatnią koszulę, by go wyciągnąć z więzienia. Ale on zabił matkę dwojga dzieci, dobrą kobietę, znajomą. Krótko przedtem pożyczyła mu dolary. Mamę, gdy była chora, bezinteresownie zawiozła swoim wozem do Białegostoku.

Po zabójstwie Józek zachowywał się trochę dziwnie; dopiero później zrozumiałam, dlaczego. Stał się obojętny, milczący. Zamyślał się tak głęboko, że nie docierały do niego nie tylko moje słowa, ale i wołania dzieci. Pojechał — tak jak wcześniej planował — na zarobek do RFN-u. Mógł tam zostać, ale wrócił. Powiadają, że zbrodniarz zawsze wraca na miejsce zbrodni. Widocznie Bóg odebrał mu rozum, żeby już na ziemi odpokutował swój czyn.

Na jego listy nie odpowiadałam, bo o czym miałabym pisać? Sam wyrzekł się rodziny tamtej nocy. Odpowiedziałam jedynie na ostatni, w którym zarzucał mi, że milczę tylko dlatego, bo boję się gniewu rodziców. Napisałam, że nie powinien mieć do nich żadnych pretensji, a jeszcze dziękować im, że pomagają mi wychowywać jego dzieci. Jego rodzina nie poczuwa się do żadnej pomocy. Mało tego: teść najeżdża mnie, żąda wydania „spadku po synu", czyli pralki i samochodu kupionego za pieniądze teściowej. Samochodu nie używam, ale jemu nie wydam. Może sąd zasekwestruje. Niech państwo bierze, co chce, żeby mi nikt nie zarzucił, że się na nieszczęściu wzbogaciłam. U nas nie znaleźli nic kradzionego oprócz... zaręczynowego pierścionka, który podarowała mi teściowa na szczęśliwe małżeństwo.

Teraz na żadne szczęście liczyć już nie mogę. Jedno mam pragnienie: żeby ludzie mi uwierzyli, że ani ja, ani moje dzieci, rodzice i krewni nie mamy nic wspólnego z tą zbrodnią. Jeśli będzie taka możliwość, zmienię dzieciom i sobie nazwisko. Starsza córka pójdzie jesienią do „zerówki". Co ją czeka w szkole? Czy one mają pokutować za grzech ojca, którego jeszcze nawet zrozumieć nie potrafią?

Nie mogę mu wybaczyć jednego: że kiedy szedł mordować Barbarę i osierocać jej dzieci, nie zabił najpierw mnie i naszych dzieci. Nie pomyślał, że nad tamtymi sierotami wszyscy się będą litować, a jego zostaną na zawsze „parszywymi bachorami mordercy. Gdyby mnie zabrakło, nie wiem, czy zechciałaby się nimi zaopiekować choćby opieka społeczna.

Dlatego **muszę żyć dla nich, a tutaj — dla rodziców.** Mogłabym wprawdzie zaszyć się w innym zakątku kraju, ale nie potrafiłabym zostawić matki i ojca. Jesteśmy teraz dla siebie nawzajem jedyną podporą.

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

pamiętajcie

WSZYSTKIE PYTANIA DOZWOLONE

ODPOWIADA DYREKTOR WYDZIAŁU GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ UW, INŻ. ROMAN RISZKA.

● **Jak funkcjonuje młodzieżowa spółdzielnia domków jednorodzinnych?**

W Łomży w 1984 r. powstała Młodzieżowa Spółdzielnia Budownictwa Domków Jednorodzinnych pod patronatem ZSMP. Aktem notarialnym z dnia 2 maja 1984 r. przekazano z terenów miejskich obszar o pow. 35 848 metrów kwadratowych na wieczyste użytkowanie Spółdzielni pod budowę 80 jednorodzinnych domków. W ramach opracowanego planu realizacyjnego cały teren został rozdzielony członkom i budowa domków trwa.

Członkiem Spółdzielni może zostać każdy, kto posiada zdolność do czynności prawnych (18 lat), a przede wszystkim członkowie ZSMP nie posiadający własnego mieszkania. Budowane domki są typu szeregowego o ogólnej powierzchni 170 metrów kwadratowych (mieszkalnej — — 85). Stawiają je sami członkowie Spółdzielni z elementów drewnopodobnych typu „Namysłów". Koszt jednego wynosi ok. 2 400 000 złotych ze spłatą kredytu przez okres 40 lat. Kandydat do tej spółdzielni wpłaca wkład członkowski w wysokości 10 proc., tj. 240 000 złotych.

ODPOWIADA DYREKTOR WOJEWÓDZKIEJ DYREKCJI INWESTYCJI MGR INŻ. HALINA KOSOWSKA.

● **Kiedy będzie woda na ulicy Zawadzkiego?**

Z uzbrojeniem terenu osiedli domków jednorodzinnych występowały i występują trudności, polegające na braku wykonawców. Działające na terenie Łomżyńskiego białostockie przedsiębiorstwa inżynieryjne przede wszystkim wykonywały infrastukturę techniczną pod budownictwo wielorodzinne.

Powołanie Łomżyńskiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynieryjnych, które w ubiegłym roku rozpoczęło realizację robót, w znacznej mierze poprawi tę sytuację.

Ulica Zawadzkiego znajduje się w osiedlu domków jednorodzinnych „D" w Łomży. W 1982 roku Białostockie PRI rozpoczęło tam budowę wodociągu i ostatecznie powinno było go zakończyć w roku 1984. W związku ze słabym postępem robót, nie rokującym ich zakończenia nawet w 1985 roku, przekazano to zlecenie ŁPRI, które rozpoczęło roboty we wrześniu 1984 r. i zakończy ubrojenie osiedla „D" do 30.09 br.

Włączenie do eksploatacji tego wodociągu będzie możliwe po wykonaniu pierścienia obejmującego ul. Zawadzkiego, Harcerską i Korczaka. Nastąpi to w drugim kwartale 1985 r., ponieważ w pierwszym warunki atmosferyczne nie pozwalają na prowadzenie tego rodzaju robót.

ODPOWIADA DYREKTOR ODDZIAŁU KPKS-u W ŁOMŻY, MGR JERZY BRODA.

● **Czy jest szansa na przywrócenie normalnego kursowania autobusu relacji Jakać Dworna—Śniadowo—Łomża, wyjeżdżającego ze Śniadowa do Łomży o godz. 5.25?**

Niepunktualne kursowanie tego autobusu wynika przede wszystkim z braku dostatecznej ilości sprawnego technicznie taboru. Niedostatek części zamiennych powoduje, że brygady naprawcze mają trudności z terminowymi naprawami autobusów. Niemniej jednak dyrekcja Oddziału dokłada i będzie dokładać wszelkich możliwych starań, by omawiany kurs był obsługiwany punktualnie.

Odnośnie skrócenia tego kursu do Śniadowa — wyjaśniam, że z miejscowości Jakać Dworna dojeżdżają tym autobusem cztery osoby posiadające bilety miesięczne do Łomży i jedna do Śniadowa.. Dokonanie proponowanej zmiany pozbawiłoby te osoby możliwości dojazdu do pracy na godz. 6.30 i 7.00. Ponadto informuję, że na odcinku Jakać Dworna—Śniadowo odbywa się tylko 5 par kursów i dokonanie jakichkolwiek zmian spowodowałoby niezadowolenie mieszkańców wsi przylegających do tej trasy.

CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Singapur, Port Said, Amsterdam, Hamburg, Gdynia. Był to jej pierwszy i ostatni wyjazd za granicę. Jako człowiek świeżo światowy — zaczęła opowiadać znajomym „newsy", czyli — gorące jeszcze — kawały polityczne, zasłyszane w świecie. Pech chciał, że te same anegdoty nadała „Wolna Europa". Więc sobie w Radiu nie popracowała. Dopiero w 1963 trafiła do Telewizji. Na początku prowadziła cykl programów krajoznawczo-turystycznych „Tramp". Teraz robi filmy przyrodnicze i etnograficzne.

poczęcie

W „Ekspresie Wieczornym" przeczytała maleńki anons o wiosennej wycieczce ornitologów amatorów i obserwacji ptasich przelotów nad Wisłą. Zamówiła ekipę i pojechała.

Skierowała kamerę w niebo. Cisza. Nagle coś w powietrzu mignęło, zatrzepotało i znikło. Jeden z panów amatorów powiedział: „Krzyżówki". Drugi uzupełnił: „Dwadzieścia cztery". Trzeci uściślił: „Piątej ze skraju brakowało lotek w prawym skrzydle". Zapanowało milczenie fachowe. Potem coś żywego zaśpiewało: „Sisisisi — sit!" „Ortolan" — odezwał się jeden, a drugi zaoponował: „Szanowny kolega się myli. To trznadel. Ortolan ma lepszą końcówkę".

Ekipa do późnego wieczora stała nieruchomo. Nie nakręciła ani jednego metra taśmy. A Joanna płakała — gorzko i bezsilnie.

credo

— W wieku ośmiu lat zostałam hersztem bandy podwórkowej. Zabawa w wojnę była naszym żelaznym repertuarem. Trwały nieustanne wypady przeciw bandzie z sąsiedniego podwórka. Linią demarkacyjną był pięćdziesięciometrowy płot z czterema furtkami. Żaden członek mojej bandy nie miał prawa korzystać z furtek. Przechodziło się wierzchem w myśl dewizy: precz z łatwizną!

Do dziś jestem uparta i zawzięta, z medialną skłonnością do wytwarzania afer z niczego. Lubię ruch; złośliwi twierdzą: zawieruchę. Trudności pobudzają mnie do działania. Niczym Wańka-Wstańka jestem nie do obalenia. A jeśli już, to tylko w drzazgi.

nadbiebrzańska baza

Istne widmo, a nie wieś, takie Budy. W ciągu jednego miesiąca 1978 r. z dwudziestu mieszkańców ostało się siedmiu. Dziś stoją tu cztery domy i trzy na kolonii. Piasek i bagno, bagno i piasek. I las dookoła cherlawy. Do szosy 3 kilometry, zaś do Trzciannego, gdzie najbliżej sklep, aż 13.

Ptaki myślą inaczej: nie ma w Polsce dla nich lepszego życia niż tu — na bagnach biebrzańskich, gdzie największe i najwspanialsze w całej Europie Środkowej i Zachodniej torfowisko niskie. Tu żyje rzadkość prawdziwa: bekas dubelt i batalion — ptaki na wymarciu.

Przyjechał do Bud, do Joanny, biolog niemiecki, Hartmund Müller. Wmaszerował na łąki i nagle zobaczył stada tokujących batalionów. Zdębiał i pognał z powrotem do wsi. Już z daleka, posapując krzyczał: „Ekipa, film! Natychmiast filmować!" „Nie warto — odrzekł operator — stada małe. Robimy tylko duże". Niemiec bardzo się zdenerwował, bo w swoim naukowym życiu na różnych kontynentach nigdy nie widział tylu batalionów naraz.

kulisi

Żeby tu żyć, trzeba liczyć: pieniądze do pierwszego, metry nakręconej taśmy, dni wylęgu, ptasich godów, gniazdowania. W któryś deszczowy dzień Joanna zrobiła rachunek sumienia i wyszło jej, że na dziesięć osób, z którymi przyszło jej pracować, dziewięć puka się w czoło i odchodzi na zawsze. Na bagna też jedzie przeciętna ekipa, która tłucze się roburem po całej Polsce i najbardziej interesuje ją to, czy na miejscu będzie przyzwoity hotel z wanną i knajpą. Bo dziś są ptaszki, a jutro Huta „Katowice".

„Przyrodnicza" ekipa składała się z reżysera, operatora, dźwiękowca, tropiciela, kierownika produkcji i kierowcy. Najwięcej kłopotów jest z dźwiękowcem, który zawsze powinien być pod ręką. Ale Joanna nie pamięta takiego filmu przyrodniczego, który by nakręciła z obecnym stale na planie dźwiękowcem. Ten wpada zawsze na kilka dni, przechodzi jedno-, dwudniowe przeszkolenie na „sucho", następnie nagrywa kilka kawałeczków z natury i leci w Polskę. A przecież każdy ptak śpiewa inaczej, nawet w obrębie gatunku. Potem trzeba ratować się głosami z płyt niczym w epoce kinowego chałupnictwa.

Nie mniejszą egzotyką są tropiciele. O ornitologach z naukowymi tytułami na etacie trudno marzyć. Pozostają „luzacy", choćby hippisi podebrani na trasie. „Elegant" był typowym człowiekiem ze szlaku. Nie umiał nic, ale miał zacięcie i wdrożył się do roboty niczym fachura. Na członka ekipy wpasował się przebojem: wziął emaliowane wiadro, nałał wody, wyciągnął z plecaka gigantyczną grzałkę, włączył do kontaktu, zdjął skarpetki, wrzucił do wiadra, dosypał proszku do prania, grzałką zamieszał, usiadł na łóżku i zapalił papierosa. Z rana zaś zerwał się równo z innymi, przerzucił przez ramię skórzaną torbę z akumulatorem do kamery, w ręce wziął statyw i siatkę z drugim śniadaniem. Bo na bagnach wszyscy bez wyjątku są tragarzami, kulisami; to jest ich najważniejsza funkcja w terenie.

złego siła

Zeszłego lata Joanna balansowała na krawędzi histerii. Wykluwały się hurtowo bataliony. Ostatnie trzy gniazda były już na wyjściu. Jeszcze cztery dni i szlag by trafił całoroczne przygotowania do sezonu.

Joanna wędrowała kilka razy dziennie na pocztę do Trzciannego, wisiała na słuchawce, groziła, płakała, a operatora z kamerą jak nie było, tak nie było.

Rok wcześniej uległa presji redaktora naczelnego (kolejnego i na pewno nie ostatniego w jej filmowej karierze). Chciał on przed swoim szefostwem wykazać, że nie za darmo państwowy chleb je, i w redakcji wygłosił hasło: „Każdy może więcej". Joannę zaś wezwał na osobistą pogawędkę — jako twórcę nagradzanego na festiwalach i kupowanego chętnie przez zagranicę — i wyjaśnił jej łagodnie, że powinna nakręcić cztery filmy, a nie dwa w ciągu roku.

„Ornitologów" i „Błotniaki" zrobiła na czas,, ale „Dolna Biebrza" i „Bataliony" leżały w kompletnym proszku, bo sezon się skończył. Po roku operator, który kręcił owe cztery filmy, doszedł do wniosku, że do Bud mu nie po drodze, a poza tym — nakręcił już wszystko, co trzeba.

Zaczęły się polowania na operatorów. Ale ci stosowali wymyślne wybiegi. Bo co to za interes trzaskać dokrętki, czyli łatać po kimś dziury. Sława nie rośnie, a pieniądze żadne. Trzeba było lufy skierować na młodzież, która nie może odmówić dyrekcji tak łatwo. Jednak pierwszy kandydat szybciutko zorganizował sobie kraksę samochodową i zakuł się w gips, drugi okazał się przyrodniczym antytalentem.

Wreszcie los nad Joanną się zlitował. Ignacy miał w sobie cechy rasowego operatora filmów przyrodniczych.

— Siłę fizyczną i refleks. Cierpliwość i wytrzymałość na ból, kiedy trzeba w całkowitym bezruchu i milczeniu przesiedzieć trzy godziny w czatowni. A tu głód nikotynowy ssie, nogi drętwieją, pot zalewa oczy i tną gzy. Tysiące gzów! Włażą do uszu, nosa, wpełzają za spodenki. Uciekać! Ale nie można, bo ptak się spłoszy.

— Bardzo przydatne jest poczucie humoru, choćby szczypta szwejkowskiego dystansu wobec chaty, łóżek polowych, maszerujących po suficie pluskiew, mętnej wody z piaskiem, zaskrońców w krzakach i oswojonego kruka, który podstępnie i z premedytacją fajda dosłownie wszędzie.

Upalny maj zawisł nad łąkami, zakwitł czeremchą, a operator i reżyser chodzili pawiem — niespiesznie i dumnie, bo udało im się sfilmować wszystkie sceny, które uciekły Joannie w zeszłym roku: gniazdo kulika wielkiego z wysiadującym jaja ptakiem i wykluwającymi się pisklętami (w Polsce sfilmowano je po raz pierwszy), toki dubeltów (po raz pierwszy na świecie). Kiedy już niewiele do końca filmu brakowało, Ignac został oddelegowany do innej pracy; jakby w tym kraju nagle zabrakło kamermanów. Gdy po 15 dniach znów zjawił się w Budach, było już po ptakach.

złego chmara

Miejscowi z Bud zadają przybyłym z miasta ceprom następującą zagadkę: „W powietrzu leci i robi wrr, wrr". Prawidłowa odpowiedź brzmi: „Komar na wstecznym biegu".

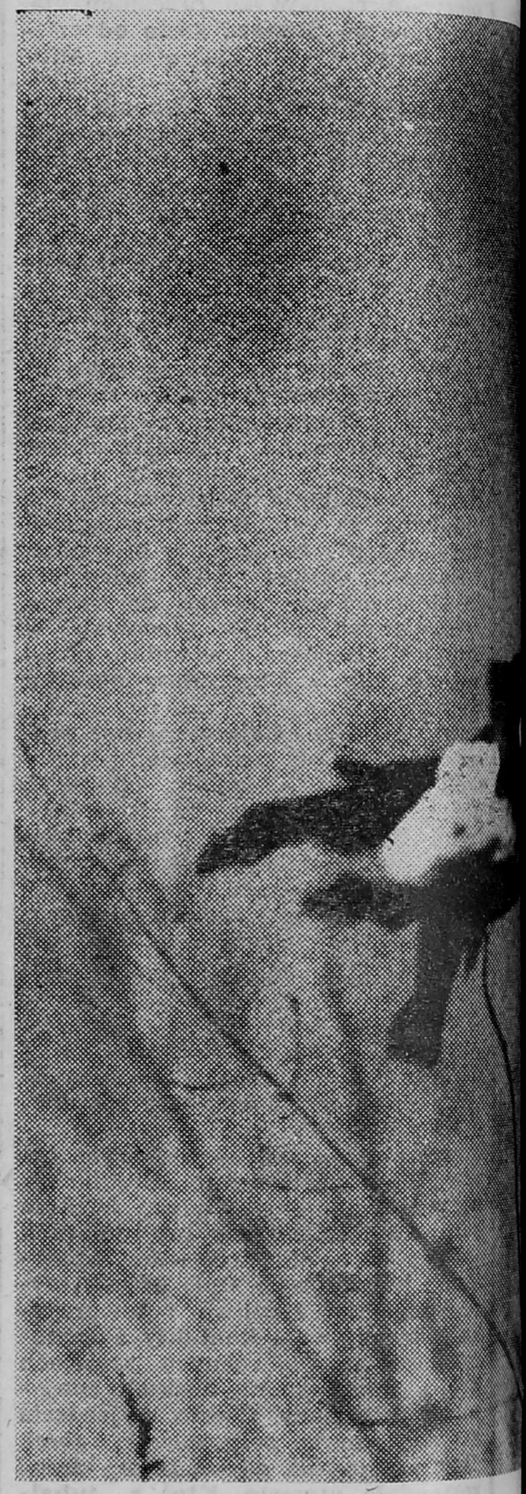

Nie bez kozery takie zagadki wymyślają. Wystarczy na chwilę się wsłuchać, aby rozpoznać tę muzykę. Chmurami rudawymi się kłębią, stadami napadają. Legiony walecznych bzykaczy, genetycznie zaprogramowanych: dolecieć, udziabać, uciec, rozmnożyć się.

— Na miejsce jednego zabitego komara nadlatują tysiące następnych — z lubością opowiadają bywalcy na bagnach. — Po co więc rękami machać, podskakiwać, klepać się po gołych miejscach, skoro i tak dopadną: w czasie snu, w ustronnym miejscu, w lesie, na spacerze.

Hollywood

W wielkim świecie filmów przyrodniczych dominują dwa nurty. Pierwszy to epopeja z wieloodcin-

kowym rozmachem. Na planie pobrzękuje wielki pieniądz. Morze forsy i czasu, kilometry taśmy, sztaby konsultantów, najnowsza technika dźwiękowa i operatorska, szpiegowskie mikrofony kierunkowe, teleobiektywy o mocy małej lunety astronomicznej, a nawet stada swojaczków — zwierząt hodowlanych i tresowanych tylko na potrzeby filmu. Na drugi nurt składają się filmy sensu stricto naukowe — bez epickiego rozmachu, skromniejsze. Reżyserami są byli biologowie. Takim właśnie zlepkiem przyrodniczo-filmowym jest Niemiec z NRD, Hainz Meynhard.

Wyczynu dokonał on nielada: bite sześć lat spędził wśród dzików. Zbratał się z nimi aż do nieprzyzwoitości. Dziki uznały go za członka stada. Joanna Wierzbicka trzyma u siebie zdjęcia, które podarował jej Meynhard. Na jednym Hainz kucnął z kamerą tuż obok lochy karmiącej stadło warchlaków, na innym — szczeciniasty odyniec rozłożył się w otwartym bagażniku wartburga, a Hainz gładzi go po brzuchu.

kochajmy zwierzęta

Kultura przyrodnicza w Polsce jest żadna. Przeciętny uczeń szkoły średniej odróżnia drzewo liściaste od iglastego, ale dębu od grabu już nie, a jodły od świerka — w żadnym wypadku. Przeciętny obywatel z ptaków zna wróbla, gołębia i bociana, a wszystko inne to dla niego wrona lub jastrząb.

Fanatycy filmów przyrodniczych, jak np. Joanna Wierzbicka, podnosiliby tę kulturę ochoczo, gdyby taką potrzebę widzieli choćby ich szefowie i nie częstowali tekstami typu: „Nie ma powodu upierać się tak przy tych batalionach i dubeltach. Można ograniczyć się do bocianów". Prostą konsekwencją takiego podejścia są kłopoty z ekipą.

W dyspozytorni mówią: „Trzeba nie być człowiekiem, żeby skazywać dźwiękowca na półroczne gnicie w bagnach". Nikogo nie obchodzi fakt, że Wierzbicka robi filmy, które idą na eksport za walutę wymienialną. Firma odnosi korzyści, ale nie jej bezpośredni szefowie. Film kręci się rok, dwa, przez rok montuje, potem udźwiękowia... Bywa, że Joanna wraca ze zdjęć, a szef już dawno przeniesiony, redakcja się rozpadła; obowiązuje inny budżet, inny plan, a tu się Wierzbicka napatacza z tą swoją tasiemcową produkcją. A że zakrzyczeć się nie daje, więc po cichu się ją szykanuje: dźwiękowca się nie da, operatora zabierze...

Jeszcze tylko kilka pojedynków z administracją i finansami, po czym film zostaje skierowany do produkcji. I jak tu nie kochać zwierząt?

smuga cienia

Jej filmy na półkach nie leżą. Za to scenariusze — owszem, latami; jako tematy marginalne. Czekały tak, czekały w biurku (jednym, drugim), aż kilku bohaterów umarło. Odeszli. I nadal odchodzą Nikomu dziś niepotrzebni — nieprodkucyjni reprezentanci nie istniejących już zawodów. Ostatni żywi świadkowie wiekowych, minionych tradycji. Za-

brakło na nich taśmy. Nie starczyło czasu.

Wymierają jak ptaków rzadkie gatunki. Na naszych oczach.

ptasi kolumbowie

Zaskoczona była nie tylko zagranica, ale i tubylcy. Bagna, cóż to za niezwykłość? A tu czwórka wrocławiaków, ornitologów-zapaleńców, w drugiej połowie XX wieku dokonała sensacyjnego odkrycia: oto w Środkowej Europie przyczaił się dziewiczy, nieskażony biotop — olbrzymie torfowisko niskie; nie zmeliorowane, nie zatrute, ostatnie lęgowisko w tej części świata wielu ginących i przepięknych ptasich gatunków: bataliona, dubelta, kulika wielkiego, kureczki nakrapianej, błotniaka łąkowego i zbożowego.

Ojcami chrzestnymi owej przyrodniczej rewelacji była czwórka ptakolubów: dr hab. Andrzej Dyrcz (motor napędowy grupy), dr hab. Ludwik Tomiałojć (kresowiak, niedoszły ksiądz; został ornitologiem, gdyż doszedł do wniosku, że nie może istnieć Bóg, który z rozmysłem stworzył tyle brzydkich kobiet i tyle ptasiego cierpienia), dr Józef Witkowski (brodaty lwowiak z szóstym zmysłem do wyszukiwania gniazd, anielsko cierpliwy i nieprzyzwoicie skromny) oraz dr Jerzy Okulewicz (wilniuk, jak niedźwiedź wytrzymały na trudy i nie mniej niż inni skory do wesołości).

Rzekli sobie raz po męsku: stopnie naukowe ważna rzecz, ale obcowania z terenem nic nie zastąpi, i wyruszyli. Żeby nie zramoleć. Nie stracić kontaktu z żywą przyrodą. A był to rok 1966. Dlaczego Biebrza? Przez przekorę. Ostatni tam był Taczanowski 100 lat temu i po nim już żaden naukowy tytuł na bagna nie zawitał. Ptasi kolumbowie spędzili nad Biebrzą pięć kolejnych sezonów lęgowych. Przeprowadzili badania, policzyli ptasie gniazda. Przetarli szlak. Swoją pracą doprowadzili do powstania idei Biebrzańskiego Parku Narodowego.

Ale zacietrzewionym meliorantom, fanatykom osuszenia biebrzańskich bagien, sielanka taka nie w smak. Nie mają oni zrozumienia ani dla ptaszków, ani dla zwierząt — dziczyzny swobodnie żyjącej. Jeszcze żyjącej. Meliorować chcą, pod uprawę sposobić, gdy teraz w Polsce tysięcy hektarów — obrobionej już — ziemi od lat nie ma kto zaorać, bo starzy sił nie mają, a młodych długo nie będzie widać.

Sparring: ptaszki kontra ludzka głupota trwa.

czarny na ambonie

A teraz będzie opowieść o tym, jak to bociek wodził za nos panią reżyser i jej świtę-ekipę. Dawno to było, ale niezbyt: 15 lat temu; zimą srogą, jakie na północy naszego kraju bywają. Las, śnieg dookoła, a na śniegu czerni się ekipa. Bocianiego gniazda szuka. Znaleźli. Przynieśli piły, młotki, gwoździe. Zbudowali ambonę na dębie-sąsiedzie.

Odjechali. Przyjechali wiosną, zasiedli na ambonie, próbne zdjęcia kręcili. Aż tu coś nagle usiadło na dachu z liści. Spojrzeli do góry: zobaczyli czerwony dziób czarnego bociana z zieloną żabą. Chwilę tkwili w bezruchu, zapatrzeni w swoje zapatrzenie, po czym hajstra wzleciał. Siadł na gnieździe. Karmił dzieci.

Entuzjazm zapanował w ekipie. Za rok nakręcą cały długi film. Taka gratka fantastyczna! Taki aktor, oswojony czy co? Żeby było lepiej, zbudowali drugą ambonę — ciut bliżej, w koronie świerku.

Przyjechali następnej wiosny, w kwietniu. A tu trzask walonych drzew! Drogę budują. Ale ustawili kamerę, czekali, całe dziesięć dni w duchu się modlili.

24 kwietnia spadł wielki śnieg. Omotał wszystko wokół. Nagle z bieli gęstej wynurzył się ON, samotny, i przysiadł na gnieździe. Cały czarny, nakrapiany bielą płatków wirujących. Postał chwilę, postał, rozpostarł skrzydła długie na metry dwa i wzleciał. I znikł. W dziobie trzymał gałąź.

Starzy ludzie powiadają: gdy bocian gałąź ze starego gniazda zabiera, znaczy to, że buduje nowe.

Film utknął w martwym punkcie, a sezon lęgowy w pełni.

24 maja, w same imieniny Joanny, przybył gajowy. Rozradowany cały od ucha do ucha. „Mam — powiada — juchę. Gniazdo swe hajstra kilometr stąd założył."

Na polanie stał dąb — olbrzym-samotnik, nieba koroną sięgający, a w koronie, hen, wysoko, gniazdo. W gnieździe bociany: czarne dwa. I przychówku trzy sztuki.

Po miesiącu zmartwień w jedną noc pobudowali nową ambonę i film dokończyli. W samą porę, bo na łąkach przekwitały już kaczeńce.

MAREK CEZARY WÓJCIK

Fot. LESZEK KRZYSZTOF SAWICKI

spięcia

W Wiźnie, czyli w Polsce — kraju, w którym brakuje mięsa, rolnicy stoją po cztery dni w kolejce, by sprzedać na rzeź zbędne, zagrażające zasobom paszy, konie. Jednocześnie końskie kiełbasy, wcale nietanie, znikają ze sklepów w kilka godzin. Dziś nawet koń musi się śmiać ironicznie?

*

Pracownik administracji osiedla Górka Zawadzka w Łomży poinformował mieszkankę, że administrowana przez niego woda ma prawo być zimna i brudna, ponieważ nie zdrożała. Na rozum nadal obowiązuje cena urzędnicza.

*

W łomżyńskich sklepach pojawiły się wywieszki reklamujące jaja świeże, niestemplowane, produkcji Krajowego Biura Organizacji, Obrotu i Produkcji Drobiarskiej. Koła zbliżone do kur donoszą, że są to już jaja jak berety!

*

Zakład Ubezpieczeń Społecznych w Zambrowie doradził czekającemu kilka godzin petentowi, by przynosił z sobą wałówkę. Wcześniej, również po kilku godzinach, odesłał go od drzwi wyjaśniając, iż wezwano go „przez nieporozumienie". Jest to piękny przykład kierowania się w stosunku do bliźniego miłością. Własną.

*

Onegdaj w Nowogrodzie zainstalowano nowoczesną francuską centralę telefoniczną. Dalej jednak kręci się korbką, gdyż nowoczesności nie ma kto konserwować. Kiedy wreszcie pawiem narodów będziem i papugą?

*

Jedyna uspołeczniona kwiaciarnia w Łomży w dniu poprzedzającym Święto Kobiet zamknęła podwoje z powodu inwentaryzacji. Przydałby się też spis kontrolny szarych komórek, by świat miał wreszcie miarę handlowego geniuszu.

*

Droga ze Szczuczyna do Białej Piskiej zakwalifikowana została w Łomżyńskiem do IV kolejności odśnieżania, w Suwalskiem — do I. Żeby wypełniło się pismo: raz będziesz na wozie, raz pod wozem.

Tylko świnia nie zmieni poglądów

czyli ofiara teściowej (2)

Podjęty przez Ygreka oryginalny sposób popularyzacji marksizmu i użyte do tego szokujące porównanie nie były wcale takie dowolne, jak się to początkowo wydaje. Istnieje pogląd, według którego trzema źródłami i zarazem „częściami składowymi" marksizmu są: francuska filozofia oświeceniowa, klasyczna ekonomia angielska i niemiecka filozofia idealistyczna. Właśnie: francuskie Oświecenie. Jeszcze przed wojną za najwybitniejszego prezentera tego nurtu uważano Voltaire'a. Dziś jego miejsce zajął Donatien Alphonse Francois de Sade, bezbożny wychowanek jezuitów, arystokrata, który ponad trzydzieści lat spędził w więzieniach, skazany przez sądownictwo czterech różnych systemów politycznych.

Ygrek przeczytał dwadzieścia kilka opasłych tomów „Dzieł zebranych" Sade'a, wydanych w Bibliotece Plejady. (Do dziś po polsku ukazały się tylko niepokaźne „Niedole cnoty" w świetnym przekładzie Jacka Trznadla). Dokonał kolosalnej pracy, bo — wbrew złowieszczej sławie swego nazwiska — Sade jest autorem dość nudnym. Ten arcyoświecony pisarz, mnożąc przygody i wymyślne okrucieństwa, powtarza wciąż natrętny morał, że świat uparcie karze cnotę, a nagradza występek. Konsekwentny ateista, większy osobisty nieprzyjaciel Pana Boga niż Voltaire czy Diderot, „piekielny markiz" uważał nawet, że wiara jest nieprzydatna do trzymania w karbach „maluczkich", gdyż Bóg sankcjonuje zło, a nie dobro, przemawiając w taki oto sposób: „Czyż nie dawałem wam każdego dnia przykładu zniszczenia? Dlaczego nie niszczyliście? Głupcze! Czemuś mnie nie naśladował!"

Znawcy de Sade'a twierdzą, że markiz był ofiarą własnej złej sławy bądź intryg rodzinnych, a policja nigdy nie udowodniła mu żadnego przestępstwa. Inni mówią, że znudzony jałowym życiem arystokratycznym, sam rozpuszczał o sobie plotki i pisywał na siebie donosy po to, żeby pójść do więzienia, gdzie człowiek jego stanu mógł oddawać się ulubionym zajęciom, tzn. lekturze i obserwacji, w dodatku w ciekawym towarzystwie.

Ale dość Sade'a. Rzecz ma być o dr. Ygreku, znawcy Sade'a, który w tym arcynudziarzu, błaźnie bądź czubasie dostrzega „krytyka alienacji seksualnej". Nie będziemy rozprawiać, czy istnieje alienacja seksualna, na czym ona polega i czy możliwy jest totalny seks. Zestawiając „piekielnego markiza" z Marksem, Ygrek znalazł parę podobieństw, wynikających z oświeceniowych wątków twórczości obu myślicieli. Dopatrzył się też wielu naciąganych zbieżności i nie uniknął paru bzdur. Jednak te wady zbladły przy opisanych zaletach. Ygrek złożył maszynopis swego szkicu w pewnym periodyku i — jednocześnie — aż w 2 wydawnictwach. Wszędzie propozycję odrzucono. W periodyku powiedzieli: „Jesteśmy za prowokacją intelektualną, ale nie taką". (Za jaką są — woleli przemilczeć). I dodali: „I tak przekraczamy często próg cenzuralności" wyraźnie sugerując, że jeśli oni się boją, inni spietrają się od razu, zerknąwszy na tytuł: Owo „przekraczanie progu" należało do mitologii tamtych czasów. Pracując według zasady: „na konto listonoszy" pisma przejawiały maksimum konformizmu, już na wstępie rezygnując z kłopotliwych materiałów. W wydawnictwie „A" też nie byli bardziej odważni ani ostrożni. Ale zadbali o podkładkę. Anonimowy recenzent wyraźnie zdradzał, że nie odróżnia Sade'a od sadysty Kota, słynnego wówczas mordercy. Jeśli niektórzy znawcy twórczości autora „Justyny" twierdzą, że markiz był niewinną ofiarą intryg teściowej, recenzent utrzymywał, iż Sade wymyślił wszystkie zboczenia seksualne istniejące na świecie i z tej racji zasługuje na potępienie, a nie propagowanie. Inne zarzuty Anonima były całkowicie prawdziwe, tyle że niesłuszne.

W wydawnictwie „B" sprawę wzięto na przeczekanie i rychło okazało się, że biurokracja nie zawsze przynosi szkody. — Jak to? Chce nas pan uraczyć książką jednocześnie złożoną u konkurencji?

Daremnie Ygrek twierdził, że działał świadomie, że dopóki nie ma jego podpisu na umowie, rzecz traktuje jako ofertę wywoławczą, zmierzającą do podania warunków, z których on, Ygrek, wybierze najlepsze. Tego było za wiele. Okrzyczano go hochsztaplerem. Wedle naszego potocznego ethosu, nie znającego kantowskiej zasady bezwzględnej uczciwości, z krętaczem czy hochsztaplerem można postępować nieuczciwie. Rychło okazało się, że w wydawnictwie „B" zaginął maszynopis szkicu „Marks i Sade".

W „A" powtórzono ten sam trick. I w periodyku też. Ygrek stracił książkę, bo — podobno — rzecz całą pisał od razu na maszynie. W podobną nierozwagę Ygreka trudno uwierzyć. Jednak zdarzenie leży w stylu epoki. Wyjaśnienia są zbyteczne, można przyjąć najprostsze; zazdrośni o drogocenny czas swoich szefów szarzy redaktorzy postanowili pozbyć się kłopotu. Wbrew pozorom takie wypadki nie należały (i nie należą) do rzadkości. Często za nimi stoją nie „demony" wielkiej polityki czy ideologii, ale zwyczajnie niechęć do pracy.

W sumie: połączone siły lenistwa dały w rezultacie czyn piracki, dotkliwie uderzający w „prozachodniego" bezpartyjnego intelektualistę. Powstająca „demokratyczna opozycja" poszukiwała podobnych okazji, żądała męczenników, błędów i pomyłek władzy, krzywd moralnych. Ale Ygrek męczennikiem nie został. Zadowolono się bardziej naciąganymi przykładami nieudolności czy złej woli władz. „Opozycja" pamiętała o demaskatorskich pasjach Ygreka. Trudno też było świeżo nawróconym na katolicyzm ateistom i pogromcom „idealizmu obiektywnego" bronić faceta, który chciał propagować „prawdziwy marksizm", a w rozwiązłym demonicznym markizie widział obrońcę praw jednostki ludzkiej. Bardziej cyniczni opozycjoniści wiedzieli, że nie wolno im naprawiać błędów przeciwnika. Dzięki takim błędom „opozycja" rosła w siłę, a jej ludzie żyli dostatniej.

Ygrek dziwaczał. Zawieszony między dwoma obozami nie chciał tego rozumieć, że bojownicy o zasady stanowią wyjątek, bojownicy o interesy — zasadę. Ygrek demonstracyjnie rozmawiał tylko z cudzoziemcami, co, zresztą, stało się przyczyną nowych różnorodnych komentarzy. Jedni mieli go za agenta władz, inni za agenta opozycji, jeszcze inni za bezinteresownego zawistnika, snoba czy chytrusa.

Ygrek dość swobodnie mówił w kilku językach, a w kilkunastu znał po 20 zdań i tyleż najpotrzebniejszych słów. Uważał, że aktywna nauka i wzajemny przymus zrozumienia są ważniejsze niż metoda lub nauczyciel. Nie wydawał pieniędzy na lekcje, nie uczęszczał na żadne kursy. Rozmawiał. Nie przepuszczał żadnej okazji do pogawędki. Okazji nie brakło, gdyż Polacy wobec obcych są raczej małomówni i milczący. Oczywiście, winien tu nie charakter, ale brak stosownej wiedzy. Scenka, którą opisałem w poprzednim felietonie, była jedną z licznych prób konwersacji podejmowanych przez dr. Ygreka. Niestety, trafił na człowieka, który nie był cudzoziemcem, ba, wcale nie znał języka obcego. Ledwo piąte przez piętnaste rozumiał, co się do niego mówi. I dlatego na pytanie: czy rozumie, odpowiedział twierdząco. Ygrek zapytał o to, gdyż nie był pewien swojej wymowy, bo całą fonetykę znał nie z praktyki, ale teorii.

W stołówce obaj panowie usiłowali porozumieć się ze sobą w języku, którego żaden z nich nie znał. Cała scenka, każde słowo, każdy gest Iksa i Ygreka dokładnie wyraża tę prawdę. Ja niestety, z głupoty odebrałem ją inaczej. Ale czy tylko ja?

Prof. dr JASIO WSZECHSTRONNY

(Dalszy ciąg za tydzień w felietonie: „Muzułmanin je świninę czyli pomyłka «Kisiela»").

Rys. Andrzeja Podulki

reklama

Kontynuujemy powtórkę z glogerowskiej „Encyklopedii staropolskiej ilustrowanej", ograniczoną z konieczności do niektórych tylko haseł (ich fragmentów), traktujących o Łomżyńskiem. „Obce rzeczy wiedzieć dobrze jest — swoje, obowiązek" — pouczał Pan Zygmunt.

Z ENCYKLOPEDII STAROPOLSKIEJ WYPISÓW KILKA

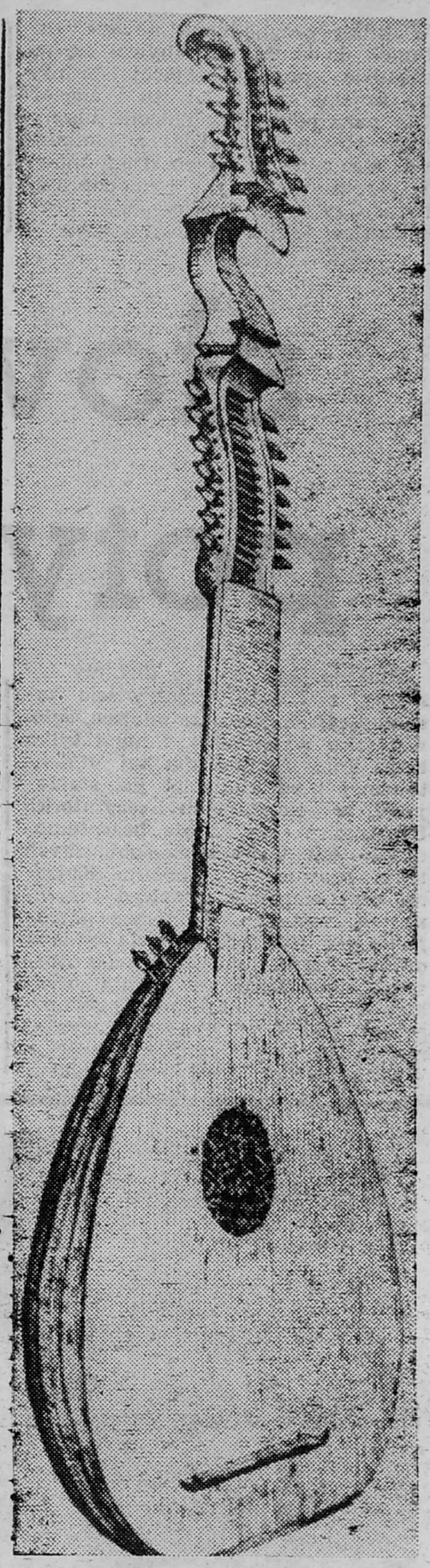

wybrał
ADAM DOBROŃSKI

Ligawka. Wielka drewniana trąba, instrument muzyczny wiejski [...]. Na Mazowszu i Podlasiu w każdej wsi miewano po kilka ligawek i dotąd jeszcze niektórzy mają. W lasach nawoływano niemi bydło, a przy domu grano codziennie cały adwent, dobywając uroczyste tony g, c, e, g, c, a, g, c, itp., dla przypomnienia sądu ostatecznego, do którego pobudkę zatrąbi światu archanioł. W zwyczaju tym poetycznym zamiłowany był szczególniej (zmarły w r. 1838) arcybiskup warszawski Choromański; jakoż gdy był proboszczem w Zambrowie koło Łomży, występowała tam podczas pasterki cała młodzież parafialna, grając na wielkich ligawkach przy kościele. Głos ligawki w cichy, pogodny wieczór zimowy, podczas adwentu, słyszeć można w odległości półmilowej.

Ludokracja, ludokradca, ludzioprzedawca, ludokupiec — ten, co handluje ludźmi jak towarem [...]. Wydarzyło się np. w czasie bezkrólewia po Auguście II Sasie, że wójt z miasteczka Nowogrodu ziemi łomżyńskiej, przekupiony przez sąsiednie władze pruskie, wydał w niewolę pruską dwóch Mazurów. Gdy sprawa wyszła na jaw, sąd kapturowy (łomżyński), w czasie bezkrólewia wszelkie przestępstwa kryminalne sądzący, kazał wójta z Nowogrodu obwiesić w Łomży.

Nalewka. Rodzaj koneweczki do polewania rąk przy myciu tychże przed jedzeniem i po jedzeniu [...]. (Nalewkę podarowaną Stefanowi Czarnieckiemu przez króla duńskiego odszukał w Paryżu Zygmunt Gloger) i żeby zabezpieczyć od wybuchłej wówczas wojny francusko-pruskiej sprowadził do Jeżewa. Szarfę księcia Józefa (Poniatowskiego) nabył sam, ale nalewka, gdy nabywca się nie znalazł, powróciła zagranicę.

Napisy. [...] Pewna bogata pani w Ziemi Łomżyńskiej, aby wskazać gościom przeznaczenie pewnego ustronnego budynku w ogrodzie, kazała na nim napisać: „Tu jest skład wszelkich starań i zabiegów ludzikich" [...] Ksiądz kanonik Krajewski, kanclerz (biskup), proboszcz w Zambrowie na Mazowszu za czasów Stanisława Augusta, takim był amatorem napisów polskich i łacińskich przez siebie układanych, że na facjatach, dzwonnicy, w kruchcie, przy ołtarzach, na drzwiach, uszakach i belkach w plebanii zambrowskiej miejsca na takowe zabrakło. Napisy te zebrał i ogłosił w książce pt. „Zbiór napisów zambrowskiego kościoła", Warszawa 1799 r. Piszący to, jeszcze oglądał te napisy olejną farbą starannie wykonane.

Oprawianie książek. [...] Piszący to znalazł np. przed trzydziestu laty na sklepieniach starożytnego kościoła w Wiźnie na Mazowszu wspaniale oprawną w skórę i okucia bronzowe (!) księgę kazań łacińskich z kaplicy ostatnich książąt mazowieckich, ale woda, przeciekająca w dachu kościelnym przez lat kilkadziesiąt, kapiąc w jedno miejsce na tę księgę, wydrążyła w niej na wylot dziurę wielkości głowy dziecka.

Pomniki. [...] Najdawniejszy datowany słup graniczny murowany znajduje się pod wsią Bogusze w pow. szczuczyńskim gub. łomżyńskiej. Pomnik ten wzniesiono w sierpniu r. 1545 przy rozgraniczeniu od Korony tej części Prus, którą oddał Zygmunt I w lenne posiadanie Albertowi, margrabiemu brandenburskiemu.

Pościel i łóżka. [...] Od Niemców zaczęto przyjmować bety, czyli piernaty, w miejsce polskich sienników i pierzyny do przykrycia. Zwyczaj ten rozpowszechnił się i przetrwał więcej u ludu niż u szlachty, która przechowując tradycje rycerskie przodków swoich, pogardzała zawsze betami i zamieniała sienniki tylko na włosiane materace przykrywane skórą łosią lub jelenią. Piszący to znał napoleonistę Grodzkiego, który przybywszy w odwiedziny do swoich przyjaciół, gdy znalazł przygotowany dlań w łóżku piernat, przyjął to za rodzaj zniewagi wyrządzonej honorowi starego żołnierza i pierwej się nie położył, aż piernat i ręcznik, których nigdy nie używał, za drzwi wyrzucił.

Ryby. [...] Piszący to wtajemniczał się z upodobaniem podczas młodości swojej w życie i sposoby rybaków we wsi rodziców swoich nad Narwią. Ryby zamieszkujące tę rzekę, zwały się w gwarze miejscowego ludu: scubeł (szczupak), jaź, lesc okuń, płotka, mientuz, piskorz lub wiun, jezgarz, lin, uklej, bieluga lub bielucha, zwana także bielizną i karaś. Z Biebrzy przypływała niekiedy do Narwi babia-łyta, a z Wisły niezmiernie rzadko zabłąkał się sum. Dwór łowił ryby niewodem, chłopi zaś zastawiali wiersze i żaki, zaciągali chobotnią, włókiem drygubicą, watą, brodzili z kłomlą czyli kłomką, łapali przy jazach na podrywkę, jeździli z dróżką, w dzień łowili na wędkę i klucz, w nocy na wiosnę przy świetle łuczywa jeździli z oścą, która składała się z żelaznego zębatego grzebienia osadzonego na drewnianym piechowisku.

Sielanka. [...] Rozpytywane przez nas staruszki na Mazowszu, które pamiętały jeszcze koniec XVIII stulecia, uważały tak samo „sielankę" za dawną potrawę mazowiecką, ze śmietany kwaśnej rozbitej z żółtkami (bez białek) na gęsto jak jajecznica przyrządzoną. Był to zatem rodzaj uszlachetnionej jajecznicy podawanej głównie na śniadania i podwieczorki w domach ziemiańskich, gdzie śmietany i żółtek miano pod dostatkiem.

Sobótka. [...] U Mazurów nadnarwiańskich w wigilię św. Jana, po zachodzie słońca, gospodynie i dziewczęta zebrane na łące nad strumieniem, rozpaliwszy „kupalnockę", patrzyły czy zebrały się wszystkie; gdyby której nie było — tę uważano za czarownicę. Następnie biesiadowały, tańczyły przed ogniem i z każdego gatunku przyniesionych pęków ziół rzucały po gałązce w ogień, wierząc, że dym z tych ziół zabezpieczy je od złego; resztę zabierały do domów, aby pozatykać w strzechy chat, obór i stodół. Około północy, mocniejszy roznieciwszy ogień, pozostałe napoje weń wlewały, a jedna z dziewcząt wieniec uwity z bylicy i ziół innych rzucała na wodę strumienia, przy czym wszystkie wznosiły prześliczną starodawną pieśń.

Stępica. [...] Drewniana samołówka na lisy i wilki, która wyszła z użytku w XVIII w. Długo poszukiwaliśmy stępicy w naturze po różnych zakątkach kraju, aż nareszcie u starego zagrodowego szlachcica na Mazowszu Łomżyńskim we wsi Chlebiotki wśród ubogich rupieci wyrzuconych od dawna na podstrzesze znalazła się i „stępica" [...].

Straże i bezpieczeństwo od ognia. [...] Gdy ojciec piszącego to chodził do szkół łomżyńskich w latach 1826—28, stróże miejscy uzbrojeni w halabardy, obchodząc wieczorem i nocą ulice miasta, śpiewali:

Już dziesiąta na zegarze.
Spać, panowie gospodarze!
Strzeżcie ognia i złodzieja,
W Panu Bogu jest nadzieja.
Na sługi się nie spuszczajcie,
Lepiej sami doglądajcie.
Ostrożnie z ogniem!

Szaraczek. Szaraczkami nazywano w dawnej Polsce szlachtę zagrodową, że w kapotach z szarej domowej wełny chodziła. Zachowała ona w tem zwyczaj tradycyjny po szlachcie możnej z doby Piastów, która również na co dzień w domu szarej wełny własnych owiec używała [...]. Ponieważ przy stołach pańskich sadzano zwykle szaraków w końcu, stąd poszła nazwa „szarego końca".

Teorban. (Instrument muzyczny z 33 strunami). Teorban ze zbiorów jeżewskich, który podajemy tu na rysunku, znajdował się w rodzinie Opackich w Łomżyńskiem, oddany do tych zbiorów przez ostatnią, która w swej młodości na nim grywała, 90-letnią staruszkę Agnieszkę, córkę Chryzantego Opackiego, kasztelana wiskiego.

Ziemne schowania, czyli soły. [...] Piszący to słyszał od starych wieśniaków na Mazowszu [...], że niegdyś nie tylko dla zabezpieczenia przed rabunkiem w czasie wojny i pożogi, ale z odwiecznego zwyczaju chowano owies wymłócony i różne zapasy do piaszczystych wądołów, jak dotąd chowają warzywo na zimę.

prezentacje

słowne połyczki

Trzydziesty Ogólnopolski Konkurs Recytatorski, jak to z jubilatami bywa, przebiega przy wyraźnym osłabieniu zainteresowania recytacją i tworzywem tej sztuki, czyli poezją i prozą. Nie zdarza się to po raz pierwszy i sądzić należy, że — jak i poprzednio — dni słabości miną, a kunszt żywego słowa wróci w polszczyźnie do dawnego blasku. Nie myślę tu o masowości, która nigdy ruchowi recytatorskiemu (i nie tylko) nie wychodziła na dobre, ale o zgodności działań organizatorów kultury, nauczycieli w szkołach oraz „apetytu" na mówienie wierszy i prozy wśród młodzieży.

Jak wygląda w Łomżyńskiem w tym roku ruch recytatorski? We wszystkich eliminacjach wzięło udział prawie dwieście osób, w tym kilka prezentujących poezję śpiewaną. Na konkursie wojewódzkim, który odbył się 9 i 10 marca w Grądach Woniecku, spotkało się osiemnaścioro dziewcząt i chłopców recytujących i troje w konkurencji poezji śpiewanej. Tylko dwóch recytatorów przekraczało wiek uczniów szkół ponadpodstawowych.

Nie wiem, jaką frekwencją cieszył się tegoroczny konkurs w sąsiednich województwach, ale nawet jeśli równie blado — nie może ten fakt pocieszać nas, którzyśmy przed kilku zaledwie laty cieszyli się laureatami finału ogólnopolskiego; ani to, co chwalił w swym omówieniu przewodniczący jury, Czesław Meissner: dobry poziom dykcji, kulturę słowa, zwłaszcza że każdy pozostały składnik recytacji niedomaga. Najmniej może dobór repertuaru. Ale rozmowy z uczestnikami pokazały, że często jest on dziełem instruktorów domów kultury, którzy przygotowują zestawy tekstów. W kilku przypadkach nawet werbunek do konkursu odbywał się na zasadzie przypominającej brankę do wojska sprzed lat stu i więcej. Oto pani polonistka poleciła uczennicy, aby wzięła udział w konkursie, mimo że ta na co dzień mówi językiem niedbałym i niepoprawnym. Czy więc dziwić może brak sukcesów takich wykonawczyń?

Dlatego jury występ Elżbiety Lisówny z Łomży, rzeczywiście zasługującej na pierwsze miejsce, ogłosiło jako wydarzenie. Smucił tylko brak konkurentów dla tej utalentowanej i od kilku lat już startującej w konkursach recytatorki. Drastyczny czy może bezceremonialny dla wyobrażeń potocznych tekst prozatorski Helmuta Kajzara, przedwcześnie zmarłego reżysera i dramaturga, w którym narratorka (tu nastąpić musiała zmiana osoby z męskiej na żeńską) się utożsamia, współczuje ze świnią, oczekującą na szlachtowanie, mówiony przez młodą dziewczynę, zyskał niespodziewane wymiary ekspresji. Występ każdej innej osoby, nawet zdobywczyni drugiego miejsca, Elżbiety Banasiówny z Grajewa, był osiągnięciem cząstkowym. Jeśli w recytacji przebijała chęć dopowiedzenia czegoś od siebie, to tekst wypada blado albo — i to był przypadek najczęstszy — jego „kawałki" brzmiały dobrze, przekonująco, ale brakowało odczuwania i zrozumienia całości. Najbliższa „ideału", obok zwyciężczyni, była — w moim przekonaniu — jej koleżanka z Grajewa, Beata Harasimowicz.

Marian Malski, zdobywca pierwszej nagrody w kategorii dorosłych, nie może swego występu uznać za sukces. Nie tylko dlatego, że nie znalazł konkurenta w debiutującym i jedynym przeciwniku, ale z subiektywnego powodu, który krótko określić można jako stopień logiczności i zdroworozsądkowości w przekazywaniu tekstów, za którym rozciąga się niezmierzony obszar nudy.

Kolno nie przysłało recytatorów, za to troje wykonawców poezji śpiewanej. Jury obdzieliło ich równo trzema wyróżnieniami (zachęta do uczestnictwa w innych imprezach, aby mogli się czegoś nauczyć), choć można było w ich występie i taką znaleźć kolejność: Marzena Banachówna, Grzegorz Gajewski i Barbara Krysiakówna.

Samopoczucie organizatorów przeglądu powinno natomiast być niezłe ze względu na program całości tegorocznego spotkania w Grądach Woniecku. Wszyscy uczestnicy mieli okazję do intresujących przeżyć i przemyśleń. Dały je nie tylko robocze (niekiedy wielogodzinne) spotkania z członkami jury, ale także możność obejrzenia dwóch spektakli i podyskutowania. Twórcą obydwu — „Monologu oportunisty" i (wykonywanych z Miriam Aleksandrowicz-Kraśko) „Interpretacji" — jest Czesław Meissner, frapująca indywidualność nie tylko aktorska, ale i intelektualna. Obydwa, dotykając w sposób bulwersujący różnych obszarów wartości — patriotyzmu i estetyki teatralnej — mogą budzić sprzeciw, ale w sposób, który zmusza do szukania argumentów dla jego wyrażenia, nie zaś użycia samych emocji.

Na koniec nie sposób nie wspomnieć o tym, że organizatorzy przeglądu z Wojewódzkiego Domu Kultury dobrze trafili lokując go w Grądach Woniecku; nie dla nowoczesności i funkcjonalności budynku zakładowego domu kultury, nie dla życzliwej gotowości współpracy jego kierowniczki, ale przede wszystkim dlatego, że wśród publiczności, szczególnie na niedzielnym koncercie laureatów, było tak wiele młodzieży i dorosłych mieszkańców tej — zbudowanej na nadnarwiańskich łęgach — wsi.

ANDRZEJ JASION

fan-club

REDAGUJE KRZYSZTOF KURIANIUK

rock serwis

● *Grace Jones — ciemnoskóra piękność z Jamajki, którą pamiętamy z teledysków nadawanych w „Przebojach Dwójki" — rozpoczęła kolejny etap swojej błyskotliwej karlery. Startowała do niej jako luksusowa modelka, następnie debiutowała jako piosenkarka z nową wersją piosenki Edith Piaf „La vie en rose"., a potem wybuchł skandal. Piękna Grace pozwoliła sfotografować się nago, co wywołało liczne protesty francuskich feministek. Na pewien czas piosenkarka zniknęła ze sceny, by teraz pojawić się już jako aktorka filmowa. Najchętniej pokazuje się z jasnowłosym Szwedem — Hansem Lundgrenem, któremu partneruje na planie filmowym i w domu.*

● *Z serią koncertów wystąpi w Polsce pieśniarz i poeta — Leonard Cohen. Widzowie będą go mogli oglądać w Poznaniu (19 III), Wrocławiu (20 III), Zabrzu (21 III) i Warszawie (22 III).*

● *Zespół „Lady Pank" wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Idole polskich nastolatków liczą na zrobienie kariery, nagranie płyty i wideodysków. Z podobnymi zamiarami udała się do Londynu grupa „Kombi" W historii polskiej muzyki rozrywkowej znane są takie podróże, lecz jak do tej pory nie są znane przykłady realizacji marzeń muzyków.*

● *Tygodnik „Billboard" ogłosił listę najpopularniejszych wykonawców minionego roku na rynku amerykańskim. Za najpopularniejszego piosenkarza uznano Lionella Richie, w kategorii pań miano to zyskała Cyndi Lauper. Najlepsza grupa to „Duran, Duran", najpopularniejszy longplay — „Thriller" Michaela Jacksona.*

● *Według londyńskiego tygodnika „Sunday Times" majątek Paula McCartneya szacowany jest na 250 milionów funtów, co daje artyście dziewiątą pozycję na liście 100 najbogatszych Brytyjczyków.*

● *Boy George z zespołu „Culture Club" ściął swoje piękne rude loki i z rzadziutkim jeżykiem na głowie wyjechał wraz ze swoim przyjacielem na wakacje. Ostatnim jego przebojem jest „The War Song". Ta ładna piosenka o wymowie antywojennej została nagrana w pięciu językach: angielskim, hiszpańskim, niemieckim, francuskim i japońskim. Piosenkarzowi towarzyszy w „Pieśni wojennej" chórek dziecięcy i Cleare Torry, która swego czasu dała piękny popis wokalizy na płycie „Dark Side Of The Moon" zespołu „Pink Floyd".*

● *Kosztem 50 milionów złotych odbędzie się w dniach 21—24 sierpnia tego roku Międzynarodowy Festiwal Piosenki Sopot'85. Powołan już Radę Artystyczną, której przewodniczącym został Dariusz Michalski.*

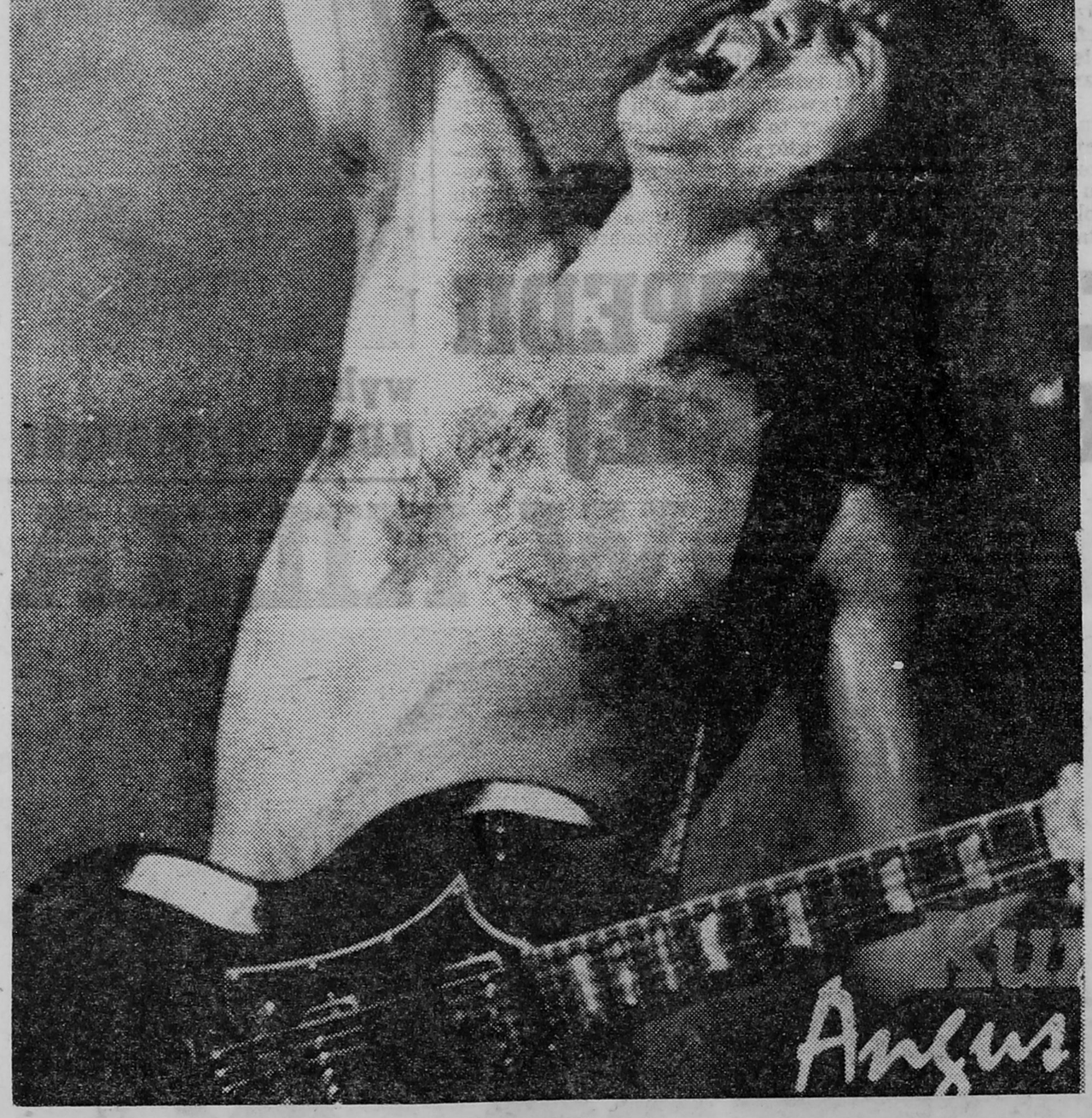

Ta australijska grupa, grająca *heavy-metal*, powstała w 1974 roku z inicjatywy braci Angusa i Malcolma Youngów. Zespół zyskał wielu naśladowców na całym świecie. W Polsce wzoruje się na nim między innymi grupa „TSA" z Opola.

Pierwsze dwa albumy: „High Voltage" i „T.N.T." zostały wydane tylko w Australii. Światowy debiut „AC/DC" stanowiła pierwsza płyta „High Voltage", różniąca się jednak znacznie od wydania australijskiego. Była to kompilacja najlepszych utworów z dwóch płyt Drugi album „Dirty Deeds Dins Dirt Cheap" był już o wiele ciekawszy i świadczył o dalszym rozwoju grupy. Płytę poparła seria koncertów w Europie, co przyniosło zespołowi duży rozgłos i setki wielbicieli grupujących się w fan-clubach. Kilka takich istnieje również w Polsce.

Krytycy do dzisiaj zastanawiają się nad fenomenem popularności zespołu, jako że nie wyróżnia się on niczym szczególnym wśród dziesiątków tego typu formacji. Podobnie grali „Black Sabbath" „Led Zeppelin" czy też „Uriah Heep". „AC/DC" jest jednak zespołem łatwo rozpoznawalnym, decyduje o tym ostre brzmienie gitar i perkusji, jak również wysoki ekspresyjny głos wokalisty — Ronalda Scotta.

Grupa nagrywa dla wytwórni „Atlantic", skupiającej — jak wiadomo — największe gwiazdy rocka. Najlepszym rokiem dla zespołu był 1978. Później już popularność zaczęła słabnąć, co pisma muzyczne przewidywały już znacznie wcześniej. Po prostu muzycy tworzący grupę nie są indywidualnościami na miarę Jaggera czy Lennona i szybko wyeksploatowali się z pomysłów. Toteż po krótkotrwałym zafascynowaniu brzmieniem i akrobacjami członków zespołu na scenie publiczność swoje zainteresowanie skierowała na inne, młodsze i ciekawsze grupy.

Reprod. Andrzej Sokólski

rekordy łomżyńskie

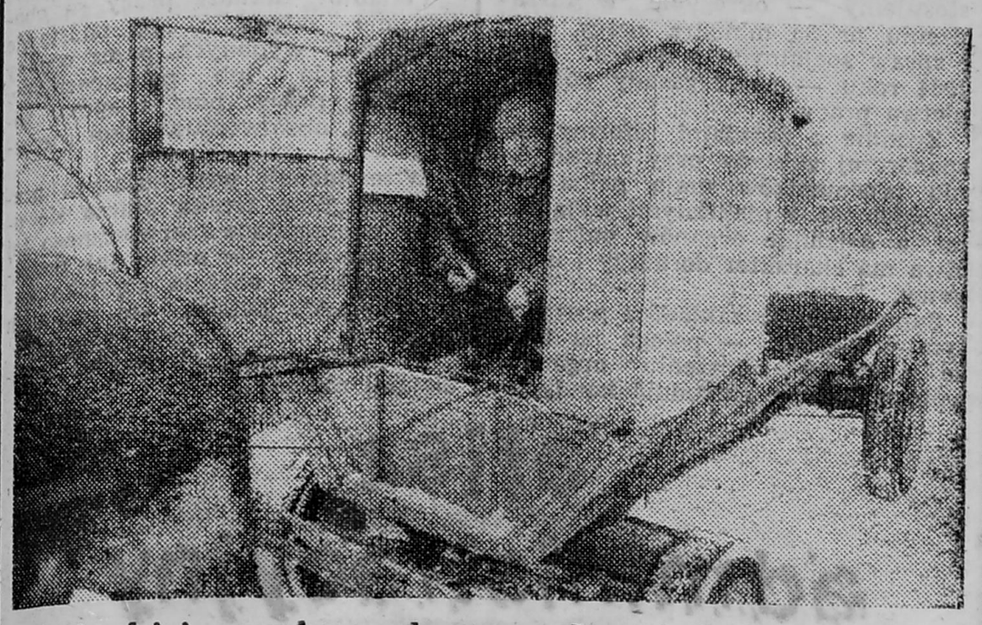

Najbardziej pomysłowy mleczarz ze Starych Szelig.

KOLEKCJA

Dorobkiewicz zapełnił swoją rezydencję samymi arcydziełami. Pokazując znawcy swoją kolekcję, zapytał, czy nie widzi w niej rzeczy bezwartościowych, które należałoby usunąć.

— Pańska kolekcja jest niezrównana. Jeden tylko przedmiot ją szpeci, który istotnie należałoby usunąć.

— A mianowicie? — spytał kolekcjoner.

— Najczcigodniejsza osoba wielce szanownego pana.

SPOSÓB NA ZŁODZIEJA

Pewna automobilistka z Berlina Zachodniego wpadła na wyśmienity pomysł ochrony samochodu przed kradzieżą: na siedzeniu wozu, pod pokrowcem, rozsypuje setki pinezek. Policja bez trudu złapała złodzieja samochodu, który tuż po tym, jak zasiadł za kierownicą, wydał z siebie długi, nieludzki ryk, głośniejszy niż autoalarm.

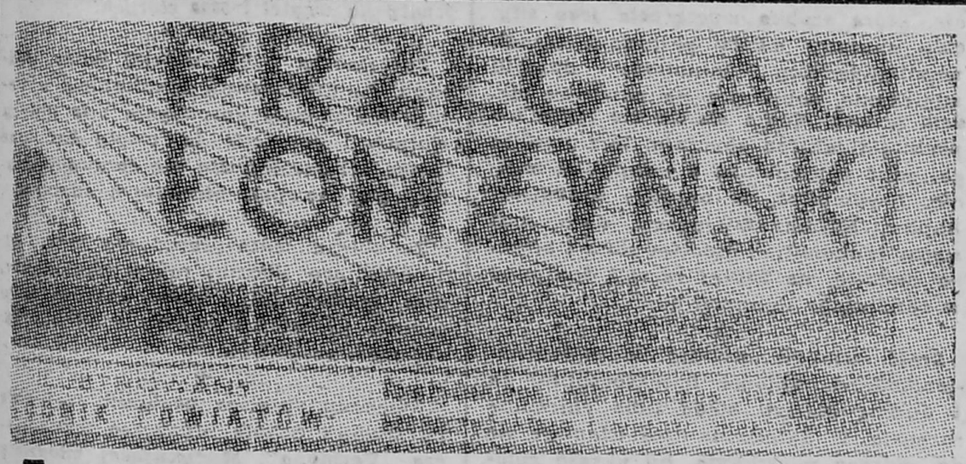

dawnej prasy czar

JESZCZE O OPŁATACH KOPYTKOWYCH

Nawiązując do artykułu naszego, umieszczonego na stronie „Przeglądu Łomżyńskiego" z dn. 12 maja r.b. zaznaczamy, że opłaty kopytkowe (rogatkowe) we wszystkich miastach powiatu łomżyńskiego zostały zniesione przez Wydział Powiatowy w Łomży już dn. 1-go kwietnia. W roku 1934 miasta zebrały z opłat rogatkowych następujące sumy: Łomża 20.000 zł, Kolno 6.233 zł, Stawiski 2.004 zł, Nowogród 3.052 zł.

(Nr 21 z 28 V 1935 r.)

PROSIAKI Z LUDZKIMI PALCAMI

We wsi Krugliki gm. horodyskiej koło Baranowicz, w zagrodzie pewnego rolnika, świnia wydała na świat siedem prosiąt, z których trzy miały przednie nóżki opatrzone pięciu palcami, podobnymi do ludzkich i krzyczały podobnie do płaczu niemowląt. Przerażony rolnik pozabijał je i zakopał do ziemi, ale z polecenia lekarza pow. w Baranowiczach prosięta odkopano i zabezpieczono przed zepsuciem. Te „dziwy natury" mają być przewiezione do Baranowicz.

(Nr 25 z 23 VI 1935 r.)

NOWOŚĆ!!!

5 ciągnień —tylko za cztery się płaci!

Szczęśliwe losy do 1-ej klasy już do nabycia w szczęśliwej kolekturze

F. LICHTENSZTEJNA
Łomża, Długa Nr 15

gdzie w poprzednich ciągnieniach padło wiele wygranych. Spiesz się, gdyż ilość losów jest ograniczona.

(Nr 25 z 23 VI 1935 r.)

TANIE DANIE

zupa z chleba razowego

Składniki: 30 dag razowego chleba włoszczyzna, 2 łyżki masła lub margaryny, 2 kostki bulionowe, 2 żółtka, kminek, sól.

Chleb pokrajać w kromki i ususzyć w piekarniku. Włoszczyznę umyć, obrać, opłukać, pokrajać drobno, dodając łyżkę masła i poddusić. Wlać 1,5 litra wody, wrzucić kostki bulionowe, gotować 10 minut. Włożyć chleb, kminek i gotować dalej, aż chleb i jarzyny będą miękkie. Przetrzeć wszystko przez sito, osolić do smaku, włożyć resztę masła i zaciągnąć roztrzepanymi żółtkami.

Według obliczeń specjalistów radzieckich — od wypalania wszystkich papierosów świata (produkcja tytoniu wynosi ok. 5,7 milionów ton rocznie) w atmosferze naszej planety co roku rozprasza się średnio 10,5 tony kadmu, 14,8 tony ołowiu, 48,4 tony miedzi oraz duże ilości innych metali. Zanieczyszczenie takie można porównywać z wy-

PAPIEROSOWY WULKAN

rzucaniem w atmosferę substancji przez 1—2 wulkany średniej siły. Przy wybuchu wulkanu dostaje się do powietrza 5—8 ton kadmu.

SIŁA TEATRU

Do połowy XVIII wieku w teatrze Covent Garden był zwyczaj wystawiania na scenie dwóch uzbrojonych wartowników dla zachowania porządku i ciszy. Wartownicy ci opuszczali scenę tylko w czasie baletu, żeby nie przeszkadzać tańczącym.

A oto związany z tym zwyczajem wypadek, który zdarzył się w 1713 roku: jeden z wartowników, który z dużym zainteresowaniem śledził znaną scenę oświadczyn Percy'ego Annie Boleyn, tak się wzruszył, że zaszlochał głośno na cały teatr, czym wywołał gromkie oklaski publiczności.

W Anglii zrezygnowano z tego zwyczaju dopiero po tragicznym wypadku, jaki miał miejsce w teatrze podczas przedstawienia. Wystawiano „Otella". W momencie, kiedy zazdrosny Maur rzucił się na swoją żonę, żeby ją zadusić, wartownik odwiódł szybko kurek strzelby i zabił aktora na miejscu.

żona do wynajęcia

Wśród plemion wojowników na północno-zachodnim krańcu Nepalu utrzymuje się jeszcze tradycja *dewiki:* rodzice przekazują córkę (zazwyczaj najstarszą) w ręce kapłana i dziewczyna poświęca swoje życie służbie boga lub bogini. Odznacza się ona piękną budową ciała (jak większość ludzi żyjących w górach). Rozpoznać ją można po białych szatach i szafranowym znaku na czole, ciągnącym się od punktu między brwiami do linii włosów.

Nigdy więcej nie ogląda ona już swojej rodziny. Uczy się prowadzenia gospodarstwa domowego, a także sztuki zadowalania mężczyzn.

W świątyni spędza czas na tańczeniu lub śpiewaniu rytualnych pieśni. Jest również ozdobą ceremonii ślubnych i innych uroczystości wiejskich. Można ją także wynająć na dłuższy okres — staje się wówczas oddaną „żoną": gotuje, sprząta i spełnia małżeńskie powinności z wielką umiejętnością. Cieszy się całkowitym zaufaniem domowników. Przez okres trwania umowy przechowuje wszystkie klucze w domu, sprawuje pieczę nad pieniędzmi i kosztownościami.

Gdy odchodzi, otrzymuje zapłatę. Często ma wtedy w oczach łzy, gdyż wykonywanie obowiązków było dla niej prawdziwą radością. Ale przysięga i dziwne mistyczne więzy łączą ją ze świątynią, więc do niej niezmiennie powraca i oddaje jej większą część zarobionych pieniędzy. Jeśli zdarzy się jej urodzić dziecko, może je zatrzymać przy sobie. Dziewczynka przeznaczona zostaje na *dewiki*, jak jej matka, natomiast syn staje się szanowanym członkiem społeczności.

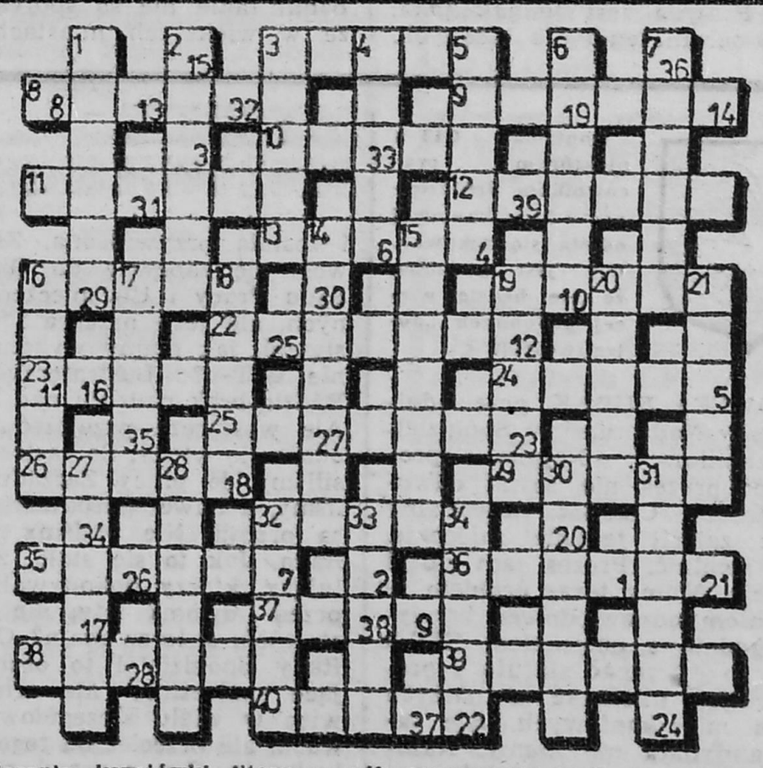

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, wypisane kolejno od 1 do 39, utworzą treść fraszki antypijackiej Jana I. Sztaudyngera.

POZIOMO: 3) ...lekkim ruchem kołysał się, jak gdyby przykuty łańcuchem (A. Mickiewicz), 8) pas podtrzymujący siodło lub kulbakę, 9) rodzaj ról charakterystycznych aktora, 10) pomyślunek, koncept, 11) — Wstąpiłem na... i spojrzałem w pole: dwieście harmat grzmiało. (A. Mickiewicz), 12) 3,26 roku świetlnego, 13) owoc mangifery, 16) jezioro na Pojezierzu Drawskim, 19) śniedź, patyna, 22) bohater „Błogosławionej winy" Zofii Kossak, 23) miasto w woj. bydgoskim. (Muzeum Ziemi Krajeńskiej), 24) oglada towarzyska, 25) ciężar, balast, 26) powieść Gorkiego, 29) dobry od rana, 32) breja, maź, 35) końska dawka, 36) w kolanie najczęściej pęka, 37) pionowy wyciąg szybowy, 38) królestwo Belzebuba, 39) potocznie silacz, atleta, 40) krewny.

PIONOWO: 1) część zęba, 2) głośny, przeraźliwy krzyk, 3) mnóstwo, wielka ilość, 4) odwaga, pewność siebie, 5) miarowość, rytm, 6) starożytny Lacedemon, 7) przywódca kastanietów, 14) symbol urodziwej, pięknej kobiety, 15) przyboczny rycerz, 16) słodki ziemniak, pochrzyn, 17) skąpiec w kratce, 18) trzecia lub postronna, 19) mięśnie dla roweru, 20) w karczmie Rzym palone, 21) gród Kopernika, 27) ukochany Afrodyty rozszarpany przez dzika, 28) ptak uwielbiany przez dziennikarzy, 30) ona się kręci a my z nią, 31) ręczny karabin maszynowy, 32) wybieg dla koni, 33) resorowany czterokołowiec konny, 34) gaz szlachetny l. a. — 18.

„GOLIAT"

Wśród Czytelników, którzy w terminie 10-dniowym nadeślą pod adresem redakcji prawidłowe rozwiązania (tylko hasło), rozlosujemy nagrody książkowe.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 1/85: „Nie zaglądaj do kieliszka, bo tam siedzi biała myszka". Nagrody książkowe wylosowali: AGATA BIZUK z Wałbrzycha, BOLESŁAW SZCZYGIEŁ z Białegostoku, WIESŁAWA PLONA z Kolna. Rozwiązanie krzyżówki z nr 2/85: „Zanim się napijesz wódki, pomyśl, jakie z tego skutki". Nagrody książkowe wylosowali: ELŻBIETA DRABIK z Kolna, CEZARY SARNACKI z Łomży, ZOFIA JAKUBIAK z Zambrowa.

Straganiarka pod tężnią

wieści grodzkie

JEDWABNE

Mamy w województwie dwie firmy polonijne, niektórzy jednak twierdzą, że i te potrafią wyprowadzić w pole. Brakuje na przykład desek, a polonijny tartak w Jedwabnem pracuje pełną parą. Według umowy powinien produkować palety, ale deski tak są przycinane, aby po wywiezieniu za granicę można było produkować z nich meble.

ZYGMUNT MAZIŃSKI, dyrektor Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług UW: — W Jedwabnem działa firma z Gorzowa Wielkopolskiego i to wojewoda gorzowski wydał jej pozwolenie. W Łomżyńskiem dzierżawią tartaki w Chmielewie i Jedwabnem. Przerabiają drewno, które odzyskują z wiatrołomów.

Transportują je z województw suwalskiego, olsztyńskiego, białostockiego. Fakt, wykonują tę pracę nasi ludzie, lecz nikt dotychczas nie potrafił tego zorganizować. Kontrolowaliśmy zakład — jedyne zastrzeżenie to zatrudnienie pracowników ponad wyznaczony limit. Nie było też skarg, że odmówiono usługowego przetarcia drewna, do czego firma jest zobowiązana. A pożytki z jej istnienia są konkretne: zatrudnia ludzi, płaci podatki do Urzędu Skarbowego. Niemniej jednak kolejnej firmie o podobnym profilu nie wydalibyśmy zezwolenia. Z nadzieją oczekujemy na uruchomienie produkcji przez dwie firmy polonijne w Kolnie. Obie zamierzają wytworzyć m.in. materiały budowlane, w tym — tak poszukiwane — pokryciowe.

ZAMBRÓW

Niejednokrotnie stajemy przed dylematem: czy opłaci się dochodzenie roszczeń w sądzie? Powodem jest obawa, że koszty będą wyższe od wartości rzeczy, o którą chcemy wnieść sprawę. Mówi się też, że koszty wynikające z cenników nijak się mają do faktycznych.

JÓZEF BOGUCKI, zastępca kierownika Zespołu Adwokackiego w Zambrowie: — Trzeba rozróżnić koszty sądowe od procesowych. Np. koszty sądowe w sprawach cywilnych wynoszą 6,5 proc. wartości przedmiotu sporu. W postępowaniu niesporowym np. przy zniesieniu współwłasności, ograniczają się do jednego procenta wartości rzeczy. Drogie jest natomiast postępowanie prywatno-skargowe. Sam wpis kosztuje już 10 tysięcy złotych. Tyle samo trzeba zapłacić za wpis w sprawie rozwodowej. Takie rozwiązanie zostało podyktowane potrzebą ograniczenia pieniactwa i ilości rozwodów. Prawda jest jednak taka, że są to ograniczenia dla biednych.

W rezultacie udręczone przez mężów — pijaków, obarczone dziećmi żony nie mogą sobie pozwolić na wniesienie sprawy rozwodowej. Sąd może zwolnić od kosztów, ale w sprawach karnych czyni to niechętnie. Inna kwestia to koszty adwokackie. Podstawowa taryfa wynosi 1600 złotych. Ale np. udzielenie porady prawnej kosztuje 250 złotych. Nie jest to chyba wygórowana suma. Podzielam opinię, że taryfa opłat adwokackich powinna być znana i informacja o niej wywieszona np. w budynku sądu. Ale nie mamy wydrukowanych taryf na odpowiedniej planszy, chyba dlatego, że często się one zmieniają. O wysokości opłat za czynności adwokackie poinformowani są sekretarze sądowi. W każdej chwili można też uzyskać informacje w zespole adwokackim. Wnoszona opłata jest jednorazowa i musi wystarczyć za prowadzenie sprawy w jednej instancji. Ale rzadko się zdarza, aby sprawa zakończyła się po jednym posiedzeniu sądu. Co do opłat pobieranych ponad taryfę, u nas przypadki takie nie są spotykane: może w większych miastach?

WYSOKIE MAZOWIECKIE

Kontrola GIT-u niektórym pracownikom Spółdzielni Mieszkaniowej odbiła się czkawką. Czy jest nadzieja, że nie będzie więcej podobnych „dolegliwości"?

GENOWEFA BURAK, przewodnicząca Rady Nadzorczej w Spółdzielni Mieszkaniowej: — Najpierw sprostowanie: prezes nie został odwołany przez CZSBM. Centralny Związek zgłosił jedynie zalecenie, aby go zwolnić. Prezes sam złożył rezygnację. Mamy teraz problem ze znalezieniem odpowiedniego kandydata. Zgodnie z poleceniem GIT-u musimy przestrzegać statutu i prezes powinien mieszkać w naszych zasobach mieszkaniowych. Ale takiego kandydata nie mamy. Natomiast osoby spoza Spółdzielni zechcą otrzymać mieszkanie, a tymi w tej chwili nie dysponujemy. Odnoszę wrażenie, że sprawa zmian personalnych została potraktowana zbyt pochopnie. Z księgową rozwiązano umowę o pracę z trzymiesięcznym wypowiedzeniem. Ale odwołała się do Terenowej Komsji Odwoławczej i została przywrócona. Zarząd odwoła się zapewne do Okręgowego Sądu Pracy i Ubezpieczeń Społecznych, ale jeśli przegra i w tej instancji, jak mamy wykonać zalecenie GIT-u? Lustratorzy zarzucali Radzie brak nadzoru nad Zarządem. Ale wystarczy przejrzeć protokoły, okaże się wtedy, ile zastrzeżeń zgłosiliśmy do pracy Zarządu. Obniżaliśmy, a nawet pozbawiliśmy prezesa premii. Nie byliśmy papierową Radą. Jak to się stało, że kontrolujący, którzy dokonywali lustracji przed dwoma laty, nie mieli zastrzeżeń, a teraz mają? Członkowie Rady Spółdzielni to osoby działające społecznie, nie orientują się więc w wielu szczegółowych sprawach, ale przecież od tego mieliśmy lustrację. Czy poprawi się działalność Spółdzielni? Nie wiem. Niedługo kończy się nasza kadencja, przyjdą nowi ludzie. Nas martwią codzienne kłopoty Spółdzielni. Skończył się węgiel i przez dwa dni w ogóle nie były ogrzewane mieszkania. Ale węgla nawet najlepszy prezes nie załatwi.

afisz administracyjny

Województwo łomżyńskie nie jest objęte obowiązkowym pośrednictwem pracy i w związku z tym stosujemy — określone w zarządzeniu nr 35 ministra pracy, płac i spraw socjalnych z dnia 17 lipca 1984 roku — nowe zasady pośrednictwa pracy.

Zgodnie z zasadami reformy gospodarczej zakłady przy zatrudnianiu pracowników mają pełną samodzielność, z nielicznymi wyjątkami, a działanie organów pośrednictwa ma charakter doradczy i usługowy.

Samodzielność zakładów pracy w tym względzie — polega na tym, że mogą po zgłoszeniu organom wolnych miejsc zatrudnić kandydatów nawet bez skierowania z organu zatrudnienia. Zakład w tym przypadku jest jedynie obowiązany **zawiadomić** o nowo przyjętych pracownikach. Jest jednak pewna kategoria kandydatów do pracy, do zatrudnienia których zakłady pracy są zobowiązane, a organ do wydania skierowania. Dotyczy to osób:

1) uchylających się od pracy (w rozumieniu ustawy z dnia 26 X 1982 r. o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy),

2) zwolnionych z zakładów karnych, w tym również na podstawie amnestii,

3) korzystających ze środków funduszu aktywizacji zawodowej,

4) kobiet sprawujących opiekę nad małymi dziećmi,

5) rekonwalescentów po przebytych chorobach i urazach oraz inwalidów III grupy.

Ponadto zakłady pracy są obowiązane zatrudnić, na podstawie skierowań wydanych przez organy zatrudnienia lub pełnomocników ministra pracy, płac i spraw socjalnych, absolwentów szkół i uczelni.

W ewidencji poszukujących pracy szczególną troską otacza się osoby wymagające niezwłocznego jej podjęcia oraz — pilnie jej poszukujące, które określa się jako kategorię „A". Zalicza się do nich m.in.:

a) osoby będące jedynymi żywicielami rodziny,

b) samotnych, dla których praca jest jedynym źródłem utrzymania,

c) absolwentów szkół,

d) osoby, które z mocy przepisów szczególnych mają pierwszeństwo w uzyskaniu pracy, np. żołnierze po odbyciu służby wojskowej, żony żołnierzy odbywających służbę wojskową, osoby, które wskutek wypadku przy pracy stały się niezdolne do wykonywania dotychczasowej pracy, a nie zostały zaliczone do żadnej z grup inwalidów.

Ewidencjonuje się też osoby, które zamierzają podjąć dodatkowe zatrudnienie.

Mgr JERZY DOŁĘGOWSKI
dyrektor Wydziału Zatrudnienia i Spraw Socjalnych

Z MARGINESU

Zambrowianin Marek M. pod nieobecność rodziców zaprosił kolegów na libację, która szybko wyczerpała jego siły. Gdy znużony młody gospodarz zasnął, współbiesiadnicy taktownie opuścili mieszkanie, zabierając na pamiątkę siedem serwet. Matka Marka nie tylko nie pochwala takiego obyczaju, lecz zwalcza go, gdyż powiadomiła o wszystkim milicję. I pomyśleć, że onegdaj krakowski kupiec, Mikołaj Wierzynek, darowywał swym znakomitym gościom złotą i srebrną zastawę, na której raczyli spożywać w czasie jego słynnych uczt...

☆

Sześć wieków później w północno-wschodnim regionie Rzeczpospolitej tu i ówdzie piszczy bieda lubo chichocze rozpusta. W Śniadowie ktoś włamuje się do cudzego mieszkania, by ukraść żywność na 1500 złotych, z zambrowskiej piwnicy ktoś inny kradnie dwa króliki, z piwnic łomżyńskich i grajewskich giną wszelkie przetwory mięsne, warzywne i owocowe oraz wina i kompoty. Piotr P. spod Ciechanowca, pracownik białostockiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych, włamuje się do magazynku własnej firmy w Ciechanowcu i zabiera metalowe łóżko, 3 materace i pół tony węgla. Ze szkolnych szatni ginie ciepła odzież.

☆

Edward S., wychodząc na rauszu z grajewskiego baru „Uniwersalnego", poczuł uderzenie deską w twarz i padł natychmiast. Leżącemu trzej nieznajomi zabrali dowód osobisty, prawo jazdy, kwity na węgiel i 5000 złotych.

☆

Sprzątaczka z kolneńskiej bursy, Jadwiga P., zamieszkała tymczasowo u Teresy K., okradła gospodynię z 70 tysięcy złotych i porzuciła ją, ciepły kąt oraz pracę i zainstalowała się (prawdopodobnie) pod nowym, nieznanym adresem.

☆

Ze sklepu motoryzacyjnego przy ul. Turlejskiego złodziej zabrał akumulator, dwa prostowniki i sześć kasków, a w zamian pozostawił czapkę z misia. Fałszywego, oczywiście.

☆

Nieznany sprawca pozbawił grajewską Państwową Szkołę Muzyczną wzmacniacza „Vermona". Muzykującej młodzieży pozostaje jedynie kameralne granie, dopóki na domniemanego antymelomana lub wojującego zwolennika „heavy metal" nie najdzie chwila słabości.

☆

Janusz A. z Grajewa, człek młody i z otwartą głową, uwierzył reklamowym słowom o wyższości posiadania rachunku oszczędnościowo-rozliczeniowego nad jego nieposiadaniem i wcale się nie zawiódł — realizując czeki na 50 000 i 3000 złotych, których wcześniej nie wpłacił, jako że takich oszczędności nie posiadał. Dzisiaj, niestety, na swej skórze poczuł, że rachunek był oszczędnościowo-rozliczeniowy.

KONKURS na reportaż sądowy

Organizatora interesuje wszystko, co mieści się w polu zainteresowania reportera sądowego i interwencyjnego, sędziego, prokuratora, funkcjonariusza MO i adwokata. Szczególnie chętnie widziałby reportaże, które nie ograniczą się do prostej transmisji rozprawy, lecz podążą tropem ludzi uwikłanych w konflikty społeczne i prawne oraz mechanizmów, jakie sprawiły, iż znaleźli się oni w sądzie. Liczy on również na uzyskanie wnikliwego, pogłębionego obrazu funkcjonowania w praktyce prawa lub — bo i tak przecież bywa — jego bezradności; na ukazanie motywacji psychologicznej bohaterów reportaży — zarówno pozytywnych, jak i tych, którzy w jakimś momencie swojego życia sprzeniewierzyli się (świadomie lub wskutek zbiegu okoliczności) normom prawa.

Nie publikowane prace (do 12 str. maszynopisu znormalizowanego) w trzech egzemplarzach, opatrzone godłem oraz zamkniętą kopertą z danymi o autorze, należy nadsyłać do 30 kwietnia br. pod adresem redakcji „Prawa i Życia", ul. Bracka 20 a, 00-028 Warszawa.

Jury przyzna następujące nagrody: I — 30 000, dwie II po 25 000 i trzy III po 15 000 oraz pięć wyróżnień po 5 000 złotych.

Jury może zadecydować o innym podziale nagród. Redakcja zastrzega sobie pierwszeństwo druku nadesłanych na konkurs reportaży.

PRZECIW OBOJĘTNOŚCI

To hasło 7 ogólnopolskiego konkursu na wypowiedź w formie artykułu, reportażu, eseju, szkicu, felietonu, pamiętnika itp., o nagrodę im. Adama Polewki.

Organizatorzy nie ograniczają rozmiaru prac, nie określają kręgu tematycznego ani charakteru wypowiedzi; ze szczególnym natomiast zainteresowaniem będą oczekiwali takich, w których zamanifestują się czynne postawy ludzi i działania zmierzające do przełamania komplikacji w życiu politycznym i trudnej sytuacji kryzysowej, w której się znajdujemy.

W skład jury zostali zaproszeni: Stefan Ciepły, Stanisław Franczak, Krystyna Goldbergowa, Stefan Kozicki, Klemens Krzyżagórski, Andrzej Kurz, Zbigniew Siatkowski.

Nagrody:

I — 50 000 złotych
trzy II po 35 000,
trzy III po 25 000.

Cztery wyróżnienia po 20 000 i pięć po 15.000.

Prace — podpisane godłem — w **trzech** egzemplarzach maszynopisu należy nadsyłać do 10 maja br. pod adresem redakcji „Gazety Krakowskiej", z dopiskiem „Konkurs im. Adama Polewki", 31-072 Kraków, ul. Wielopole 1. Do przesyłki należy dołączyć zaklejoną kopertę z godłem, zawierającą imię i nazwisko, adres i — ewentualnie — telefon. Prace wcześniej publikowane nie będą rozpatrywane; konkurs ma charakter otwarty.

wypisy z historii

▲ Wiosną 1944 r. gestapowcy i żandarmi rozstrzelali w lesie koło wsi Żebry 8 mieszkańców Słucza i Szczuczyna. Zwłoki ofiar zakopano w lesie, później ekshumowano i pochowano na cmentarzu.

▲ 25 III 1945 r. na pierwszym posiedzeniu ukonstytuowała się Miejska Rada Narodowa w Łomży. Pierwszym burmistrzem został Stanisław Krzymkowski.

▲ 26 III 1949 r. sąd w Białymstoku skazał na karę śmierci hitlerowskiego zbrodniarza, kata Białostocczyzny, Waldemara Macholla.

▲ 22 III 1974 r. w Białymstoku rozpoczął się Ogólnopolski Festiwal Studenckich Teatrów Debiutujących „Start-74". Za najlepsze spośród konkursowych spektakli uznano programy warszawskiej Grupy Teatralnej, białostockiego Środowiskowego Teatru Studenckiego „Parady", Toruńskiego Teatru „Studio" i kabaretu „Jelita" z Gdańska.

▲ 24 III 1975 r. młodzi gospodarze z woj. białostockiego dyskutowali na Zlocie Młodych Rolników w Białymstoku nad możliwością bardziej wydajnego gospodarowania.

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczełowa — zastępca redaktora naczelnego, Henryk Gala, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Wiesław Kołowski, Stefan Ostrowski, Adam Jerzy Socha, Gabriela Szczęsna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Stanisław Zieliński, Fotoreporter — Gabor Lőrinczy, Redaktor graficzny — Stanisław Kędzielawski, Redaktor techniczny i korekta — Elżbieta Słupska i Jolanta Pawluk. STALE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Leszek Czyż, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Alicja Zagórska. KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

CIĄG DALSZY ZE STR. 2

nam też klientów, ale nie zamierzamy wprowadzać rejonizacji sprzedaży, jak np. w Warszawie. Jeśli ktoś nie może kupić szynki w Łomży, czyż mam jej żałować w Piątnicy?

MAŁY PŁOCK. Zarządzenie dyrektora oddziału PKS-u, którym przerzucił on obowiązek remontu przystanków na administrację gminną, wywołało wiele kontrowersji. W budżecie gminnym nie ma na to pieniędzy, natomiast mieszkańcy wsi nie spieszą się z realizacją — wcześniej zapowiedzianych — obietnic. Na przykład mieszkańcy Rutki Skrody zobowiązali się własnymi siłami wznieść przystanek, jeśli otrzymają przydział materiałów budowlanych. Jak dotąd — nikt jednak nie zgłosił się do pracy, mimo że materiały czekają. Zapewne dlatego nie spieszą się z budową, że dach będzie potrzebny dopiero przy jesiennych słotach.

■ 14 marca dotarł do gminy nowy rozdzielnik maszyn. Wielkość przydziału niewiele różni się od ubiegłorocznego; podajemy niektóre tylko dla celów dokumentacyjnych (ilość podań w nawiasie): ciągniki — 36 (115), kopaczki do ziemniaków — 10 (79), kosiarki rotacyjne — 4 (49), młocarnie — 8 (96). Z wyliczeń punktowych wynika, że spora grupa rolników posiada ponad 40 punktów, maszyn jednak nie otrzymają, mimo że w ubiegłym roku przydziały dostali ci, którzy zgromadzili po trzydzieści kilka punktów.

■ Ciągle jeszcze niezadowalające wyniki hodowli bydła to jeden ze skutków źle działającej inseminacji. Według wojewódzkiej klasyfikacji — gmina znajduje się pod tym względem na 39 pozycji. Stacja Hodowli i Unasienniania Zwierząt w Piątnicy przysłała nowego instruktora, który powinien sprawę „rozkręcić". Większość rolników podpisała zgodę na sztuczne zapładnianie hodowanych krów, ale w Chludniach, Włodkach i Waśkach instruktorzy nie otrzymali ani jednego oświadczenia. Rolnicy dla swoich krów domagają się byka, który nie żąda od nich 700 złotych. Nikt nie liczy przyszłych ujemnych skutków w hodowli.

■ Nie ustają skargi na działalność kolneńskiego GS-u, posiadającego filię w Małym Płocku. Praktykowane jest wożenie towarów z Łomży do Kolna, mimo że są one przeznaczone dla Małego Płocka. Pilna jest budowa nowej piekarni; GS postanowił zbudować gigant w Kolnie, mimo że małopłocczanie woleliby ją mieć na miejscu, chociażby ze względu na trudności transportowe, które odczuwają przy dostawach innych towarów.

GRABOWO. Codziennie około 80 osób otrzymuje poradę w miejscowym ośrodku zdrowia. W połowie są to pacjenci z grypą. Do ośrodka po receptę zgłasza się z zasady przedstawiciel całej chorującej rodziny. Z braku benzyny lekarze nie mają możliwości odwiedzania chorych w domach, dlatego każde ich pojawienie się we wsi jest wykorzystywane przez wszystkich mieszkańców.

sprintem przez boiska

Redakcja miesięcznika „Modelarz" przedstawiła dziesiątkę najlepszych modelarzy w roku 1984. Wśród nich znalazł się Marek Dąbrowski z Łomży — junior, zdobywca II miejsca w klasie modeli żaglowych D-10 oraz IV miejsca w klasie modeli żaglowych DM na międzynarodowych zawodach przygotowawczych państw socjalistycznych przed mistrzostwami świata modeli żaglowych NAVI-GA'84.

—⊡—

Również 17 marca rozegrano w Łomży finałowy turniej o mistrzostwo województwa w brydżu sportowym. Wygrał ŁKS Łomża przed MDK Grajewo i SM Zambrów. Tak więc brydżyści ŁKS-u już po raz trzeci będą walczyć o II ligę. Oby tym razem z powodzeniem.

—⊡—

Z powodzeniem walczyli reprezentanci województwa łomżyńskiego na IX ogólnopolskim turnieju tenisa stołowego pracowników oświaty w Olsztynie. Eugeniusz Choroszko z ZSE w Łomży zwyciężył w kategorii do czterdziestu lat. Natomiast Iwona Zanlich z Kolna i Joanna Gołębiowska z Grajewa zajęły w swych kategoriach drugie miejsca.

—⊡—

W meczu o wejście do II ligi szachowej Maraton Łomża przegrał z Nadnarwianką Pułtusk 8,5 : 11,5.

—⊡—

1 marca br. w Jakuszycach k. Szklarskiej Poręby odbyły się I Zimowe Igrzyska Sportowe ZSMP. Marianna Kopańczyk z Górek Sypniewa zajęła VI miejsce w kategorii 15—21 lat, a Waldemar Najda z ZSR Marianowo, w tej samej kategorii wiekowej był IX. Natomiast w kategorii 22—36 lat Celina Dziekańska była XIII, a Maciej Ruciński XII, oboje z ZSR Marianowo.

—⊡—

Koszykarze Zespołu Szkół Weterynaryjnych z Łomży awansowali do półfinałów XI Igrzysk Młodzieży Szkół Rolniczych i CZSR pokonując w turnieju ćwierćfinałowym ZSR Siedlce 76:65, ZSR Września 72:64 i ZSR Pasłęk 64:62.

—⊡—

10 marca w Czerwonym Borze rozegrano halowy turniej piłkarski juniorów młodszych. Zwyciężyli reprezentanci ŁKS-u przed Olimpią, Wissą i Unią. Królem strzelców został zdobywca 12 goli — Dariusz Zdzichowski z Unii Ciechanowiec.

imprezy kulturalne

Wojewódzki Dom Kultury w Łomży: „Inflacyjny grosz" — występ kabaretu „Ostatnia zmiana" — 23 III, godz. 18.00 i 20.00.

Miejski Dom Kultury — Dom Środowisk Twórczych w Łomży: Dyskusyjny Klub Filmowy — 22 III, godz. 18.00; koncert zespołów bluesowych z Warszawy („Stałe Zajęcie") — 23 III, godz. 18.00; kurs tańca towarzyskiego (spotkanie pierwsze) — 23 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Zambrowie: „40 lat polskiej piosenki" — spotkanie w klubie płytowym — 23 III, godz. 17.00; „Stosunki PRL—USA" — spotkanie z Jerzym Borucem — 22 III, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Kolnie: spotkanie z cyklu „Problemy współczesnej młodzieży" — 26 III, godz. 17.30; „Gawędy muzyczne" — wieczór poświęcony Janowi Sebastianowi Bachowi — 27 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Stawiskach: konkurs ph. „Warmia i Mazury — kraina polska" — 22 III, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Szczuczynie: mistrzostwa miasta i gminy w szachach — 23 III, godz. 10.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Grajewie: turniej warcabowy — 22 III, godz. 10.00; impreza z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru — 25 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Dom Kultury w Wysokiem Mazowieckiem: film dla młodzieży — 21 i 22 III, godz. 17.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Trzciannem: bajki dla dzieci — 23 III, godz. 18.00.

Miejsko-Gminny Ośrodek Kultury w Rajgrodzie: topienie Marzanny — 21 III, godz. 15.00; impreza z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru — 27 III, godz. 17.00.

21 III TV 26 III

CZWARTEK — **21 MARCA**

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „O mnie, o tobie, o nas". 17.30 „Interstudio". 17.55 „Rzemieślnicy". 18.05 Magazyn lotniczy. 18.30 „Sonda". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.15 Teatr Sensacji: T. Thomas „Podwójna gra" 21.25 Program publicyst. 21.55 Dziennik — Komentarze. 22.20 „Zawsze po 21-szej". 23.00 Dziennik.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Życie od kuchni". 17.30 Teleturniej morski. 18.00 „Lekcja". 19.00 Spotkanie ze sportowcami 40-lecia. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Gorąca linia" — Express reporterów. 20.15 Salon muzyczny. 20.55 „24 klatki na sekundę". 21.15 Dziennik. 21.30 „Celuloza" — film prod. polsk. 23.35 Dziennik.

PIĄTEK — **22 MARCA**

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Dla dzieci: „Galeria". 16.55 „Piątek z Pankracym". 17.30 Telewizyjny Miesięcznik Muzyczny (3). 18.00 „Bez próby". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Monitor rządowy. 20.30 „Młodzik" — film prod. radz. — adaptacja powieści F. Dostojewskiego. 21.45 Dziennik — Komentarze. 22.15 C. K. Norwid „Moja piosenka". 22.55 Dziennik TV.

PROGRAM II

16.55 Program dnia. 17.00 „Śledztwo w sprawie nauki". 17.30 Postcriptum magazynu „Aut". 18.00 „Prosto z morza". 19.00 „Zbliżenia" — czyli to i owo o filmie. 19.30 Dziennik. 20.00 „Galerie świata" — Antropologiczne w Meksyku. 20.30 „Jarmark". 21.15 Dziennik TV. 21.30 „Było nie minęło" — magazyn filmów dokum. 22.00 Filmy E. Kazana: „Wiosenna bujność traw".

SOBOTA — **23 MARCA**

PROGRAM I

8.30 Tydzień na działce. 9.00 Sobótka. 10.40 Historia dramatu polskiego: T. Różewicz „Świadkowie albo nasza mała stabilizacja". 11.30 „Na krawędzi słowa". 11.50 Telewizyjny koncert życzeń dla honorowych krwiodawców. 12.20 Rolniczy magazyn techniczny. 12.50 A. Vollenweider w Rockpalast. 13.20 „Dobry, wspaniały świat" — rep. dokum. 13.55 Świat z bliska: Boliwia. 14.30 Militaria, obronność, nowoczesność. 15.10 Słowo na drogę — spotkanie z J. Przymanowskim. 15.30 Trybuna sejmowa. 16.00 „Raj na ziemi" — film sensacyjny prod. polsk. 17.40 Studio Sport. 18.10 Losowanie Dużego Lotka. 18.20 Pegaz. 19.00 Dobranocka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Tim" — austral. film fab. 21.45 „Czas" — magazyn publicyst. 22.20 Wiadomości Sportowe. 22.35 Piosenki Magdy Czaplińskiej. 23.30 „Stara strzelba" — franc. film fab.

PROGRAM II

11.15 Filharmonia Dwójki. 12.05 Od soboty do soboty. 12.25 Studio Sport. 13.05 Kraków kolebką filmu. 13.20 Ojciec nas: Antoni Bohdziewicz — felieton filmowy. 13.45 Pobocza sportu i... filmu. 14.20 Dla dzieci: „Lalkarz". 15.00 Wideoteka. 15.30 Jak zostać aktorem, a jak reżyserem. 16.00 Śpiewający aktorzy (1). 16.20 Aktorki dwóch pokoleń na cenzurowanym: Anna Dymna i Zofia Niwińska. 17.00 Co to jest muzyka teatralna i filmowa? 17.20 Rektorzy odpowiadają na pytania. 17.35 „Żyjąca planeta" — 3 odc. filmu ang. 19.00 Droga do teatru. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Balet na AGH. 20.20 Co nam zostało z tych lat? 20.40 Mandala znaczy krąg. 21.00 Kobiety bohatera serialu „07 — zgłoś się". 21.30 „Powrót do Jamy" — sceny z nowego programu kabaretu „Jama Michalikowa". 22.00 Dziennik TV. 22.10 „Z dala od zgiełku" — 2 odc. filmu ang. 23.30 Strip-tease: aktorstwo dojrzałe — reportaż. 23.55 Śpiewający aktorzy.

NIEDZIELA — **24 MARCA**

PROGRAM I

9.00 Teleranek. 10.30 Dziennik. 10.35 „Decydujący front". 11.25 Estrada folkloru. 11.45 Siedem anten. 12.45 Kraj za miastem. 13.15 Telewizyjny koncert życzeń. 14.00 Teatr Młodego Widza: E. Nowacka — „Małgosia kontra Małgosia". 15.10 Galeria 37 milionów: Malarstwo Jerzego Dudy — Gracza. 15.40 Wszystko albo nic — teleturniej. 16.15 Teatr Telewizji: Y. Jamiaque — „Wakacje w Acapulco". 17.05 Wszystko albo nic (2). 17.40 Studio Sport. 18.20 Antena. 19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik TV. 20.00 „Ludwig" — 2 odc. filmu prod. włosk. 20.55 Klub międzynarodowy. 21.30 Sportowa niedziela. 22.05 Leksykon polskiej muzyki rozrywkowej.

PROGRAM II

9.35 „Ludwig" — film włosk. (dla niesłyszących). 10.30 „W obronie i natarciu" — rep. film. 11.10 Aerobic. 11.20 Pałace, których nie znacie (Pałac Mniszchów i...). 11.45 A. Vivaldi: „Wiosna". 12.15 Niedziela w kabarecie. 13.00 Kino-Oko. 13.45 Wielka gra. 14.55 Kino Familijne: „Trzeci hak na Kocura" — film CSRS. 16.15 Jutro poniedziałek. 16.45 Wielki powrót — program publicyst. 17.15 Śpiewa Shakin Stevens. 17.30 „Wagner" — 7 odc. filmu. 18.30 I. Strawiński: „Święto wiosny". 19.30 Dziennik TV. 20.00 Studio Sport. 21.00 Kinorama — magazyn filmowy. 21.35 „Saga rodu Palliserów" — 8 odc. filmu. 22.35 Kobiety w życiu Picassa.

PONIEDZIAŁEK — **25 MARCA**

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC". 16.55 Kino Zwierzyńca: „Ogrody zoologiczne świata" — Tokio. 17.20 Dziennik. 17.30 Film fab. 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik TV. 20.00 Publicystyka. 20.15 Teatr TV: C. Fontana „Wyrok". 21.35 Dziennik. 22.00 „Pro publico bono". 22.30 „Historia wielkiego konkursu" (2). 23.10 Dziennik TV.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Poza ziemią". 18.00 Krajobrazy kultury. 18.30 Program lokalny. 19.00 „Przyjechała telewizja". 19.30 Dziennik TV. 20.00 Kalendarz historyczny. 20.15 „Spotkanie z Pakistanem". 21.15 Wydarzenia — Telefon Dwójki. 21.30 „Za kierownicą" 21.55 „Wrota piekieł" — jap. film fabularny. 23.20 Dziennik TV.

WTOREK — **26 MARCA**

PROGRAM I

16.25 Program dnia. 16.30 Dla młodych widzów: „Akademia muzyczna". 16.55 „Michałki" 17.30 „Historia zza płotu" — serial prod. NRD. 18.30 „Kram". 19.00 Dobranoc. 19.30 Dziennik. 20.00 Publicystyka. 20.15 „Niewolnica Isaura" — 6 odc. serialu brazylijskiego. 21.25 Program publicyst. 21.50 Dziennik TV. 22.15 „W dziesiątce" — „Bezsensy". 22.55 Dziennik.

PROGRAM II

17.25 Program dnia. 17.30 „Muzyka po południu" 18.00 „Forum związkowe". 18.30 Program lokalny. 19.00 „Teleturniej 33". 19.30 Dziennik TV. 20.00 Gorąca linia — Express reporterów. 20.15 Konkursowe wspomnienia Stefana Wysockiego. 21.15 „Niech żyje sport". 22.30 Studio Sport.

W dniu 17 marca 1985 roku w wieku 85 lat zmarł Kol.

WŁADYSŁAW CHOMENTOWSKI

wieloletni działacz społeczny i polityczny, odznaczony Krzyżem Kawalerskim OOP, zasłużony członek Stronnictwa Demokratycznego, długoletni członek Prezydium byłego Powiatowego Komitetu SD w Łomży. Cześć Jego Pamięci. Prezydium WK i MK SD w Łomży.

K-1783

Wyrazy głębokiego współczucia Kol.

TERESIE ROSOCHACKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają współpracownicy bloku operacyjnego przy Wojewódzkim Szpitalu Zespolonym w Łomży.

Wyrazy głębokiego współczucia Kol.

TERESIE SIERZPUTOWSKIEJ

z powodu śmierci

MATKI

składają współpracownicy.

K-1782

Wyrazy głębokiego współczucia Kol.

SABINIE ŁASCE

z powodu śmierci

OJCA

składają współpracownicy Wydziału Społeczno-Administracyjnego UM w Łomży.

K-1780

OST „GROMADA" WYTWÓRNIA URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH W ŚNIADOWIE

ZATRUDNI

- **technologa drewna** — wykształcenie wyższe lub średnie, 5-letnia praktyka zawodowa w produkcji drzewnej, wymagana znajomość zagadnień budownictwa ogólnego z drewna i materiałów drewnopochodnych,
- **kierownika produkcji drzewnej** — wykształcenie wyższe techniczne, 5-letnia praktyka zawodowa w produkcji, wymagana znajomość zagadnień budownictwa ogólnego z drewna, produkcji mebli i wystrojów wnętrz,
- **stolarzy.**

Informacje osobiście w siedzibie Wytwórni lub telefonicznie nr 36-33 (dyrektor), 52-28 (kadry).

K-121

ogłoszenia drobne

ZATRUDNIĘ na stałe tynkarza bez nałogów. Wynagrodzenie do uzgodnienia. Smutny, Łomża, Turlejskiego 2a/34.

K-1234

SPRZEDAM M-5 (66 m kw.) w centrum Łomży. Łomża, tel. 21-10.

K-1239

SPRZEDAM gospodarstwo (16 ha) z zabudowaniami. Kalinowo 44 k. Łomży. Czesława Piekarska (po 18.00).

K-1247

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, D, E, T, nr 0610/81, Zdzisław Niklewicz. Kupiski Stare 105, poczta Łomża.

K-1249

SPRZEDAM trzyletnią ładę. Łomża, tel. 63-93.

K-1251

SPRZEDAM fiata 126p (fabrycznie nowy) Łomża, tel. 36-66.

K-1765

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, C, E, T, nr 9113/79. Wiesław Kotara. Łomża, Nowogrodzka 148.

K-1766

MIESZKANIE jednopokojowe (32,16 m kw.) w Łomży zamienię na większe Łomża, tel. 54-93.

K-1769

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, nr 0237/79, Roman Serwatko, Jurki 14, poczta Dobrylas.

K-1771

SPRZEDAM lokal gastronomiczny z częścią mieszkalną oraz nowy magiel elektryczny. Nowogród, tel. 765-74.

K-1772

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, nr 4056/74, Wojciech Szulc, Kalinowo 51 poczta Piątnica.

K-1774

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, nr 0013/84, Stanisław Mieczkowski, Janczewo 27, gmina Wizna.

K-1778

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. B, T, nr 0216/81, Danuta Kotowska, Gosie Duże 15 gmina Kołaki Kościelne

K-1779

ZAGUBIONO prawo jazdy kat. A, B T, nr 00741/72, Jerzy Boć, Mały Płock 48

K-1781

KUPIĘ mieszkanie w Łomży, Konin, tel 228-06 (po 16.00).

K-1776

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony 42-43 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (z-ca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji). Telex 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa Książka Ruch" Białostockie Wydawnictwo Prasowe, Białystok, ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne. Zam. 490/85 r. Nakład 21.100 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328. Ogłoszenia - przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red Tyg „Kontakty", 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 130 zł, półrocznie — 260 zł, rocznie — 520 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów G-6.

KONTAKTY

komszachty

organ samoistny pod redakcją Wiesława Wanickiego

★★★

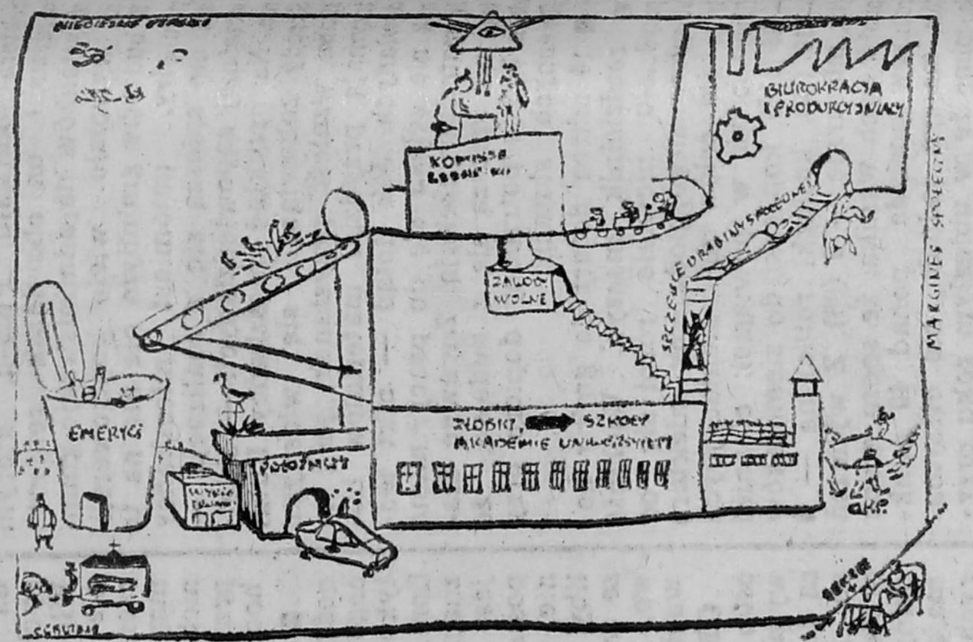

Rys. Henryka Cebuli

KONKURSOWA FUTRYNA Z WIERSZYKIEM

sonety dla wiolonczeli

III

Smutek owładnął mym sercem. Niestety!
Nie ma we mnie nic z Franchommea, Casalsa,
Ani Wiłkomirskiego. W moich palcach
Pióro łatwiej trzymać niż smyczek. Zalety
Takie czy inne mi przypisują lecz z zakalca
Zdolności muzycznych nie będzie ni walca
Ni etiudy nawet. To nie dla poety.
Kiedy mroki wieczorne w pokoju się ścielą,
Oko natrętnie się zaczyna łzawić,
Wtedy prowadzę cichy dialog z wiolonczelą.
Mówię jej o swym smutku, a ona mnie bawi
Szeptem flażoletów, na strunie A — trelem
I arpedżiami czułe słówka prawi.

Nota biograficzna: Gienka Rakszewiczówna, Łomża, ul. Spółdzielcza 29/12.

MAŁA ENCYKLOPEDIA WIEDZY TAJEMNEJ

WYTNIJ! ZACHOWAJ! SPRZEDASZ

Z ZYSKIEM W ANTYKWARIACIE!

ADELAJDA POLLACK
(1853—1872)

Urodziła się w rodzinie bogatego kupca niemieckiego. Niemal całe swoje, dość krótkie, życie spędziła na Majorce, gdzie jej ojciec prowadził handel oliwą i winem. Na skutek nieszczęśliwego wypadku oślepła w wieku dziesięciu lat. Wówczas okazało się, że posiada niepospolicie rozwinięty zmysł węchu. Potrafiła rozróżnić i prawidłowo określić gatunek wina, a nawet jego rocznik, z odległości kilkunastu metrów od szyjki odkorkowanej butelki. Zmarła (podobno) otruta przez fałszerzy win, gdyż jakoby — odkąd zaczęła pomagać ojcu — nikt nie mógł go już oszukać.

horoskop sarmacki

(urodzeni 21—27 III godz. 19.17—23.34)

Tydzień wyjątkowo pomyślny! W pracy nic nie będziesz musiał robić. Sprawozdanie, które miałeś napisać, przez pomyłkę napisze kto inny. Około piątku otrzymasz premię uznaniową, a najdalej w poniedziałek lub wtorek — czternastkę. Ponadto czeka Cię małe spotkanie towarzyskie, zakończone co najmniej dwudniowym „gazem". Moje gratulacje!

KASSANDER

JEDNO DANIE KRYZYSOWE

makaron w sosie własnym

Makaron ugotować, wodę zlać do rondelka, a następnie zagęszczać ją przez odparowywanie około godziny. Połączyć z makaronem, doprawić tartym chlebem. Podawać zamiast obiadu.

PODEJMEK

Był to urząd raczej nieoficjalny i próżno szukać go w dawnych rejestrach. Podejmków zatrudniali dostojnicy, którym wiecznie brakowało pieniędzy. Zakres ich obowiązków polegał na pobieraniu (podejmowaniu) wynagrodzeń, z tytułu różnych fikcyjnych zleceń. Cztery piąte takiego wynagrodzenia podejmkowie zwracali swoim sponsorom, sobie zachowując resztę. Zwykle były to całkiem niezłe pieniądze. Jeden z wojewodów mazowieckich podobno miał stale około stu takich urzędników.

Tytuł z pierwszej strony „Gazety Współczesnej":

JAK SPRZEDAWAĆ POMYSŁY A NIE PIETRUSZKĘ

Osobiście wolimy jednak pietruszkę, pomysłów mieliśmy już pod dostatkiem.

☆

Na tych samych łamach polemika bezpartyjnego pisarza Józefa Rybińskiego z zangażowanym dziennikarzem Wiktorem Rudczykiem. Przedmiotem historycznego sporu zdają się być powody, dla których pisarz pracował kiedyś w redakcji białoruskojęzycznego tygodnika „Niwa" („Hiba)". Opinie różne, ale fakt zostaje faktem...

☆

Nadal trwa rywalizacja między „Gazetą Współczesną" i „Kurierem Podlaskim". Ostatnio punkty zdobył „Kurier", drukując „korespondencje własne" Jacka Grüna z Nowego Jorku. „Gazeta" nie zostaje jednak w tyle. Oprócz materiału „specjalnie dla «GW»" Jerzego A. Hermanowicza z Paryża, zamieściła „informację własną" red. Adama Łozowskiego z VI Biegu Merkurego, który odbył się na terenach zalesionych białostockiej dzielnicy Pietrasze.

Dwa do jednego.

☆

Harcownik (dk) z „Gazety Współczesnej" zajął stanowisko wobec białostockiego problemu nr 1, czyli dyskwalifikacji piłkarza „Jagiellonii" — Jarosława Nowickiego, i oznajmił urbi et orbi: „Wcale ona (tzn. kara) nie przestrasza, a tym bardziej nie wychowuje". Powiało duchem Murawjowa.

POWIADAMY WAM

Cotygodniowy obowiązek chwytania za pióro doprowadził naszego szefa, czyli podredaktora, do załamania psychicznego. Nie ma bowiem niczego gorszego od przymusu pisania, zwłaszcza gdy nie ma o czym pisać, ponieważ wszystko zostało już napisane. Jeśli nie u nas, to gdzie indziej. Jego ostatnie słowa, zanim nie zabrała go wprost od biurka karetka, uwożąc w wiadome miejsce, brzmiały mniej więcej tak: „Kochani! Nareszcie jadę tam, gdzie być może spotkam ludzi normalnych!"

Nie dalej jak wczoraj otrzymaliśmy kartkę z pozdrowieniami, a także pierwszy odcinek sporządzonego na gorąco raportu. Jeśli podredaktorowi zdrowie jako tako dopisze, będą następne odcinki. Ten pierwszy drukujemy dziś w rubryce „W tym temacie".

PODREDAKCJA

z pamiętnika seksualisty (37)

Jako rzekli, tak się i wrychle stało. Jeden z drabów zniknął w tłumie, by po chwili wrócić z kimś, kto tylko z grubsza przypominać mógł istotę płci żeńskiej. Długotrwały pobyt w lochu zatarł był wszelkie różnice, od odzieży poczynając, a kończąc na postaci — wychudłej teraz i kanciastej, pozbawionej wszelkich zaokrągleń i naturalnych wypukłości.

— Oto jest dama — rzekł, obleśnie się przy tym uśmiechając — która w zamierzchłych czasach swojej młodości objeżdżała z cyrkiem najokazalsze jarmarki. Tańczyła na linie, ma się rozumieć, jeśli akurat nie kradła, a także wyprawiała inne sztuczki wymagające niebywałej gibkości ciała. Tedy będzie ci ona stosowną partnerką do wykazania zręczności, którą tak żeś się chwalił. Umówcie się zatem, kto zajmie miejsce przy ścianie, mniemam bowiem, iż któreś z was musi się o nią opierać, i zaczynajcie pracę.

— Mnie tam wszystko jedno! — zaskrzypiało babsko głosem do złudzenia przypominającym tarcie pilnika o sagan żelazny. — Byleś tylko, młodzieńcze, szybko się sprawił, gdyż sił mam niezbyt wiele i dłużej nad dwa pacierze na rękach ustać się dam rady.

Dzisiaj, po wielu przecie latach, kiedy wspominam tamte czasy, ciągle jeszcze czuję ów chłód śmiertelny, jaki wówczas do szpiku kości mnie ogarniał. Cóż bowiem mogłem dokonać ja, człowiek bez żadnych osobistych doświadczeń w tych sprawac , z babą wyliniałą niby szczur po głodowej kwarantannie, trzymając nogi w górze na dodatek?

— Do dzieła! — warknął drab, popychając mnie w stronę ściany, ja zaś, przerażony i odrętwiały, poleciłem się memu patronowi, który już nieraz z tęgich opresji mnie wybawił.

(Cdn.)

SPRAWOZDANIE Z POBYTU (1)

Do szpitala wiozła mnie karetka, pokonując odległość niespełna stu kilometrów w blisko dwie doby. Tuż za rogatkami miasta pękła jedna z czterech, zupełnie łysych, opon. Kierowca robił co mógł, ale piątego koła nie znalazł. Podobno kół jest mniej niż karetek i władze medyczne po konsultacji z lekarzami wydały zarządzenie, w myśl którego wszystkie piąte koła u wozu zyskały status kół czwartych, a nawet trzecich. Bylibyśmy pewnie zamarzli na drodze, gdyby nie dwaj sympatyczni sanitariusze, zaopatrzeni w stosowne medykamenta oraz wymiarowe szklaneczki. W ten sposób noc zeszła nam całkiem sympatycznie, a rankiem szukaliśmy nawet grzybów, których jednak nie było pod śniegiem.

O dziewiątej z minutami kierowca uruchomił radiotelefon podłączając go do napowietrznej sieci wysokiego napięcia, co musiał zrobić z uwagi na brak akumulatora w karetce. Jak było do przewidzenia, nasze rozpaczliwe sygnały dotarły do bazy z wielogodzinnym opóźnieniem, toteż nikt tego dnia po nas nie przyjechał.

(Cdn.)

HASŁO TYGODNIA

Niech żyje ostatni
każdego miesiąca!